



*Heidi Betts*



*Zakazany owoc*

*Tytuł oryginału: On the Verge of I Do*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– To mnóstwo pracy. Nie wiem, jak w ciągu jednego dnia dasz sobie z tym radę.

Kara Kincaid zaśmiała się, przewracając stronę katalogu leżącego na czarnym lakierowanym stoliku.

– A ja nie wiem, jak dajesz radę zarządzać sześcioma luksusowymi hotelami. To ja już wolę pochylić się nad listą gości i menu z siedmiu dań – powiedziała do narzeczonego starszej siostry.

Eli Houghton był wysoki i przystojny, miał brązowe oczy i włosy w kolorze kawy. Na jego widok każdej kobiecie serce biło szybciej.

– Tanio się sprzedajesz, kochanie – oznajmił Eli. – Każde z nas jest obdarzone innym talentem, ale oboje osiągnęliśmy sukces.

– Tyle że hotele Houghtona są warte miliony, a biuro mojej firmy mieści się w domu.

Siedzieli na czarnej skórzanej kanapie w gabinecie Eliego na dziewiątym piętrze, choć powinni prowadzić tę rozmowę w jej biurze, które powstało z dawnej biblioteki na parterze pięknie odrestaurowanego domu przy Queen Street, pochodzącego z tysiąc osiemset szóstego roku.

Kara bardzo lubiła ten cichy dom z trzema sypialniami i trzema łazienkami, za duży dla samotnej kobiety. Czasami martwiła się, że prowadzenie biura w domu robi na klientach złe wrażenie. Nie po raz pierwszy pomyślała, że musi poważnie rozważyć wynajęcie jakiegoś lokalu. Może nawet całego budynku, gdzie mogłaby przechowywać dekoracje, by ich nie wypożyczać, organizować pokazy i degustacje. Mogłaby zatrudnić asystentkę, nawet więcej niż jedną. Dotąd samodzielnie prowadziła firmę.

Nie żałowała, że ciężko pracuje. Prestige Events było jej dzieckiem. Miło byłoby jednak choć raz za wszystko nie odpowiadać, mieć ludzi, do których mogłaby zwrócić się o pomoc, kiedy jej dwie ręce, dwie nogi, dwoje uszu i jedno usta nie wystarczają.

– Spokojnie, kochanie – rzekł Eli łagodnym głosem. – Rób dalej swoje, a założę się, że za kilka lat będziesz organizować ślub jednej z córek Obamy.

Och, jej siostra to ma szczęście. Dobrze, że Kara siedziała, bo pod wpływem uroku Eliego i ciepłych słów zachęty dosłownie się rozpląwała. Odchrząknęła, wzięła głęboki oddech i usiadła prosto. To nie ta pora i nie ten mężczyzna. Na Boga, Eli jest narzeczonym Laurel. Za niespełna miesiąc się pobiorą.

Tak, Eli się jej podobał. Dałaby głowę, że na każdej kobiecie w Karolinie Południowej robił wrażenie. A co tam, na całym wschodnim wybrzeżu!

To prawda, że od najmłodszych lat Kara się w nim podkochiwała. Nie było w tym nic dziwnego. Wszystkie dziewczyny w szkole robiły do niego maślane oczy. No, prawie wszystkie. Kara nie pamiętała, by w tamtych latach Laurel okazywała mu coś więcej niż przelotne zainteresowanie. Zawsze się przyjaźnili – wszyscy młodzi Kincaidowie i jedynak, który mieszkał w sąsiedniej rezydencji Youngów. Decyzja o zaręczynach Eliego i Laurel była całkiem świeżą sprawą.

Kara szczerze cieszyła się ich szczęściem. Tyle że planowanie ślubu siostry i mężczyzny, w którym przez lata się podkochiwała, nie było takie proste.

Robiła jednak, co mogła. Odsunęła na bok emocje, które mogłyby jej przeszkadzać w pracy, i skupiła się na organizacji ślubu, który w kręgach śmietanki towarzyskiej Charleston miał być Ślubem Roku.

Kara sięgnęła po okulary. Właściwie ich nie potrzebowała, ale dodawały jej pewności siebie, nie wspominając o tym, że stanowiły dodatkową barierę między nią a Elim.

– Kiedy zdecydujecie, jakie produkty białkowe wybieracie na przyjęcie, łatwiej będzie ograniczyć wybór. Zanim zaplanujemy ostateczne menu, wszystkiego spróbujecie.

Eli oparł się wygodnie i założył nogę na nogę.

– Chyba powinniśmy zostawić to Laurel. Nie chciałbym, żebyśmy podczas przyjęcia odbyli pierwszą sprzeczkę tylko dlatego, że zamiast o kraby, prosiłem cię o kurczaki.

Kara zerknęła na zegarek. Siostra spóźnia się już dwadzieścia minut. Celowo umówili się w gabinecie Eliego, by nie przewracać mu do góry nogami dnia pracy, ale wyglądało na to, że tak właśnie się stanie.

– Powinna być lada chwila – rzekła Kara.

– Na pewno. – Eli z powagą kiwnął głową.

Mówił z taką pewnością... i spokojem. Na jego miejscu Kara nie byłaby aż tak cierpliwa.

Prawdę mówiąc, jako organizatorka ślubów zwykle miała do czynienia z przejętymi, roztrzepanymi, a nawet zepsutymi i wymagającymi pannami młodymi. Nigdy nie urządzała wesela dla tak nieobecnej i na pozór niezainteresowanej osoby jak jej siostra.

Co prawda ostatnio w ich rodzinie wiele się działo. Niedawno ojciec został zamordowany w swoim gabinecie przez nieznanego osobnika, który upozorował samobójstwo. Po śmierci ojca dowiedzieli się, że prowadził on podwójne życie i ma syna z inną kobietą... Ich matka, wdowa po Reginaldzie Kincaidzie, została z kolei oskarżona o zabicie męża. Niezależnie od tego, co ojciec ukrywał ani jak bardzo zraniona jego zdradą była matka, Kara

wiedziała, że Elizabeth Winthrop Kincaid pająka by nie zabiła, nie mówiąc o postrzeleniu w głowę mężczyzny, z którym spędziła niemal czterdzieści lat.

To absolutnie niemożliwe. W przeciwieństwie do prokuratorów Kincaidowie byli pewni, że matka jest niewinna. Na szczęście właśnie na jaw wypłynęła informacja na temat tajemniczego mężczyzny, który owego tragicznego wieczoru wszedł do biurowca firmy. To wystarczyło, by Elizabeth Kincaid została za kaucją wypuszczona z więzienia.

Nic dziwnego zatem, że Laurel – najstarsza z córek – ma na głowie co innego niż zbliżające się wesele. Mimo wszystko Kara nie pojmowała, że siostra nie ma jasnej wizji ślubu. Zwykle kobiety wyobrażają to sobie ze szczegółami. Większość dziewczynek od około ósmego roku życia doskonale wie, jak ma wyglądać ich wymarzony ślub.

Kara nie spotkała też dotąd panny młodej, która nie wybrałaby wcześniej gamy kolorystycznej dekoracji czy rodzaju sukni. Laurel miała wystąpić w tradycyjnej sukni z lat dwudziestych w kolorze wanilii tylko dlatego, że Kara ciągnęła ją na przymiarki i domagała się decyzji. Kara nie spotkała także kobiety, która spóźniałaby się na każde spotkanie dotyczące kwiatów, daty wieczoru panieńskiego, próbnego przyjęcia weselnego czy samej ceremonii ślubnej.

Zastanawiała się, czy Eli zauważył szczególne – w opinii Kary – zachowanie narzeczonej, a jeśli tak, czy podobnie jak ją wprawia go to w konsternację.

Uznała jednak, że albo niczego nie zauważył, albo ciągłe spóźnienia Laurel nie robią na nim wrażenia.

Zdawało się też, że nie przejmuje się kosztami ślubu. Tradycyjnie rodzina panny młodej płaci rachunki. Kincaidów było na to stać, wzięwszy jednak pod uwagę trudną sytuację, w jakiej się znaleźli, Eli poprosił, by się

tym nie martwili i polecił Karze, by wszelkie związane z ceremonią rachunki przesłać na jego ręce.

Kary ten gest nie zdziwił. Eli zawsze był dobry, szlachetny i wyrozumiały. Jako adoptowane dziecko wiedział, co znaczy nic nie mieć, i nawet teraz, gdy odniósł wielki finansowy sukces, nie zamienił się w skąpca.

Kara miała nadzieję, że kiedy Eli zobaczy płynące do niego rachunki, zachowa swą życzliwość. Same zaliczki zbliżały się już do sześciocyfrowej liczby.

Kiedy stary stojący przy ścianie zegar głośno odmierzał sekundy, Kara zastanawiała się, co jeszcze omówić z Elim, by się nie powtarzać. Mogłaby wrócić do informacyjnej broszury firmy cateringowej i wyjaśnić mu przedstawione tam setki pomysłów, wiedziała jednak że Eli słusznie uzna to tylko za grę na zwłokę.

Nie musiała jednak nic robić, bo drzwi gabinetu wreszcie się otworzyły i stanęła w nich Laurel, uosobienie biznesowego szyku w damskim wydaniu. Miała na sobie kostium w kolorze szarozielonym, takim samym jak jej oczy, i białą bluzkę, na nogach zaś stylowe i praktyczne czółenka. Długie kasztanowe włosy, lekko podkreślone na końcach, opadały jej na plecy i ramiona.

Podobnie jak matka, Laurel była piękną kobietą. Jednym spojrzeniem mogłaby zatrzymać, uliczny ruch, zawsze też otaczali ją przystojni i troskliwi mężczyźni. Dopóki nie zaręczyła się z Elim, z żadnym z nich nie wiązała przyszłości.

– Przepraszam za spóźnienie – mruknęła, nie patrząc w oczy Karze ani Eliemu, i schowała do modnej drogiej torebki duże przeciwsłoneczne okulary.

Eli, który w chwili, gdy Laurel się pojawiła, wstał z kanapy, podszedł do

niej i cmoknął ją w policzek.

– Nie przejmuj się, twoja siostra dbała o to, żebym się nie nudził. Zdaje się, że mamy do wyboru trzysta przystawek, Kara z przyjemnością wszystkie mi przedstawiła.

– Odwrócił się do Kary z uśmiechem. – Teraz z pewnością tobie to przekaże.

Perspektywa wysłuchiwania po raz drugi jej przemowy ani trochę go nie przerażała, więc Kara posłała mu pełen wdzięczności uśmiech. Laurel w odpowiedzi lekko uniosła kąciki warg, wydawała się spięta.

– Możemy zamienić słowo? – zwróciła się do Eliego, a potem rzekła do Kary: – Wybacz, możemy to przenieść na inny termin? Muszę pilnie porozmawiać z Elim.

– Oczywiście. – Kara poderwała się z kanapy.

Z folderami pod pachą ruszyła do drzwi, zatrzymując się przed parą narzeczonych. Eli wciąż wyglądał na spokojnego, za to Laurel emanowała napięciem.

– Zadzwońcie, jak ustalicie, kiedy się spotkamy – rzekła Kara, kiwnęła Eliemu głową i pogłaskała rękę siostry.

Wiedziała, że gdy tylko dotrze do domu, zadzwoni do niej i zapyta, co się stało.

Z wyrazu twarzy Laurel i faktu, że odesłała siostrę, Eli zrozumiał, że stało się coś złego. Liczył tylko na to, że to nie jest wielka katastrofa. Laurel i reszta Kincaidów mieli za sobą wyjątkowo trudny rok, więc Eli nie był pewien, czy znieśliby kolejne nieszczęście.

Z drugiej strony, jeśli jego piękność z Południa przeżywała właśnie bardziej niż zwykle problemy związane z zabójstwem ojca czy aresztowaniem matki, z pewnością podzieliłaby się tym z siostrą.



– Usiądźmy. – Eli wziął Laurel za rękę i pociągnął ją na kanapę, gdzie siedział z Karą. Długie zadbane dłonie Laurel były zimne. – Wszystko w porządku? – zapytał, domyślając się odpowiedzi, gdy Laurel opuściła głowę.

– Przepraszam, Eli – odparła lekko drżącym głosem. Kasztanowe włosy jak całun opadły na jej ramiona, a kiedy wreszcie podniosła wzrok, znów odsłoniły jej twarz. Nabrała głęboko powietrza, jakby musiała się uspokoić, nim powie mu to, co ma do powiedzenia. – Przepraszam – powtórzyła w pośpiechu. – Chyba nie mogę tego zrobić. Nie mogę za ciebie wyjść.

Przez chwilę Eli sądził, że się przesłyszał. Może akurat o czymś innym myślał, nie dość skupił się na jej słowach.

– Słucham?

W przypływie energii Laurel się poderwała, torebka upadła na podłogę. Laurel minęła stół i długimi krokami zaczęła wydeptywać ścieżkę przed jego biurkiem.

– To był błąd – oznajmiła, splatając palce i patrząc przed siebie. – Pospieszaliśmy się. W pewnej chwili wydawało się, że to dobry pomysł, ale okoliczności się zmieniły. – Zatrzymała się i odwróciła do niego, opuszczając rękę. – Moje życie to piekło, Eli. Ojciec został zamordowany, matkę oskarżono o zabójstwo. Nagle okazało się, że mam przyrodniego brata i drugiego prawie przyrodniego...

Eli nigdy nie słyszał, by kobieta mówiła jednocześnie tak silnym i tak słabym głosem. Laurel wypowiadała się z przekonaniem, choć jej głos drżał z emocji.

– Okazałeś mi ogromne wsparcie. Wiem, że mama trzyma fason. Uśmiecha się, zapewnia, że wszystko będzie dobrze, nalega, żebyśmy nie opóźniali ślubu, bo nie chce przyznać, jak niepewna jest przyszłość. – Westchnęła. – Mój świat wywrócił się do góry nogami, nie mam pojęcia, co



przyniesie jutro. Nie mogę teraz wyjść za mąż, niezależnie od tego, jak bardzo wszyscy będą rozczarowani. Wybacz.

Eli siedział w milczeniu, patrząc na błyszczące zielone oczy i drżące wargi Laurel, gdy czekała na odpowiedź.

Czy spodziewała się, że skoczy na równe nogi, wykrzykując, że zmarnowała jego czas i pieniądze? Że nie przyjmie jej odmowy i będzie nalegał na ślub?

Jego rozczarowanie i złość byłyby w pewnym stopniu usprawiedliwione. Zostaje porzucony o krok od ołtarza. Laurel zraniła jego męską dumę, powinien być oburzony. Tymczasem Eli siedział i patrzył na swoją byłą już narzeczoną, myśląc o tym, że oczy jej siostry mają żywszy odcień zieleni.

Oczywiście, Laurel miała ładne oczy, bez wątpienia była piękną kobietą. Zadbaną i wypielegnowaną od czubka głowy po palce u stóp w pantoflach za sześćset dolarów od modnego projektanta. Uosobienie klasycznej dystygowanej piękności. Ale zieleń jej oczu zbliżała się do odcienia jadeitu, podczas gdy oczy Kary miały kolor głębokiej połyskującej zieleni, który przypominał mu szmaragdy lub słone błota Karoliny Południowej.

Fakt, że w takiej chwili wpadły mu do głowy podobne myśli, był pewnie znakiem, że odwołując ślub, Laurel miała absolutną rację. Co prawda jako wymówkę wykorzystała problemy rodzinne, lecz Eli zaczął podejrzewać, że po prostu do siebie nie pasują.

Ich znajomość nie miała w sobie nic romantycznego, a już na pewno nie była szalonym romanssem. On doszedł do wniosku, że pora się ustatkować, a Laurel wydawała się idealną kandydatką na żonę. Razem dorastali, od lat się przyjaźnili, a gdy się jej oświadczył – co prawda dość oficjalnie i mało

romantycznie – przyjęła go, uprzejmie kiwając głową i całując kącik jego warg.

Od tamtej chwili wydarzenia toczyły się zgodnie z planem, tak jak wszystko inne w ich życiu. Do tej pory z sobą nie spali. Kiedy teraz Eli o tym pomyślał, stwierdził, że to powinno być dla niego ostrzeżeniem. Przez wiele miesięcy przeciągającego się narzeczeństwa nie widział w tym nic nadzwyczajnego, choć uważał się za mężczyznę o większym niż przeciętny popędzie seksualnym.

Teraz wstał z kanapy, podszedł do Laurel i położył dłonie na jej ramionach. Przez chwilę patrzył jej w oczy, potem pochylił się i ciepło pocałował ją w policzek.

– Rozumiem – rzekł łagodnie, odsunął się i posłał jej pocieszający uśmiech. – Niczym się nie przejmuj. Porozmawiam z Karą i powiem, że odwołujemy ślub. Myśl o sobie i rodzinie, rób, co uważasz za stosowne.

Czuł, a także widział, że napięcie ją opuszcza. Zaciśnięte wargi, sztywna postawa, wstrzymywany oddech – wszystko to zamieniło się w westchnienie ulgi.

– Dziękuję – szepnęła, kładąc głowę na jego ramieniu.

– Bardzo ci dziękuję.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa, Laurel. Nie chciałbym, żeby nasze małżeństwo było dla ciebie tylko obowiązkiem, żeby cię unieszczęśliwiło.

Laurel uśmiechnęła się, jej oczy znów błyszczały.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Eli. Pewnego dnia zostaniesz wspaniałym mężem, uszczęśliwiając jakąś kobietę. Przykro mi, że to nie będę ja.

Stanąła na czubkach palców i musnęła wargami jego brodę, po czym wzięła torebkę i wyszła z gabinetu, zostawiając go znów samego i samotnego.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Siedział w swoim ulubionym boksie w Tamblyn's, ściskając w dłoni szklankę whisky z lodem i czekając na starego przyjaciela, Rakina Abdellaha.

Poznali się w Harvard Business School, pływali w jednej drużynie wioślarskiej. Szybko znaleźli wspólny język, do czego częściowo przyczyniła się ich podobna sytuacja rodzinna – Eli jako dziecko został adoptowany, Rakin zaś dość wcześnie stracił rodziców w katastrofie lotniczej. Teraz połączyła ich także praca. Zajmująca się eksportem i importem firma Rakina zaopatrywała hotele Eliego w wiele niezbędnych artykułów.

Eli siedział w restauracji prawie pół godziny i sącył drugą whisky. Rakin się nie spóźniał, to Eli przyszedł wcześniej. Odsiedział swoje w biurze i wyszedł tak jak zwykle, ale nie mógł powiedzieć, że od rozmowy z Laurel wiele zrobił. Nie mógł też powiedzieć, że jest mu bardzo przykro ani że ma jej za złe. Nawet gdyby nie znajdowała się akurat w trudnej sytuacji, nie chciałby, by za niego wyszła, jeżeli nie była w stu procentach pewna, że tego pragnie. Żadne z nich nie zasłużyło na to, by spędzić pięćdziesiąt lat w pozbawionym miłości małżeństwie.

Zerwanie zaręczyn stawiało go jednak w kłopotliwym położeniu. Będzie zmuszony wytłumaczyć ludziom, którzy za miesiąc spodziewali się uczestniczyć w ceremonii, że ślub został odwołany. Stając twarzą w twarz z przyjaciółmi i partnerami biznesowymi, będzie rozmyślał, czy zastanawiają się, co się stało. Czy to on ją rzucił, czy ona jego? Czy cieszy się z odzyskanej wolności, czy też pogrążył się w rozpacz?

Najbardziej jednak w zadumę wprawiało go to, że nie widział innej ewentualnej kandydatki na żonę. Co nie znaczy, że był aż tak zdesperowany,

by się żenić. Bóg jeden wie, że w jego życiu nie brakowało kobiet, niektóre związki trwały dłużej, inne krócej. Nie brakowało też przelotnych przygód. Rozejrzawszy się po restauracji, stwierdził, że w ciągu dziesięciu minut mógłby poderwać każdą siedzącą tu samotną kobietę.

Problem w tym, że żadnej nie chciał. Nie był pewien, czy pragnął Laurel – chyba nie aż tak, jak mąż powinien pragnąć żony. Była jednak dla niego dobrą partią, miał też nadzieję, że z czasem namiętność się obudzi. Najbardziej niepokoiło go nie to, że jest znów sam, ale dodatkowy dystans, jaki dzielił go od założenia rodziny.

Eli kochał swych przybranych rodziców. Warren i Virginia Youngowie wzięli go do siebie, kiedy miał dwanaście lat. Podczas gdy większość rodzin wybiera niemowlęta czy małe dzieci, ta para z radością przyjęła do swojego domu starszego chłopca. Więcej niż raz sugerowali, by oficjalnie przyjął ich nazwisko.

Eli doceniał tę propozycję i kryjące się za nią uczucia, ale odmówił. W każdym sensie tego słowa byli jego rodzicami, a on ich synem, nie chciał jednak przybierać cudzego nazwiska, gdyż pragnął zaistnieć pod własnym. Nie chciał, by ktoś kiedyś na niego popatrzył i pomyślał, że do niczego by nie doszedł, gdyby nie dobre serce pewnej bogatej rodziny z Południa, która go do siebie przyjęła.

Był przekonany, że niektórzy tak myślą, i musiał szczerze przyznać, że z chwilą zamieszkania u Youngów jego szanse po wielokroć wzrosły. Bez ich pomocy dorastałby w domu dziecka albo byłby przerzucany z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Jednak poza stabilnym domem i najlepszą edukacją, wszystko, co posiadał, stworzył sam. Choć rodzice oferowali mu miliony na rozpoczęcie inwestycji, nie wziął od nich ani grosza.

Wypił kolejny łyk szkockiej, wypatrując przyjaciela, który wciąż się nie

pojawił. Jeszcze nie minęła szósta, a Rakin zwykle był punktualny, więc Eli był pewien, że niedługo się zjawi.

Zamieszał resztę whisky na dnie szklanki i wrócił myślą do obecnej sytuacji.

Miał solidne korzenie. Stworzył i prowadził firmę, która znalazła się wśród 500 najlepszych w świecie. Teraz pragnął założyć rodzinę, mieć żonę, dzieci i dom na przedmieściu. Spełnić tak zwane amerykańskie marzenie – a przynajmniej własną jego wersję.

Uważał, że poślubienie Laurel będzie pierwszym krokiem na drodze do spełnienia tego marzenia, ale teraz cofnął się o dwa kroki. No cóż, ma jeszcze czas. Skończył dopiero trzydzieści pięć lat, a według statystyk na świecie nie brak kobiet, które szukają bogatego męża. Musi tylko mieć oczy otwarte, by nie przegapić tej jedynej, gdy ją spotka, i upewnić się, że interesuje ją on sam, a nie jego miliony.

– Zamyśliłeś się.

Eliego zaskoczył męski głos, choć czekał przecież na Rakina. Uniósł głowę i zobaczył, że przyjaciel siada naprzeciw niego na pokrytej rudawą skórą ławce.

Po śmierci rodziców Rakin dorastał u dziadków w Katarze. Miał czarne włosy i ciemną skórę, którą zawdzięczał swojemu pochodzeniu. Był jednak pół– Amerykaninem, a święta, wakacje i sporą część lat nauki spędził w Stanach z rodziną matki. Dzięki temu w obu krajach i kulturach czuł się jak w domu.

– Kłopoty w interesach? – spytał Rakin, gestem przywołując kelnera.

– To byłoby proste – mruknął Eli.

Rakin uniósł brwi. Tak długo się przyjaźnili, że często rozumieli się bez słów. Rakin wiedział, że jeśli coś się stało i Eli zechce podzielić się z nim

szczegółami, zrobi to w swoim czasie.

– Najpierw zamówmy – odparł Eli. – I omówmy transport bielizny pościelowej i stołowej na Seabrook Island. Potem może opowiem ci, co się wydarzyło. – Kiedy coś zje i wypije jeszcze trochę whisky.

Poprosili kelnera o drinki, a potem pochyłili się nad oprawioną w skórę kartą dań. Eli wiedział, dlaczego pije, ale zdziwił się, gdy Rakin zamówił to samo. Podejrzywał, że nie tylko on ma zły dzień.

Kiedy podano im alkohol, mężczyźni wzięli do rąk szklanki. Po kilku sekundach Eli uniósł kącik warg, a zaraz potem Rakin zrobił to samo.

– Ty pierwszy – rzekł Eli.

– Bielizna jest w drodze – odparł Rakin. – Wszystko idzie zgodnie z planem. Powinienem ją mieć pod koniec przyszłego tygodnia. Ma być wysłana wprost do hotelu Bryza, ale jest jeszcze czas, żeby to zmienić, jeśli wolisz, żeby najpierw dostarczono ją do biura w Charleston.

Eli kiwnął głową z aprobatą, ale nie o to mu chodziło i obaj świetnie to wiedzieli.

– A poza tym? – podjął częściowo dlatego, że był szczerze zainteresowany życiem przyjaciela, a częściowo, by zyskać na czasie.

Rakin westchnął, wlepiając wzrok w stół.

– Dziadek grozi, że mnie wydziedziczy.

Eli usiadł prosto, szeroko otwierając oczy.

– Co? Dlaczego?

Podnosząc wzrok, Rakin odrzekł:

– Chce, żebym się ożenił. Od jakiegoś czasu naciska, ale teraz mówi poważnie i moje zdanie niezbyt go interesuje.

Eli uświadomił sobie ironię sytuacji i się zaśmiał.

– Ciebie to śmieszy – zauważył Rakin z pretensją w głosie.

Eli potrząsnął głową.

– Przepraszam, to nie jest zabawne. Ale gdybyś wiedział, co mnie dziś spotkało, też byś się śmiał.

– Okej, co się stało?

– Laurel odwołała ślub – wyrzucił z siebie Eli szybko, po czym wypił resztkę szkockiej.

Tym razem Rakin patrzył na niego zszokowany.

– Co? Czemu?

Eli uśmiechnął się rozbawiony. Chwilę temu wypowiedział dokładnie te same słowa. Teraz przyjaciel dostrzeże ironię sytuacji.

– W związku z kłopotami rodzinnymi.

Rakin przekrzywił głowę.

– Chyba rozumiem. Kincaidom ostatnio nie dopisuje szczęście.

Eli kiwnął głową.

– Tak, choć wydaje mi się, że prawdziwy powód ma więcej wspólnego z jej uczuciami niż rodzinnymi kłopotami. Jej uczuciami... – mruknął do pustej szklanki.

– Albo ich brakiem.

– Myślisz, że cię nie kocha? – spytał przyjaciel.

– Myślę, że jestem jej drogi – odparł szczerze. – Tak samo jak ona mnie. Jak przyjaciel przyjacielowi. Nie jestem pewien, czy to nie za mało, by stworzyć małżeństwo.

Rakin znów uniół brwi. Ironia sytuacji wreszcie do niego dotarła.

– A ja albo ożenię się bez miłości, albo zostanę wydziedziczony – stwierdził Rakin.

– A tego nie chcesz ryzykować, tak?

W oczach przyjaciela Eli zobaczył odpowiedź złożoną z dwóch pytań:



„A jak myślisz?” i „A ty byś zaryzykował?”

Jako szef wartej miliony rodzinnej firmy handlowej Rakin zbyt ciężko pracował i miał zbyt wiele do stracenia, by liczyć na to, że dziadek zmieni zdanie.

– Cóż, jeśli jesteś zainteresowany – rzekł Eli, czując się już o wiele lepiej niż po wejściu do restauracji – mogę cię przedstawić atrakcyjnej młodej damie z szanowanej rodziny z Południa. Była zaręczona, ale wiem z wiarygodnego źródła, że miesiąc przed planowaną wymianą obrączek rzuciła narzeczonego.

– Tak, wiem – odparł oschle Rakin, gdy kelner wrócił z przekąskami. Gdy upewnił się, że mają wszystko, co potrzeba i poszedł przynieść im coś do picia – tym razem obaj zamówili kawę – dodał: – Jeszcze raz spróbuję wpłynąć na dziadka. Jeśli mi się nie uda, może skorzystam z twojej propozycji.

Kiedy Eli i Rakin rozstali się przed wejściem do restauracji, dochodziła dziewiąta. Choć Eli wypił trzy szkockie z lodem, zjadł też pożywny posiłek i wypił trzy kawy, więc nie czuł się pijany.

Nie był też w nastroju na samotny wieczór w domu. Otworzyłby kolejną butelkę szkockiej i znów zacząłby pić. Był niespokojny i mówiąc szczerze, nie chciał być sam. Lubił swój luksusowy apartament, lecz jak na ten wieczór i jego stan umysłu, było tam zbyt pusto i cicho.

Zanim zdał sobie z tego sprawę, jechał w stronę dzielnicy francuskiej, prosto na Queen Street. Było późno, ale Kara chyba jeszcze nie śpi. W końcu obiecał Laurel, że poinformuje siostrę o odwołanym ślubie.

Już po dziesięciu minutach stał na schodkach żółtego szeregowego domu i unosił rękę do mosiężnej kołatki na czarnych lakierowanych drzwiach. Dom miał dwieście lat, ale nie było tego po nim widać. Poprzedni

właściciele bardzo o niego dbali, a Kara go odremontowała.

Choć większość ozdobnych listew pomalowano na biało, okiennice z kutego żelaza były czarne, podobnie jak drzwi. Po obu stronach schodków i na parapetach stały czerwone jak wóz strażacki azalie w donicach, ożywiając dom i nadając mu ciepły klimat.

Eli podniósł wzrok i w oknach na piętrze ujrzał światło. Nie zastukał zbyt głośno na wypadek, gdyby Kara spała.

Minuty mijały, a on wciąż stał i dumał, czy znów zapukać. Kiedy już miał zawrócić do samochodu, zapaliły się zewnętrzne kinkiety, a chwilę później usłyszał dźwięk otwieranego zamka.

Kara stała niespełna trzydzieści centymetrów od niego, oświetlenie za jej plecami tworzyło wokół niej efekt aureoli. Miała na sobie jedwabny perłowobiały szlafrok w fiołki, włosy opadały jej na ramiona. Była na bosaka, a paznokcie u stóp połyskiwały bladym różem.

Eli poczuł niespodziewane podniecenie, które odebrało mu oddech. Zakołysał się na piętach. Kiedy już był w stanie odetchnąć, zrobił to z nadzieją, że jego twarz niczego nie zdradza. Może jednak za dużo wypił? Czy to nie jedyne logiczne wyjaśnienie tak silnej reakcji na siostrę byłej narzeczonej? Zwłaszcza że narzeczone zerwała z nim zaledwie przed paroma godzinami.

A może reakcja na widok Kary w takim stroju była zrozumiała, jeśli wziąć pod uwagę, że zbyt długo obywatł się bez przyjemności, jaką daje kobiece ciało. Żaden mężczyzna nie przeszedłby obojętnie obok Kary.

– Eli – odezwała się zaskoczona. – Co tu robisz?

Położył rękę na ościeżnicy i lekko się o nią oparł.

– Przepraszam, za późno na wizytę, prawda?

Przez chwilę mu się przyglądała. Zmierzwiłone włosy, zmęczona twarz,

nieświeża koszula...

– Powiedz, proszę, że nie prowadziłeś po alkoholu. – Zmrużyła oczy z dezaprobatą.

Eli uniósł trzy palce wolnej ręki.

– Trzy, szkockie. Ale ponad trzy godziny temu, a potem zjadłem kolację i wypilem parę filiżanek kawy. Jestem trzeźwy, przysięgam. – Tym razem uniósł rękę, jakby składał w sądzie przysięgę na Biblię.

Kara zamyśliła się, westchnęła i cofnęła do holu.

– Lepiej wejdz, zanim sąsiedzi nabiorą podejrzeń – powiedziała, szerzej otwierając drzwi.

Eli schował ręce do kieszeni i wszedł do środka, zaczekał, aż Kara zamknie drzwi na klucz. Kiedy znów się do niego odwróciła, nie miał wątpliwości, że wszystko wie i bardzo mu współczuje.

– Rozmawiałam z Laurel – przyznała niemal szeptem, nie patrząc mu w oczy. – Przykro mi.

Jasna cholera, nie chciał jej współczucia. Nie chciał niczyjego współczucia. Jeśli tak zareagowała jego prawie szwagierka, wyobrażał sobie, jakie koszmarne będą spotkania z przyjaciółmi i znajomymi, gdy tylko dowiedzą się, że Laurel go odtrąciła.

– Chryste – mruknął. – Nie tego mi trzeba.

Wsunął palce we włosy i zaczął chodzić korytarzem w tę i z powrotem. Jego buty wystukiwały szorstkie staccato na błyszczącej podłodze z twardego drewna.

– Nie potrzebuję plotek ani współczucia, ani uwagi, jaką to przyciągnie. Nie obchodzi mnie, że Laurel odwołała ślub. – Prychnął rozdrażniony, gdy Kara dotknęła jego ręki. Jej dotyk jednak zatrzymał go w pół kroku.

– Chodźmy do kuchni – rzekła Kara. – Zaparzę herbatę albo naleję ci

whisky, o ile obiecasz, że zostaniesz tu na noc.

W jednej chwili napięcie go opuściło. Minęli prowadzące na piętro schody i długim wąskim korytarzem przeszli do kuchni, która ciągnęła się niemal przez całą szerokość tylnej ściany domu.

Nie pierwszy raz Eli znajdował się w domu Kary. Kiedy Kara się tam wprowadziła, rodzina i przyjaciele – w tym Eli – pomagali jej rozpakować się i urządzić. Później zaprosiła ich na parapetówkę, by pochwalić się „swoim dzieckiem” i oprowadziła gości po całym domu.

Minął jednak jakiś czas, odkąd Eli był w prywatnej części domu, i musiał przyznać, że mu się tam podobało. Dom był wychuchany, panował tam porządek, śmiało mógłby znaleźć się na zdjęciach w „Domu i ogrodzie”.

Zastanowił się krótko, czy Kara sama urządziła dom, czy zatrudniła projektanta wewnątrz. Jeśli zrobiła to sama, mogłaby zająć się tym zawodowo, gdyby zdecydowała się zmienić pracę. Albo mogłaby rozszerzyć działalność Prestige Events. Bóg jeden wie, że Eli słono zapłacił kobiecie, która urządziła jego apartament o powierzchni mniej więcej jednej trzeciej domu Kary.

Prowadząc go do nowoczesnej kuchni, Kara obejrzała się przez ramię, a jej włosy się zakołysały.

– Więc co ma być: herbata czy szkocka?

Eli otworzył usta, ale Kara uniosła rękę.

– Zanim odpowiesz, powinnam cię uprzedzić, że chyba nie mam whisky. Nigdy za nią nie przepadałam. Może znajdę odrobinę wódki albo dżinu, ale poza tym, jeśli chodzi o alkohol, masz dość ograniczony wybór.

– Skoro nie ma szkockiej – rzekł powoli – czemu mi ją proponujesz?

Wzruszyła ramionami.

– Chciałam, żebyś został, i nie wiedziałam, jak cię do tego skłonić.

Eli uśmiechnął się, zdziwiony, jak łatwo mu to przyszło, i jak dobrze się

poczuł w jej obecności.

– No to niech będzie herbata.

Kara kiwnęła głową, sięgnęła po czajnik z nierdzewnej stali, napełniła go wodą i postawiła na kuchence. Z przyjemnością obserwował jej kołyszące się biodra i piersi. Podszedł do wyspy na środku kuchni i usiadł na jednym z wysokich dębowych stołków.

Kara wyjęła z szafki serwis z porcelany: filiżanki, spodki, czajniczek do herbaty, dzbanuszek na śmietankę, cukierniczkę i talerzyk na plasterki cytryny – i postawiła to wszystko przed Elim.

– Nie rób sobie kłopotu – powiedział.

Posłała mu ironiczny uśmiech.

– Tak się podaje herbatę w Charleston, niezależnie od pory dnia. Mama padłaby trupem, gdyby widziała, że zrobiłam to inaczej.

– Więc nie ma mowy o praktycznych torebkach zalanych w kubkach wodą z mikrofal?

– No wiesz! – skarciła go z przesadnym południowym akcentem. Wyjęła z szafki dekoracyjną puszkę z liściastą herbatą i potrząsnęła nią z emfazą.

Dziesięć minut później Kara siedziała na stołku obok Eliego, po tej samej stronie wyspy z marmuru o barwie szampana. Nalewając herbatę, skrzyżowała nogi, przez co jej szlafrok lekko się rozchylił, odkrywając alabastrową skórę uda. Eli skupił wzrok na tym skrawku jej ciała, czując podniecenie i suchość w ustach.

– Coś mi mówi, że nie masz chęci na herbatę, niezależnie od tego, jak jest zaparzona – zauważyła, podając mu filiżankę.

– To prawda – przyznał. – Zdecydowanie wolę kawę.

– Mimo to wypił łyk naparu. – Ale wypilem z mamą niejedną

popołudniową herbatę, więc jeśli trzeba, dam radę.

Kara się uśmiechnęła, poprawiając poły szlafroka.

Długie chwile minęły im w kojącej przyjacielskiej ciszy, zakłócaną jedynie tykaniem zegara wiszącego na ścianie nad piekarnikami.

– Naprawdę mi przykro z powodu Laurel – rzekła nagle Kara, ściągając go na ziemię.

Eli miał wrażenie *deja vu*, bo przed godziną odbył z Rakinem podobną rozmowę. Odstawił filiżankę na spodek i wyznał szczerze:

– A mnie nie jest przykro. Naprawdę.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem... albo niedowierzaniem.

– Poważnie. Nie chcę, żeby Laurel za mnie wychodziła, jeżeli ona tego nie chce. To najlepsza recepta na koszmarne związki.

Kara spuściła wzrok, obwodząc palcem brzeg filiżanki.

– Byliście taką ładną parą. Nasza rodzina przeżywa trudny okres, ale jeśli to ci nie przeszkadza, jeżeli Laurel cię kocha... a ty ją... – Urwała, a potem uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. – Jeśli się kochacie, to nic nie powinno powstrzymać was przed ślubem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie miała pojęcia, czemu to powiedziała. To nie jej interes, a ostatnią rzeczą, jakiej chciała poświęcać uwagę, był związek Laurel i Eliego. Dość, że od miesięcy dręczyły ją wyrzuty sumienia, gdyż w tajemnicy podkochiwała się w narzeczonem siostry. Teraz wahała się między szczerym żalem z powodu rozstania narzeczonych i ulgą, że do końca życia nie będzie przyglądać się szczęśliwemu małżeńskiemu pożyciu Laurel i Eliego.

Lepiej dla niej, by trzymała buzię na kłódkę i grała rolę zatroskanej organizatorki ślubów niż siostry byłej narzeczonej i przyjaciółki byłego narzeczonego. Powinna raczej skupić się na zatrzymaniu tego wszystkiego, co w związku z Wielkim Dniem zostało już puszczane w ruch, zamiast na kłębowski własnych emocji.

Jednak w tym wypadku Kara nie była tylko organizatorką ślubu, ale też siostrą i przyjaciółką, i egoizmem byłoby udawać, że jest inaczej, gdy Eli, a zapewne również siostra, potrzebowali jej wsparcia i zrozumienia. Tylko jak ma współczuć Eliemu, gdy Laurel jest jej siostrą? Czy współczuć siostrze, kiedy w duchu cieszyła się z odwołanego ślubu?

Wzięła do ręki filiżankę i jednym haustem wypła herbatę, żałując, że nie dodała do niej kropelki whisky, o której wspomniał Eli. Ale skoro nie było szkockiej, sięgnęła po dzbanek z herbatą i nalała sobie kolejną filiżankę.

– Myślę, że to kwestia sporna – odrzekł Eli, bardziej bawiąc się herbatą, niż ją pijąc.

Kara czuła na sobie jego wzrok, jakby czekał, aż ona na niego spojrzy. Wytarła w szlafrok wilgotne dłonie i siłą woli podniosła głowę. Jak zwykle, gdy ich oczy się spotkały, jej serce na moment się zatrzymało. Wyobraziła



sobie, że gdyby ożenił się z Laurel, musiałyby siedzieć naprzeciw niego podczas rodzinnych niedzielnych obiadów i jej poczucie winy wzrosło.

Bo Kara cieszyła się, że nie ma już w perspektywie takich spotkań. Cieszyła się, że kiedy Eli czasem zje z nimi obiad – od lat miał stałe zaproszenie od ich matki – nie pojawi się tam jako mąż Laurel.

– Teoretycznie byliśmy idealną parą – podjął. – Oboje jesteśmy ludźmi sukcesu, pochodzimy z dobrych rodzin, od lat osiadłych w Charleston. Cóż, no wiesz... – rzekł, z autoironicznym skromnym uśmiechem nawiązując do swojego statusu przybranego dziecka. – Na zdjęciach w gazecie prezentowalibyśmy się doskonale. Nasze dzieci byłyby obłąkanie piękne.

Dzieci Eliego i Laurel. O tak, Kara je sobie wyobrażała. Z pewnością byłyby piękne. Zważywszy na urodę rodziców, każda inna ewentualność była genetycznie wykluczona.

To wystarczyło, by zebrało jej się na płacz.

– Ale tworzylibyśmy co najwyżej udany związek partnerski. Jak dobrzy partnerzy biznesowi.

Kara zmarszczyła czoło.

– Nie rozumiem. – Czują, jakby coś jej umknęło.

– Laurel mnie nie kocha – oznajmił wprost. – W każdym razie nie bardziej niż przyjaciela.

Teraz, gdy to powiedział, Kara pojęła, że to prawda. To wyjaśniało brak zainteresowania siostry szczegółami ślubu: suknią, kwiatami, listą gości, datą... Kara musiała nalegać, prosić i przez wszystkie etapy przygotowań prowadzić Laurel za rękę, czego w przypadku, gdyby Laurel była zaangażowana, nie musiałyby, robić.

Czyli cała miłość potrzebna do utrzymania związku płynęła ze strony Eliego.

Kara oblizwała wargi i siłą woli wyszeptała coś, co ani trochę nie odzwierciedlało jej emocji:

– Przykro mi.

Eli potrząsnął głową.

– Nie ma powodu. To cię w żaden sposób nie dotyczy, a ja teraz lepiej sobie z tym poradzę, niż gdyby mnie to spotkało po kilku latach małżeństwa.

– Po krótkiej pauzie dodał: – Jak Laurel ci to przedstawiła?

– Powiedziała tylko, że ślub jest odwołany – odparła szczerze. – Przez nią, z powodu śledztwa w sprawie zabójstwa taty, i tak dalej. Nie wdawała się w szczegóły, a ja nie naciskałam.

Wypiła łyk herbaty, a potem posłała mu uśmiech.

– To dla mnie nowa sytuacja i nie do końca wiem, jak oddzielić bycie siostrą od bycia organizatorką ślubów. Czy przyjaciółką i organizatorką ślubów.

Eli odpowiedział jej podobnym uśmiechem.

– Zdarzyła ci się już taka sytuacja?

Kara gwałtownie pokręciła głową.

– Miałam do czynienia z wymagającymi pannami młodymi i jeszcze bardziej wymagającymi matkami panien młodych. Z przestraszonymi panami młodymi. Kiedyś w ostatniej chwili odwołano uroczystość bar micwy i zmieniono termin przyjęcia rocznicowego. Ale to... z tym się nie spotkałam. Wszystkie śluby, które organizowałam, odbyły się z dopuszczalną liczbą drobnych wpadek. Może nie powinnam była zajmować się waszym ślubem. Powinnam była polecić wam inną organizatorkę i zostać tylko druhną.

Eli uniósł brwi.

– Ale wtedy siedziałbym w kuchni innej kobiety. Założę się, że nie miałyby pojęcia, jak podać herbatę.

Głos Eliego był niski i sugestywny, działał na Karę jak ciepły miód. Boże, ten mężczyzna stanowi poważne zagrożenie dla kobiecych hormonów. Gdy odzyskała głos i uznała, że może się odezwać, odparła:

– Cóż, cieszę się, że dobrze się tu czujesz. Nawet jeśli wolałbyś szkocką od gorącej herbaty.

Posłała mu pełen wahania uśmiech. W odpowiedzi Eli się zaśmiał.

– Mam też słodką herbatę – oznajmiła. – Gdybyś wolał.

Eli odchylił się odrobinę, zerknął na porcelanę i przeniósł spojrzenie na Karę.

– Czytasz w moich myślach?

– Ależ nie. – Zeskoczyła ze stołka i obeszła wyspę, by wyjąć z szafki szklankę. Potem sięgnęła do lodówki po kostki lodu i dzbanek schłodzonej słodkiej herbaty.

– Tak, czytasz we mnie jak w książce. — Jednym haustem wypił pół szklanki zimnej herbaty, westchnął z zadowoleniem i odstawił szklankę na blat. – Ale naprawdę cieszę się, że to ty zajęłaś się naszym ślubem. Łatwiej będzie wszystko odkręcić.

Kara przekrzywiła głowę. Nigdy nie była do tego zmuszona, ale robi, co w jej mocy, by wszystko poszło gładko i żeby Eli i Laurel jak najmniej odczuli.

– A skoro o tym mowa, od czego zaczniemy?

Kara zamrugnęła powiekami.

– Teraz chcesz się tym zająć? – Zaskoczyło ją, że chciał rozmawiać o odwołaniu ślubnych planów.

– Czemu nie? – Wzruszył ramionami. Jego spojrzenie przesunęło się w dół jej ciała i z powrotem. – Chyba że zamierzałaś się już położyć. Nie powinienem tak późno cię nachodzić.

Jedną stopę postawił na podłodze, gotowy wstać i wyjść, ale Kara położyła dłoń na jego nadgarstku.

– Nie idź. – Nieoczekiwane emocje ścisnęły jej gardło.

– W porządku. Jutro muszę tylko.

– Zająć się ślubem? – podpowiedział.

Z ociąganiem skinęła głową.

– Cóż, dobra wiadomość jest taka – podjął radośniej, niż można by się spodziewać – że nie musisz zmieniać planów. Będziesz się zajmowała ślubem, tyle że zaczniesz powoli odwoływać ustalenia, zamiast robić plany.

– Skoro jesteś wyraźnie w całkiem dobrym nastroju – powiedziała – muszę cię uprzedzić, że szanse na odzyskanie zaliczek są małe albo żadne. Oczywiście postaram się przekonać kontrahentów do zmiany zdania, ale...

– Nie przejmuj się tym – wtrącił. Potem, gdy nie odpowiedziała, dodał: – Spodziewałem się tego. To nie jest mała suma, ale wolę ją stracić, niż dodawać ci problemów.

– Jesteś pewien? – To była bardzo znaczna „mała suma”, każdy inny na myśl o takiej stracie byłby wściekły.

Eli wypił kolejny łyk mrożonej herbaty i kiwnął głową.

– Moja relacja z Laurel była dobra. Teraz, kiedy to się skończyło, nie ma sensu komplikować spraw.

– Wszystkim się zajmę – obiecała Kara. – Nie chciałabym, żebyście się czymś martwili.

– Mając ciebie? Nigdy – odparł i zerknął na zegarek.

– Robi się późno. Lepiej już pójdę, żebyś mogła się położyć.

Kara bosy podreptała za nim do wyjścia. Eli otworzył drzwi i odwrócił się do niej z ręką na klamce.

– Dzięki, że dotrzymałaś mi towarzystwa.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła. – Naprawdę bardzo mi przykro, że wam nie wyszło.

Przez chwilę Eli milczał, wlepiając wzrok w jej wargi. Mimo woli je oblizwała, zastanawiając się, czy nie ma na nich śladu herbaty, czy może rozmazanej szminki.

– Przynajmniej ty mi zostałeś – mruknął, nie podnosząc wzroku.

Nie wiedziała, jak rozumieć jego ton i słowa. Nie musiała długo czekać na wyjaśnienie. Eli patrzył na nią z takim napięciem, że ledwie stała w miejscu. Chwilę później nachylił się, a jego wargi dotknęły jej ust.

Znieruchomiała. Miała wrażenie, że przestała też oddychać, myśleć. Pocałunek być ciepły, miękki, miał smak słodkiej herbaty z posmakiem whisky. Spełniał wszystkie jej wcześniejsze marzenia, a nawet więcej. Z początku pełen wahania, był tylko muśnięciem. Potem z tej iskry powstał prawdziwy ogień.

Eli chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Przez cienki jedwabny szlafrok czuła jego ciepło i podniecenie. Jej fantazje, gdy przez lata o nim marzyła, w niczym tego nie przypominały. Czasami wyobrażała sobie niewinne pocałunki, dzięki którym czuła się jak księżniczka z bajki. Innym znów razem oczami wyobraźni widziała, jak Eli w chwili nieokiełznanej namiętności porywa ją w ramiona i zanoszą do sypialni, jak w „Przeminęło z wiatrem”.

Ten pocałunek daleki był od obu jej wyobrażonych scenariuszy. Był prawdziwy, gorący, rozpalał ją.

Przywarła do Eliego, a jego wargi i język brały ją w posiadanie, tak jak nikt nigdy tego nie robił.

Potem bez uprzedzenia Eli ją od siebie odsunął. To było jak policzek, skuteczniejsze niż wiadro lodowatej wody. Oboje ciężko oddychali, unikając

swojego wzroku.

– Muszę już iść – mruknął Eli.

Jego słowa dzwoniły w uszach Kary, jakby docierały do niej z drugiego końca tunelu. Zakręciło jej się w głowie. Eli otworzył drzwi i wyszedł w noc, nie oglądając się za siebie.

Kara zastygła, odtwarzając w pamięci ostatnie chwile. To było cudowne... i przerażające. Pragnęła to powtórzyć... i żałowała, że do tego doszło.

Obiekt jej dziewczęcych westchnień... Och, kogo ona oszukuje? Mężczyzna jej dziewczęcych i kobiecych marzeń właśnie ją pocałował, i to tak, że straciła głowę. Poczwała potworne wyrzuty sumienia, że tym mężczyzną był nie tak dawny narzeczony siostry.

Wracał do domu okreśną drogą. Znaczyło to, że trzykrotnie obszedł kwartał, gdzie mieszkała Kara, nim wsiadł do samochodu i pojechał do swojego apartamentu. Tego samego ciemnego pustego apartamentu, do którego wcześniej nie miał ochoty wracać.

Teraz też nie miał na to chęci, ale wybór był ograniczony, jeśli nie zamierzał spędzić nocy w jednym z równie ciemnych i pustych pokoi hotelowych.

Podczas długiego spaceru rozważał swoje możliwości. Jakaś jego część chciała znów zastukać w drzwi Kary, a kiedy Kara mu otworzy, wpaść do środka, wziąć ją na ręce i pognać do sypialni. Ale ta druga część, którą rządził rozum, a nie libido, zastanawiała się, jak do diabła mógł pocałować siostrę byłej narzeczonej tego samego dnia, gdy narzeczona z nim zerwała.

Jak mógł pragnąć Kary?

Czy kiedykolwiek, całując Laurel, czuł coś podobnego? Raczej nie. A przynajmniej nic takiego nie pamiętał.

Pocałunki z Laurel, jakie zachował w pamięci, były dość niewinne, tak jak cały ich związek. Tworzyli ładną parę. Wyglądali jak kandydaci na okładkę „Kto jest kim w Charleston”. W ich związku brakowało namiętności.

Były oczywiście szacunek i przyjaźń, które niezależnie od decyzji Laurel o zerwaniu z pewnością pozostaną.

Ale póki nie pocałował Kary – wciąż nie wiedział, co go do tego pchnęło – nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo w jego związku z Laurel brakowało erotycznej pasji. Pocałunek z Karą był jak dotknięcie linii wysokiego napięcia. Nie pamiętał, by inna kobieta wywołała w nim tak silną reakcję... a jeśli nawet tak było, Kara odsunęła to w niepamięć.

Pytanie brzmiało: Co on ma z tym, do diabła, zrobić?

Mądrze byłoby pójść do domu, wziąć prysznic, położyć się do łóżka i zapomnieć, że ten pocałunek w ogóle miał miejsce. Ale krew wciąż w nim wrzała z siłą lawy wulkanu przed wybuchem, wiedział zatem, że to rozwiązanie nie wchodzi w rachubę. I tak cofnął się znów do pytania: Co on, do diabła, pocznie z tym nagłym pożądaniem, jakie wzbudziła w nim Kara Kincaid?

Minionej nocy nie zmrużyła oka. Jak mogłaby zasnąć po takim pocałunku? Czuła się, jakby na jej ramionach siedziały dwie niewidzialne istoty i każda ciągnęła ją w swoją stronę. Te istoty nie przybrały, jak można by się spodziewać, formy diabła i anioła. O nie. Ich twarze wyraźnie przypominały Elię i Laurel.

Eli uśmiechał się, puszczał do niej oko, jak zwykle czarujący, robił, co w jego mocy, by słodkimi słówkami skłonić ją do kolejnego pocałunku, który miał wstrząsnąć podstawami jej świata. Laurel z kolei patrzyła na nią zraniona, marszcząc czoło i pytając: Dlaczego, Karo? Jak mogłaś mi to zrobić? Moja własna siostra?



Nie, z takim ciężarem na sumieniu Kara nie była w stanie zmrużyć oka.

Dzień powoli się budził. Kara często wstawiała przed wschodem słońca, więc nie było to takie nadzwyczajne, że o tej porze nie spała.

Normalnie jednak miała za sobą osiem godzin snu, co pozwalało jej sprawnie funkcjonować. Zazwyczaj też szykowała się do pracy, by po chwili znaleźć się w biurze albo w drodze na pierwsze spotkanie.

Ten dzień jednak odbiegał od normy. Zamiast planować ślub, Kara miała się zająć jego odwołaniem. Zamiast włożyć biznesowy strój składający się ze spódnicy i bluzki, chodziła na bosaka w jednej z ulubionych letnich sukienek w ogromne pomarańczowe maki i w sięgającym do kolan fartuchu w kolorze ostrego różu, na górze i przy kieszeniach wykończonym białą koronką. Na fartuchu obok smakowicie wyglądającego stosu czekoladek wyhaftowane były słowa: „Każdy ma swoją cenę... moją jest czekolada”. Jak dla wielu kobiet z Południa, lekarstwem na kłopoty było dla Kary gotowanie albo pieczenie.

Dorastała w domu pełnym służby – czy raczej pomocy domowych, jak należało poprawnie nazywać te osoby. Ilekroć jednak matka była zestresowana, łądowała w kuchni z rękami po łokcie w mące i z wałkiem w dłoniach. Czasami piekła babeczki. Innym razem smażyła kurczaki, których starczyłoby dla całej armii konfederackiej. Kiedy indziej znów piekła tyle ciastek, że następnego dnia wszyscy mali Kincaidowie szli do szkoły z torbami słodkości i zostawali klasowymi bohaterami.

Elizabeth nauczyła córki gotować – synów również. Przynajmniej tyle, by nie umarli z głodu, jeśli zostaną pozostawieni sami sobie.

Dzięki talentowi matki Kara robiła wyśmienitą szynkę w miodzie i tak pyszne desery, że przez moment, nim zdecydowała się zostać organizatorką imprez, rozważała otwarcie własnej cukierni. Zrezygnowała głównie dlatego,

że do pieczenia zabierała się przede wszystkim pod wpływem emocji – złości, smutku, zdenerwowania... albo, jak teraz, zagubienia i wyrzutów sumienia. Cukiernia, której właściciel pracuje tylko wtedy, gdy jest w odpowiednim nastroju, ma marne szanse na przetrwanie.

Teraz Kara nie miała pojęcia, co zrobi z maślanymi ciasteczkami z pekanami, które stygły na marmurowym blacie. Wiedziała tylko, że musi się czymś zająć. Szukała ukojenia w precyzyjnym odmierzaniu składników, terapeutycznym akcie miksowania i powtarzalnych ruchach układania ciastek na papierze do pieczenia, a potem zdejmowania ich po upieczeniu.

Kwadrans po ósmej zadzwonił telefon. Kara mało nie podskoczyła. To był jej prywatny telefon, a rzadko o tej porze ktoś dzwonił do niej na prywatny numer... chyba że coś się stało. Zważywszy na obecne rodzinne kłopoty, nie mogła tego wykluczyć.

Poczuła ucisk w żołądku i zacisnęła palce w kuchennej rękawicy, wkładając do pieca kolejną blachę ciastek. Boże, co jeszcze? Ojciec został zamordowany, siostra odwołała ślub... Co więcej mogło się stać? Pożar, powódź, zaraza?

Gdy tylko przeszło jej to przez myśl, potrząsnęła głową, żałując, że w ogóle o tym pomyślała. To najlepszy sposób, by wywołać nieszczęście, a rodzina z pewnością nie potrzebuje kolejnych nieszczęść ani pechów.

Zdjęła kuchenną rękawicę i w duchu się pomodliła, po czym sięgnęła po telefon.

– Słucham?

– Karo, kochanie, mówi Penelopa z biura Eliego.

Znajomy śpiewny głos odsunął chmurę złych przeczuć, która wisiała nad głową Kary. Kara westchnęła z ulgą, zastanawiając się, czemu asystentka Eliego dzwoni na jej prywatny numer. W ciągu minionych miesięcy w

związku z planowanym ślubem często się kontaktowały, ale Kara zawsze korzystała ze służbowego telefonu.

– Witaj, Penelopo. Jak się masz?

– Dobrze, kochanie. A ty?

– Świetnie – odparła mechanicznie.

– Pan Houghton prosił, żebym do ciebie zadzwoniła i umówiła was na spotkanie po południu. Jesteś wolna?

Serce Kary załomotało, miała wrażenie, że nie oddycha. Nabrała powietrza, mówiąc sobie, że nie może zachowywać się jak idiotka.

– Wiesz może, czemu chce się spotkać?

Po chwili ciszy padła odpowiedź:

– Chyba ma to coś wspólnego ze ślubem. Jesteś dziś zajęta?

Pytanie było proste, ale Kara usłyszała w nim ukrytą ciekawość.

– Nie, nie – odparła szybko, nim Penelopa nabrała podejrzeń.

Najwyraźniej Eli nie przyznał się, że zaręczyny zostały zerwane, a Kara nie zamierzała rozsiewać plotek.

Penelopa była oddaną pracownicą, ale to było Południe – plotkowanie należało tu do popularnych sportów.

– Z przyjemnością się z nim spotkam, kiedy tylko zechce – dodała.

Pewnie Eli pragnął omówić sprawy do załatwienia związane z odwołaniem ślubu. Jeżeli on może zachowywać się, jakby minionego wieczoru nic się nie wydarzyło, ona też da radę.

Czterdzieści minut później zadzwonił dzwonek do drzwi, godzinę wcześniej, niż Kara się spodziewała. Spanikowana wrzuciła naczynia do zmywarki i rozejrzała się, patrząc, czy kuchnia nie wygląda jak po klęsce żywiołowej.

Problem z pieczeniem polega na tym, mruzczała do siebie w drodze do

drzwi, że kiedy już się zacznie, nie można nagle skończyć, jeśli nie chce się wszystkiego zepsuć.

Więc chociaż Kara powiedziała Penelopie, że jest do dyspozycji Eliego i spotka się z nim o dziesiątej, to gdy się rozłączyła, musiała natychmiast wyjąć ciastka z piekarnika, posmarować masłem blachy i włożyć do pieca kolejną porcję ciastek. Robiła to możliwie najszybciej, ale prawa fizyki w pewnym stopniu ją ograniczały.

Na sprzątanie, zdjęcie fartucha i odświeżenie się nie zostało jej wiele czasu. Gdyby Eli pojawił się zgodnie z planem, pewnie by zdążyła. Teraz miała nadzieję, że za drzwiami zastanie kogoś innego. Sąsiada, który chce pożyczyć trochę cukru – którego jej brakowało, skoro od świtu piekła ciastka. Jednego z braci, który chciał prosić ją o przysługę... albo skraść trochę ciasteczek. Odnosiła wrażenie, że bracia z odległości wielu kilometrów wyczuwają płynące z jej kuchni zapachy.

Wytarła ręce w fartuch, otworzyła drzwi i westchnęła z rezygnacją.

– Dzień dobry, Eli – powiedziała, zapraszając go do środka. – Wcześniej przyszedłeś.

– Co mogę powiedzieć? – Posłał jej uśmiech. – Nie mogłem się doczekać, kiedy cię znów zobaczę.

Kara poczuła motyle w brzuchu. Koniec udawania, że miniony wieczór nie miał miejsca.

– Prawdę mówiąc, po południu mam spotkania, a chciałem najpierw z tobą pogadać. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe.

– O czym chcesz pogadać?

Zamiast odpowiedzieć, pociągnął nosem.

– Czy to zapach świeżego ciasta?

– Ciasteczek – poprawiła go.

Eli uniósł brwi. Kara z trudem powściągnęła uśmiech.

– Masz ochotę?

– Tak, proszę. – Klasnął w dłonie i je potarł.

– No to chodź. – Poprowadziła go do kuchni. Gdy się tam znaleźli, zdjęła fartuch i położyła go na stołku obok wyspy.

– Chyba wcześniej wstałaś – zauważył, patrząc na dziesiątki ciastek zalegających na kuchennych blatach.

Zignorowała go, wyjęła talerzyk deserowy i nałożyła nań ciasteczka. Postawiła talerzyk przed Elim. Siedział w tym samym miejscu co minionego wieczoru i wyglądał, jakby czuł się tu jak w domu. Jakby był stałym bywalcem jej kuchni

Podnosząc ciastko do ust, przyjrzał mu się.

– Z pekanami – podpowiedziała chwilę przedtem, nim je ugryzł i zamruczał z podziwem.

Eli znał jej cukierniczy talent. W końcu razem dorastali, a jako dorosły człowiek wiele czasu spędzał z jej rodziną, i zdążył poznać kulinarne dzieła Kary i jej matki.

Jednak z jakiegoś powodu, kiedy tak u niej siedział w gorącej od piekarnika kuchni, było to bardziej intymne niż innymi razy. Kara odchrząknęła i spytała:

– Napijesz się czegoś do tych ciastek? Wiem, że nie przepadasz za herbatą, ale może filiżanka kawy czy...

– Urwała, w myślach przeglądając zawartość lodówki.

– Masz mleko?

Tym razem ona uniosła brwi. Mleko było doskonałe do świeżo upieczonych ciastek, ale nie spodziewała się takiej odpowiedzi od mężczyzny, który minionego wieczoru stanął w jej progu po paru szklankach

whisky.

– Oczywiście. – Podeszła najpierw do szafki, a potem do lodówki.

Nalała mleko do dwóch szklanek, usiadła na wysokim stołku i wzięła ciastko. Eli pochłonął już trzy. Kara rzadko zjadała więcej niż jedno. Znała ich skład i wiedziała, ile kalorii musiałaby spalić, gdyby sobie pofolgowała.

– Więc – podjęła, gdy kilka minut minęło im na przeżuwaniu ciastek i popijaniu ich zimnym mlekiem – o czym chciałeś porozmawiać? Martwisz się, czy da się zamknąć wszystkie sprawy związane z weselem?

W chwili, gdy to powiedziała, wzdrygnęła się w duchu. Jak może być taka bezmyślna?

Za wcześnie, by w tak bezduszny sposób przywoływać odwołany ślub. Eli na pewno cierpi z powodu decyzji Laurel. Powinna siedzieć cicho, pić mleko, jeść ciastka i spokojnie czekać, aż Eli w swoim czasie powie, co ma do powiedzenia.

A jednak Eli nie wydawał się speszony. Dokończył ciastko, wypił mleko i wytarł usta serwetką, którą mu podała.

– Mówiłaś, że się tym zajmiesz, więc jeśli nie potrzebujesz pomocy, wolałbym ci to zostawić.

– W porządku – odparła ostrożnie Kara.

Skoro nie o tym chciał rozmawiać, to o czym?

Byle tylko nie o pocałunku, proszę.

– Nie wiem, czy już wspomniałem, że twoja praca przy organizacji ślubu zrobiła na mnie wielkie wrażenie.

Powiedział to takim tonem, jakby chwalił jej talent kulinarny, bez cienia żalu czy bólu.

– Działasz skutecznie i masz świetny gust.

– Dziękuję – odparła.

– Przyszło mi na myśl, że moje hotele mogłyby skorzystać z twojego doświadczenia.

Owszem, uznała Kara, ale to była niespodzianka.

– To znaczy?

– Urządzamy wiele różnych imprez i uroczystości: wesela, rocznice, przyjęcia urodzinowe, bar micwy, zwłaszcza w Bryzie. W hotelu na Seabrook Island – dodał, jakby nie znała jego sześciu hoteli. – Zatrudniamy osobę, która się tym zajmuje. Myślę jednak, że moglibyśmy być lepsi, gdybyśmy mieli profesjonalistę, którego praca polegałaby na planowaniu i nadzorowaniu takich imprez.

Kara słuchała go uważnie i starała się rozumieć.

– Prosisz, żebym porzuciła Prestige Events i dla ciebie pracowała?

Eli potrząsnął głową i sięgnął po kolejne ciastko.

– Oczywiście, że nie. Prestige to twoje dziecko. Ale gdybyś zechciała rozszerzyć działalność czy zlecić podwykonawcy część pracy, sądzę, że twój wkład byłby cenny.

Kara przez chwilę milczała.

– Czego dokładnie oczekujesz?

– Pojedź ze mną do Bryzy – rzekł jakby nigdy nic. – Przez najbliższe tygodnie miałas zajmować się wyłącznie naszym ślubem, więc skoro ślub jest odwołany, zakładam, że jesteś wolna. Poza tym, że wiele rzeczy musisz odwołać, ale przecież na wyspie mamy telefony i faksy.

– Co miałabym tam robić? – spytała znów zdumiona własnym spokojnym tonem, bo odnosiła wrażenie, że wzdłuż jej kręgosłupa maszeruje parada z okazji 4 lipca.

Była rozdarta między podnieceniem, jakie wywołała w niej ta propozycja, a pełnym lęku drzeniem z powodu koniecznego dłuższego



przybywania blisko Eliego.

– Porozmawiać z kobietą, która zajmuje się u mnie organizacją imprez. Przyjrzeć się paru naszym imprezom, zobaczyć, co zrobiliśmy dobrze i jakie błędy popełniliśmy.

– A potem?

Eli wypił resztkę mleka i odstawił szklanę, która głośno stuknęła o blat.

– Potem pogadamy. Powiesz mi szczerze, jak oceniasz naszą dotychczasową pracę. Pewnie zechcę z tobą przedyskutować zaangażowanie Prestige Events przy organizacji przyszłych imprez, ale nie musimy się spieszyć.

– Więc chcesz, żebym z tobą pojechała i podzieliła się moim doświadczeniem?

– Właśnie tak.

Spojrzał na nią z olśniewającym uśmiechem, bez okruszków w kąciку warg. Gdyby ona się tak szeroko uśmiechnęła, pewnie miałyby między zębami pełno okruszków i wyglądałyby jak Ciasteczkowy Potwór.

– Spójrz na to w ten sposób – dodał, gdy wciąż milczała. – Jeżeli okaże się, że to dla ciebie strata czasu, przynajmniej spędzisz miły darmowy weekend w pięknym otoczeniu.

Kara zastanowiła się przez moment, zważyła wszystkie za i przeciw, a w każdym razie te, które w tej chwili przyszły jej do głowy.

Za: zna Eliego od lat i wie, że może mu ufać. Był doświadczonym biznesmenem i pewnie trudnym negocjatorem, ale nigdy jej nie oszuka ani nie wykorzysta.

Przeciw: zna Eliego od lat i przez trzy czwarte życia się w nim podkochiwała. Wczoraj ją pocałował.

Za: bycie konsultantką i współpracownikiem jednego z wartych miliony hoteli Eliego – zwłaszcza superluksusowego hotelu na Seabrook Island – to dla niej ogromna zawodowa szansa;

Przeciw: dzień wcześniej jej siostra zerwała zaręczyny z Elim. Jego wczorajszy pocałunek i dzisiejsza propozycja są pewnie odpowiedzią na odtrącenie przez Laurel.

Za: krótki wypad z miasta i skupienie się na interesach to dla Eliego jeden z najlepszych sposobów na oddalenie się od siedliska plotek i poradzenie sobie z odtrąceniem przez Laurel. Oczywiście Eli nie przyzna się, że cierpi i potrzebuje czasu, by dojść do siebie.

Przeciw: wyjazd z Elim, niezależnie od tego, że dotyczy interesów, dla postronnych obserwatorów może wyglądać podejrzanie. Tydzień po odwołaniu ślubu siostra byłej narzeczonej wyjeżdża z byłym narzeczoną siostry... Już widziała ten nagłówek.

No i jak czułaby się Laurel? Czy zrozumiałaby, że Kara chce skorzystać z wyjątkowej zawodowej szansy, czy postrzegalaby to jak osobistą zdradę?

Kara przyglądała się Eliemu, starała się, by jego oczy w kolorze cappuccino i przystojna twarz nie wpłynęły na jej decyzję.

– Wszystkie wydatki opłacone, hm?

– Tak.

– Kusząca propozycja.

– Poczekaj, aż się tam znajdziesz. Pomyślisz, że trafiłaś do raju. – Poruszył brwiami, a ona mimo woli się zaśmiała.

– Chciałabym się zgodzić – odparła – ale powinnam się z tym przespać i... przepraszam – rzekła po chwili wahania. – Najpierw muszę porozmawiać o tym i Laurel. Nie czułabym się dobrze, gdyby Laurel i reszta rodziny nie pochwalali mojego wyjazdu.

– Oczywiście – odparł szybko i zszedł ze stołka. – Nie spiesz się. Tylko nie myśl za długo – dodał, puszczając do niej oko.

Kara wyszła za nim z kuchni.

– Jeśli się zgodzisz, możemy jechać w piątek rano – dodał, gdy dotarli do drzwi. Jak poprzedniego wieczoru odwrócił się do niej z ręką na klamce.

Na to wspomnienie Kara się zdenerwowała. Miała nadzieję, że Eli nie zechce jej znów pocałować... a równocześnie marzyła, by to zrobił.

– A jeśli nie zdecyduję się na wyjazd? – spytała.

Rzucił jej spojrzenie, które mówiło, że nie spodziewa się takiej odpowiedzi.

– Wówczas zabiorę cię do jednego z bliższych hoteli.

Na pozór mówił o interesach, a brzmiało to jak intymna propozycja. Jakby mieli spędzić ten czas w jego apartamencie, kotłując się w pościeli z najlepszej egipskiej bawełny. Eli uniósł kącik warg, jakby czytał jej w myślach.

– Dzięki za ciasteczka. Daj mi znać, jak podejmiesz decyzję.

Po tych słowach wyszedł, zostawiając ją samą. Nawet nie próbował jej pocałować.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Eli był w trakcie przeglądania umów z właścicielami sklepów mieszczących się w jego hotelach, kiedy zadzwoniła recepcjonistka.

– Kara Kincaid na trzeciej linii – oznajmiła.

Eli zerknął na zegarek.

Od ich rozstania minęły cztery godziny. Spodziewał się, że Kara odezwie się najwcześniej następnego dnia, wzięwszy pod uwagę, że „musi się z tym przespać”.

Oczywiście, nie wiedział, czy chciała potwierdzić, że z nim pojedzie. Mogła mu przecież odmówić.

Z nadzieją, że tak się nie stanie, podniósł słuchawkę.

– Witaj, kochanie – rzekł w najbardziej przyjazny i przymilny sposób.

Chyba ją zaskoczył, bo przez chwilę, a zdążyłby policzyć do dziesięciu, słyszał tylko ciszę.

– Jeśli nadal chcesz, żebym wybrała się z tobą na Seabrook Island – zaczęła powoli, jakby ważyła słowa – to się zgadzam.

– Wspaniale, – Starął się nie uśmiechać z satysfakcją, a jednak to zrobił.

– Przyjadę po ciebie w piątek o ósmej rano. Może być?

– Świetnie – odparła półgłosem.

– Weź rzeczy na plażę – powiedział niskim, prawie zmysłowym tonem.

– Do zobaczenia – dodał i natychmiast się rozłączył, by Kara nie zdążyła się rozmyślić.

W piątek rano tuż przed ósmą Eli zajechał przed dom Kary. Zwykle, gdy odwiedzał hotel na Seabrook Island, jechał bmw kabrioletem. To był seksowny sportowy samochód, a Eli lubił powiew wiatru, gdy pędził autostra-

dą, a potem pod baldachimem dębów i cyprysów zbliżał się do Atlantyku.

Tym razem jednak nie chciał przestraszyć Kary, wołał raczej uspić jej czujność i wzbudzić w niej poczucie bezpieczeństwa, więc wybrał mercedesa. Bezpieczny wygodny samochód powinien być idealny na pierwszy etap operacji pod nazwą Uwiedzenie Kary.

Zdumiewające, pomyślał, że ledwie dwa dni wcześniej odtrąciła go narzeczona, a on szykował się do uwiedzenia jej siostry. To chyba jest bezwstydne? Był pewien, że w Charleston nie zabraknie ludzi, którzy za jego plecami będą szeptać i grozić palcem.

Właściwie miał to gdzieś. Niech o nim mówią, co chcą, tak samo jak wtedy, gdy jako chuderława sierota przybył do domu Youngów, jednej z najbogatszych rodzin w Charleston, których rodowód sięgał do czasów Mayflower.

Mój Boże, czuł się wtedy naprawdę gorszy. Był zgorzkniały i zły z powodu tego, jak życie się z nim obeszło. Otoczył się murem, by znów nikt go nie zranił. Był przerażony, nie wiedząc, co czeka go za następnym rogiem.

Kiedy jednak znalazł się u Youngów, którzy traktowali go jak własne dziecko i niezależnie od wszystkiego nie machnęli na niego ręką i nie porzucili go jak wiele innych zastępczych rodzin, nabrał pewności siebie. Wychowali go na człowieka, który ufał swoim myślom i decyzjom, nie przejmując się opiniami innych.

Pragnął Kary i tak, jak przykładając się do pracy, zbudował wartą miliony firmę, tak teraz zamierzał zdobyć Karę. Aż do tego tygodnia myślał, że jego życie jest poukładane. Uświadomienie sobie, jak bardzo się mylił, było ogromnym zaskoczeniem.

Sądził, że z Laurel jest szczęśliwy i przez najbliższe pół wieku to się nie zmieni. Teraz jedyną kobietą, z którą wyobrażał sobie wspólne życie, była

Kara.

Zareczył się z niewłaściwą siostrą. Dzięki Bogu Laurel położyła temu kres. Popęłniliby największy błąd swojego życia. Eli zgasił silnik, wysiadł z samochodu i schował kluczyki do kieszeni. O tej porze większość okolicznych mieszkańców była już w pracy, kilka osób wyprowadzało psy albo podlewało kwiaty.

Przystanął na krawężniku i zaczekał, aż minie go starsza kobieta ubrana w dres w kolorze ostrego różu i opaskę na głowie. Posłał jej uprzejmy uśmiech, a ona spojrzała na niego jak kapitan straży sąsiedzkiej. Nie zdziwiłby się, gdyby skręciła za róg i wróciła zobaczyć, czy został przez Karę miło powitany, czy należałoby wezwać policję.

Zdusił śmiech, ruszył do drzwi Kary i zastukał. Chwilę później Kara mu otworzyła.

Fale kasztanowych włosów opadały jej na ramiona. Zwykle w pracy układała je w luźny kok. Nie miała też okularów. Eli zwrócił już uwagę na to, że poza sytuacjami służbowymi, kiedy nie musiała wyglądać tak profesjonalnie, często nie nosiła okularów.

Miała na sobie dość swobodny wakacyjny strój: bluzkę w kwiaty z krótkim rękawem z lekkiego materiału, limonkową spódnicę i seksowne, choć wygodne sandały.

Biżuterię ograniczyła do złotego krzyżyka na łańcuszku i złotych kółek w uszach. Skromnie, lecz z klasą, i bardzo w jej stylu. Ale choć wyglądała pięknie, sprawiała też wrażenie zdenerwowanej. Opuściła powieki i przygryzła wargę. Eli dostrzegł nerwowy ruch opuszczonej dłoni.

Zrobiło mu się jej żal. Bardzo się starał, by jego zaproszenie nie wprowadziło jej w zakłopotanie i nie zestresowało. Nie dotykał jej, celowo nie wspominał o pocałunku, choć prawdę mówiąc, o niczym innym nie myślał.

Jej zapach i smak, jej miękkie ciało przytulone do jego ciała... Na samo wspomnienie zalewała go fala gorąca.

Liczył na bis, i to jak najszybciej. Nie mógł jednak okazać Karze, że to jest jego priorytetem. Przestraszyłaby się i uciekłyby do Charleston.

Nie mógłby mieć jej za złe. Podejrzewał, że jest nim zainteresowana tak samo jak on nią, ale okoliczności były dalekie od ideału. Tydzień temu wyglądało, że zostanie jej szwagrem. Teraz jego celem było zdobycie Kary. Wyobrażał sobie wyrecytowaną przez nią listę powodów, dla których powinni unikać się jak zarazy.

Ma weekend, by ją przekonać, że jest inaczej. Że warto wykorzystać łączącą ich chemię, nie zważając na plotki.

Plotki w swoim czasie cichną. Nie był pewien, czy jego tęsknota za Karą by ustąpiła.

To był odważny ruch. Nim oświadczył się Laurel, przez wiele miesięcy to rozważał. Analizował wszystkie aspekty ich relacji – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość – nim doszedł do wniosku, że to rozsądny wybór. A stało się to po jeszcze dłuższym rozstrzygnięciu, czy w ogóle chce się żenić.

Przez kilka minionych lat czuł, że w jego życiu czegoś brak. Miał dobrą, solidną rodzinę. Już dawno pogodził się ze swoją przeszłością. Jego firma kwitła, więc w tej kwestii niczego mu nie brakowało.

Tego samego nie można było powiedzieć o jego życiu osobistym. Właśnie dlatego po długich rozważaniach postanowił założyć rodzinę. Jakiś czas zajęło mu zawężanie listy ewentualnych kandydatek na żonę, aż jego wybór padł na Laurel. Wydawała się idealna. Oczywiście w teorii.

Laurel była piękną kobietą o pięknej duszy. Pewnego dnia zostanie wspaniałą żoną. To jednak nie znaczy, że dla Eliego była idealna.

– Dzień dobry. – Wciąż stał przed progiem domu Kary z ręką na



ościeżnicy. – Gotowa?

Kara przygryzała wargi.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? Tyle się teraz dzieje, że chyba nie powinnam wyjeżdżać z miasta. Zwłaszcza z tobą.

Eli położył rękę na sercu, udając, że cierpi.

– Dlaczego, kochanie, ranisz moje uczucia?

Zaśmiała się, bo świetnie wiedziała, że Eli żartuje.

– Dobrze. – Sięgnęła po jedną z toreb, które stały u jej stóp. Było ich trzy, różnych rozmiarów i kształtów, stanowiły komplet od znanego projektanta. Największą z toreb podała Eliemu, potem sama wzięła dwie mniejsze. – Jeśli coś się stanie i rodzina będzie mnie potrzebowała, będę ci miała za złe.

– To tylko Seabrook Island – przypomniał jej, gdy otworzył bagażnik, by schować torby. – Wystarczy jeden telefon i za godzinę możesz być z powrotem. A nawet szybciej, gdybyś leciała helikopterem.

Posłała mu groźne spojrzenie, po czym zajęła miejsce obok kierowcy.

– To nie będzie konieczne.

Uśmiechnął się do niej, zamknął drzwi i usiadł za kierownicą. Do wyjazdu na autostradę niewiele rozmawiali, potem Eli zagadnął:

– Rozumiem, że Laurel nie ma nic przeciwko twojej wyprawie ze mną na weekend – zauważył z lekką nonszalancją.

Przez chwilę Kara jakby się wahała, potem krótko skinęła głową. Poprawiła pas i odwróciła się do niego.

– Nie ma nic przeciwko temu. Stwierdziła nawet, że współpraca z tobą to dobry pomysł.

Eli nie mógł powściągnąć uśmiechu.

– A nie mówiłem?

– Chociaż była trochę zdenerwowana – dodała Kara.

– Nie wiem, czy chodzi o śmierć taty, aresztowanie mamy czy zerwanie zaręczyn, ale ostatnio nie jest sobą.

– Obie miałyście zbyt wiele na głowie. Każdy w waszej sytuacji nie czułby się dobrze.

Kara przekrzywiła głowę. Eli nie wiedział, czy oznacza to przytaknięcie czy zamyślenie.

– W przyszłym miesiącu, jeszcze przed ślubem, Laurel i mama miały wybrać się w podróż. Teraz mama nie może jechać, ale nie chce, żeby Laurel rezygnowała. Wydaje mi się, że Laurel by pojechała, choćby po to, żeby oderwać się od tego całego szaleństwa. Z drugiej strony czułaby się winna, że opuściła bliskich i uciekła z domu, kiedy najbardziej jej potrzebują.

– Tak jak ty uciekasz ze mną na weekend.

Eli był ciekaw, czy Kara zaprzeczy, że uciekają, czy sprostuje, że to nie jest tego rodzaju wycieczka? Czy też może przemilczy sprawę?

Ku jego zdziwieniu i zadowoleniu Kara to przemilczała.

– Powiedziałam, żeby jechała. To brzmi egoistycznie, ale myślę, że dobrze jej to zrobi. Wróci odświeżona, zrelaksowana. I tak jak powiedziałeś o mnie, jeśli wydarzy się cokolwiek, co wymagałoby jej obecności, w ciągu paru godzin może być z powrotem.

– No właśnie – zgodził się i splótł palce z jej palcami, zadowolony. – Więc teraz, kiedy wierzysz, że krótki wyjazd z miasta to dla Laurel dobry pomysł, może uznasz, że tak jest również w twoim przypadku.

Zaśmiała się i mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Chyba tak, inaczej wyszłabym na hipokrytkę, prawda?

– Prawda.

– Hm – mruknęła. – Powoli zaczynam rozumieć, dlaczego jesteś takim

dobrym biznesmenem. Twardo negocjujesz.

– Zgadza się.

Jeszcze właściwie nie miała o tym pojęcia, ale pod koniec weekendu będzie to doskonale wiedziała. Eli postanowił wykorzystać wszystkie środki, by ją przekonać do gorącego romansu.

– Pomaga mi to, że mówię rzeczy oczywiste.

– I jesteś arogancki – dodała. – Co za szczęście, że spędzę cały weekend z Panem Wszechwiedzącym.

– Przecież mnie kochasz, wiesz o tym. – Uniósł jej dłoń do warg i wycisnął na niej całusa.

Eli obiecał sobie, że do przyjazdu do hotelu będzie się zachowywał jak dżentelmen. Kiedy jednak po pierwszej sugestii z jego strony, że ich relacja może być czymś więcej niż Kara chciałaby przyznać, nie usłyszał z jej ust protestu, poczuł, że musi ją przycisnąć.

Stwierdzenie, że Kara coś do niego czuje i pocałunek jej dłoni miały być testem, jak daleko może się posunąć. Czy Kara cofnie rękę? Czy go poprawi? Czy się zaśmieje, czy przyzna, że owszem, kocha go, ale tylko jak przyjaciela?

Och, to by go zabolalo. Bo oni już byli przyjaciółmi, a Eli pragnął czegoś więcej. Kiedy kobieta nazywa mężczyznę przyjacielem, ma on większą szansę na to, że wyrosną mu skrzydła i polecą na księżyc, niż na zbliżenie się choćby do kategorii potencjalnego kochanka.

Nie oczekiwał, że podczas podróży Kara zacznie go pieścić, ale kiedy powoli zabrała rękę i położyła ją na kolanie, wstrzymał oddech. Spodziewał się najgorszego i żałował, że głupio się odezwał.

– Kocham cię – powiedziała cicho. Tak cicho, że ledwie ją usłyszał. Kiedy zerknął w jej stronę, siedziała prosto, patrząc przez przednią szybę. –

Jesteś jednym z moich najbliższych przyjaciół.

Bum, bum, bum. Nieuchronnie zbliżające się nieszczęście odbijało się echem w jego głowie.

No i doczekał się. Pocałunek śmierci. Chwilę wcześniej nie mógł się doczekać wspólnego weekendu. Teraz był niemal chory z przerażenia i zastanawiał się, jak do diabła przeżyje te trzy dni.

– Chyba nigdy ci nie podziękowałam za wsparcie po śmierci taty, jakie nam okazałeś. Mogłam na ciebie liczyć dniem i nocą.

Eli pojawił się w domu Kincaidów, gdy tylko usłyszał o śmierci Reginalda. Wówczas podejrzewano, że to samobójstwo, rodzina nie mogła się pozbierać. Później, gdy okazało się, że to jednak zabójstwo, było jeszcze gorzej.

Eh wspierał Kincaidów, robił, co w jego mocy. Ale po odczytaniu testamentu, gdy wszystkie dzieci Reginalda otrzymały napisane przez ojca listy, to Kara z płaczem do niego zadzwoniła.

W liście do niej nie było nic szczególnie istotnego. Kara nie była zaangażowana w rodzinną firmę, więc nie znalazła instrukcji, jak prowadzić Kincaid Group czy zrobić coś, czego Reginald nie zdążył wykonać osobiście. To był ostatni list ojca do córki, w którym pisał, jak bardzo ją kocha.

Całą noc rozmawiali wtedy przez telefon. Eli pocieszał ją, jak potrafił, słuchał jej pełnego żalu głosu i wspomnień związanych z ojcem, jakich nie mieli jej bracia i siostry. Uczynił to z przyjemnością, wdzięczny, że mógł coś dla niej zrobić w chwili, gdy czuł się bezradny.

– Nie ma sprawy. Zawsze możesz na mnie liczyć: Wiesz o tym.

– Tak – szepnęła. – Wiem.

To były ostatnie słowa, jakie wymienili w drodze na Seabrook Island.

Jadąc do luksusowego hotelu nad oceanem, Kara powinna podziwiać

widoki za oknem. Tymczasem była kłębkim nerwów i myślała tylko o tym, że wyjazd z Elim, choćby w interesach, był potwornym błędem.

Od chwili, gdy Eli powiedział: „Kochasz mnie i wiesz o tym”, jej serce pracowało jak generator prądu.

Tak, kochała go. Ale chociaż myślała raczej o przyjaźni, gdzieś w głębi siebie bała się, że chce więcej. I nie była to dziewczęca romantyczna fantazja, ona pragnęła czegoś bardzo rzeczywistego i namiętnego.

Rzecz jasna było to niemożliwe. Niezależnie od pocałunku, który prawdopodobnie był skutkiem stresu wywołanego zerwaniem zaręczyn, zmęczeniem i kilkoma szklankami szkockiej, Kara wiedziała, że Eli nie darzy jej aż takim uczuciem.

Owszem, lubił ją, łączyło ich dzieciństwo, doceniał jej wsparcie po odtrąceniu przez Laurel. Ale jej nie pożądał. Nie miał ochoty rzucić jej na łóżko, zedrzeć z mej ubrania i kochać się z nią jak szalony. Na samą myśl o tym zadrżała, bo to było właśnie to, czego ona pragnęła.

Potem pomyślała o siostrze i zaczerwieniła się ze wstydu. Jak w ogóle może brać pod uwagę taki scenariusz z jej byłym narzeczoną? Jak czułaby się Laurel, gdyby wiedziała, że Kara od lat pożąda Eliego?

Nawet jeśli Laurel nie była gotowa go poślubić, to nie znaczy, że miała ochotę podać go młodszej siostrze na talerzu. Kara nie miała pojęcia, co zrobi po przyjeździe na miejsce. Czy zdoła zapanować nad emocjami i zachowywać się, jakby byli przyjaciółmi, którzy zamierzają ubić korzystny dla obu stron interes? Czy cały weekend przesiedzi jak na szpilkach, bliska ataku paniki?

Kiedy wjechali na podjazd przed wejściem do hotelu, rozległ się dźwięk gniecionych przez koła mercedesa muszli. Kara była już kiedyś w Bryzie, na wielkim otwarciu hotelu z uroczystym przecinaniem wstęgi. Tamtego dnia

była z Eliego dumna – tak samo jak on był dumny ze swojego pierwszego „dziecka”. Bryza to był nie tylko hotel, ale luksusowy ośrodek, gdzie goście znajdowali wszystko, o czym tylko zamarzyli.

Prywatną plażę, pole golfowe, spa, luksusowe sklepy i salon fryzjerski. Restauracje z wyśmienitym jedzeniem i, oczywiście, wszelkie udogodnienia do organizowania wyjątkowych imprez: wesel, rocznic, wieczorów panieńskich i kawalerskich. Kara nie mogła się doczekać, kiedy skorzysta z tych luksusów.

Eli zaparkował przed szerokim portykiem ocieniającym główne wejście. Sekundę później boy w czarnych spodniach, białej koszuli i rdzawoczerwonej kamizelce z logo Bryzy na kieszonce powitał Karę uśmiechem i pomógł jej wysiąść, po czym podszedł do drzwi od strony kierowcy.

– Witamy, panie Houghton. Miło pana znów widzieć.

– Dziękuję, Robercie. – Eli podał chłopakowi kluczyki i zwinięty banknot, który wyglądał na spory napiwek.

Jednocześnie inny pracownik hotelu wyjął z bagażnika ich torby i położył je na mosiężnym wózku bagażowym. On także otrzymał napiwek.

– Wszystkie bagaże proszę zanieść do mojego apartamentu – powiedział Eli. – Proszę dopilnować, żeby znalazł się tam szampan i truskawki. Dziękuję, Julio.

Kara była pod wrażeniem, że Eli zna imiona pracowników. Zastanawiała się, czy tak dokładnie pamięta personel wszystkich swoich hoteli, zważywszy, że miał ich kilka i zatrudniał dziesiątki ludzi.

Kiedy samochód odjechał w jedną stronę, a ich bagaż w drugą, Eli wziął Karę za rękę i przez oszklone drzwi wprowadził ją do holu. Ich buty stukały na błyszczącej marmurowej posadzce.

- Truskawki i szampan? – mruknęła.
  - Żeby to uczcić – odparł.
  - Co?
  - Początek lukratywnej i udanej współpracy.
  - Wystarczyłaby kartka z podziękowaniem – odparła chłodnym tonem.
- Eli zaśmiał się i wycisnął całusa na jej skroni.
- Nie żartuj, kochanie. Na takiej kobiecie jak ty coś tak przyziemnego

nie zrobiłoby wrażenia.

- Starasz się zrobić na mnie wrażenie?
- Oczywiście – odparł bez wahania. – Zawsze staram się zrobić wrażenie na pięknych damach, kiedy czegoś od nich chcę.

Tętno Kary przyspieszyło, na moment wstrzymała oddech. Gdy mijali recepcję, Eli kiwnął głową dwóm młodym kobietom o sarnich oczach, które stały za ladą i dosłownie chichotały na widok bogatego i atrakcyjnego szefa. Potem skręcili do wind. Eli nacisnął przycisk i lśniące srebrne drzwi rozsunęły się. W windzie kartą magnetyczną odblokował przycisk swojego prywatnego piętra. Kara odchrząknęła i zapytała:

- A czego ode mnie chcesz?

Drzwi znów się rozsunęły.

- Żebyś zjadła ze mną truskawki z szampanem – odparł, wychodząc z windy do apartamentu.

Kara zamarła, obejmując wzrokiem luksusowe wnętrze. Pochodziła z zamożnej rodziny, więc luksus nie był jej obcy. Podczas otwarcia hotelu miała też okazję obejrzeć kilka nadzwyczajnych pokoi, apartamentów i bungalowów.

Apartament Eliego nie przypominał typowych apartamentów w Bryzie, ale prywatną rezydencję.



Zamiast miękkich wykładzin była tu podłoga z twardego drewna. Wiatr od oceanu poruszał białymi przejrzystymi zasłonami, w innych apartamentach zastąpionymi żaluzjami. Była tu też duża nowoczesna kuchnia i unikalne meble.

Z tego, co widziała przez drzwi balkonowe po przeciwnej stronie dużego salonu, wyglądało na to, że Eli miał też jeden z najwspanialszych widoków w hotelu. A może i na całej wyspie.

– Nie bój się – rzekł, zatrzymując się pośrodku pokoju. – Nie gryzę.

Powoli weszła dalej, wciąż studiując szczegóły wnętrza. Przez podwójne drzwi w bocznej ścianie części wypoczynkowo– jadalnej wypatrzyła ogromne łóżko, obok którego stały ich bagaże. Boy wyjątkowo szybko wniósł je tutaj i zniknął, nim wjechali na górę. Przystanąwszy niedaleko Eliego, nie spuszczała wzroku z bagażu i łóżka.

– Nie zgodziłam się zamieszkać z tobą w jednym apartamencie – oznajmiła, nie patrząc na niego. – Sądziłam, że dostanę osobny pokój.

Kątem oka zobaczyła, że Eli wzruszył ramionami.

– Tak będzie lepiej. Nie jesteś gościem hotelowym, tylko moim, i będziemy w weekend pracować. Lepiej, żebyśmy byli blisko siebie.

Bycie blisko Eliego stanowiło dla niej problem. Stojąc metr od niego w sporym pokoju, miała kłopot z okiełznaniem hormonów. Jak pozbędzie się przelatujących przez głowę obrazów, od których robiło się jej gorąco, jeśli trzy dni i dwie noce spędzą tutaj razem? To niby nie tak długo, jednak z uwagi na fantazje, które towarzyszyły jej od momentu, gdy Eli powiedział; „Nie gryzę”, trzy minuty i dwie sekundy wydawały się długim sam na sam z Elim.

– Chyba nie czuję się z tym dobrze – rzekła szczerze. Oczywiście nie podała powodu.

Eli ruszył ku niej, a ona odwróciła się do niego. Był nieprzyzwoicie

przystojny. Na pewno miał tę świadomość – w końcu posiadał lustro, a przypadkowe kobiety dzień i noc się do niego przymilały – ale nigdy nie okazywał, że uroda coś dla niego znaczy.

Nie wykorzystywał aparycji po to, by zdobyć czyjaś przychylność ani, o ile wiedziała, by zaciągnąć kobietę do łóżka. Była przekonana, że w jego życiu romansów nie brakowało, choć nie przypominała sobie, by wspominał o jakimś poważnym związku. Poza związkiem z Laurel. Choć niemal wszystkie kobiety gotowe były rzucić mu się w ramiona, nie pytając go o nazwisko, Kara nie słyszała, by korzystał z tych ofert.

Kiedy ostatnio zdarzył jej się szybki numer? Czy w ogóle seks?

Mówiąc najogólniej, jakiś czas temu.

W college'u spotykała się z Bradleyem, Eksperymentowali z seksem w taki sposób, że na samo wspomnienie do tej pory się czerwieniła. Wówczas wierzyła, że wezmą ślub i do końca życia będą żyli szczęśliwie. Szkoda, że Bradley miał inny pomysł – razem z całym zespołem cheerleaderek.

Trochę to trwało, nim odchorowała zdradę i wyleczyła się z Bradleya. Przez parę lat żyła w celibacie, potem poznała Christiana. Nie miała złudzeń, że Christian jest mężczyzną jej marzeń, ale był przystojny i dobrze się z nim bawiła. Seks był przyzwoity, więc się nim zadowalała, wiedząc, że to tymczasowe.

No i tyle tych jej przygód. Ta druga też należała do dawnej przeszłości.

Tymczasem ostatni związek Eliego zakończył się przed kilkoma dniami. Związek z jej siostrą. Nie wolno o tym zapominać.

– Widzę tylko jedno łóżko – zauważyła, patrząc w oczy Eliego, choć chciała odwrócić wzrok i cofnąć się.

– Gdzie mam spać?

Pogłaskał jej policzek i zaczesał kosmyk włosów za ucho.

– Za dużo się martwisz, kochanie. Przestań się tak przejmować, żebyśmy mogli spędzić miły weekend i trochę popracować.

Och, dla niego to jest takie proste. Nie zdaje sobie sprawy, jakim napięciem ona reaguje na jego bliskość i że nie potrafi się tego napięcia pozbyć.

Otworzyła usta, ale akurat odezwał się dzwonek.

Eli odsunął się, nacisnął przycisk obok windy, a wtedy jej drzwi się otworzyły i pojawił się w nich ten sam boy, który zajął się ich bagażami, tym razem z zakrytym białym obrusem wózkiem.

– Proszę, panie Houghton. – Uprzejmie skinął głową.

Eli gestem zaprosił boya do środka. Chłopak wjechał z wózkiem do pokoju, po drodze uśmiechając się do Kary.

– Czy mam otworzyć szampana, sir?

– Nie, dziękuję, Julio, sam się tym zajmę.

– Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

– Nie w tej chwili, dziękuję.

– Miłego pobytu, sir – rzekł Julio i zniknął im z oczu.

Z wiaderka z lodem Eli wyjął butelkę i owinał ją białą serwetką.

Kiedy korek cicho wyskoczył z butelki, Eli napełnił kryształowe kieliszki i podał jeden Karze. Przez chwilę czuła się tak rozdarta, jak musiała się czuć kuszona przez węża Ewa.

Mimo to ruszyła w jego stronę. Gdy uniosła kieliszek do warg, Eli ją zatrzymał.

– Nie zapomnij o najlepszej części.

Z salaterki wyjął dużą czerwoną truskawkę i podał jej do ust. Przez moment się wahała, pożądanie walczyło z rozsądkiem... i wygrało.

Otworzyła usta i pozwoliła, by Eli wsunął do nich czubek owocu.

Ugryzła go, zamknęła usta i poczuła, jak sok spływa jej po języku. Miała jednak pewien problem z przeżuwaniem, gdy Eli włożył tę samą truskawkę do swoich ust, odgryzł większy kawałek... cóż, prawdę mówiąc, nie była w stanie przełknąć.

On rzecz jasna zrobił to bez kłopotu. Popił truskawkę szampanem, nie zdejmując wzroku z Kary.

Kara nie wiedziała, co zrobić, by się nie zadławić, zwłaszcza że gardło miała ściśnięte.

– Wypij. – Przystawił jej do ust kieliszek.

Kara wypła łyk i ledwie go przełknęła. Nie dlatego, że szampan jej nie smakował, bo truskawka i szampan były wyśmienite.

Stojąc tak blisko Eliego, była spięta i pełna oczekiwania. Chociaż nie potrafiłaby określić, czego oczekuje.

Eli znów jej podsunął dojrzałą truskawkę, znów ją kusił Och, był taki przekonujący, ona nie mogła jednak stracić serca wraz z rozsądkiem. Ściągnęła wargi i pokręciła głową. Nie pozwoli, by raczył ją jedzeniem i alkoholem, dopóki nie dowie się, co on zamierza.

– O co chodzi, Eli? — wypaliła w chwili, gdy opuścił rękę z truskawką.

– Zaprosiłeś mnie do współpracy, a zachowujesz się, jakby chodziło o coś innego. Jakbyś chciał mnie uwieść – powiedziała ciszej.

Eli wzruszył ramionami.

– Być może – odparł. – Ale kto powiedział, że nie możemy połączyć interesów z odrobiną przyjemności?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Eli nie zamierzał tak wcześnie odkrywać podstępnej części swojego planu – szczerze mówiąc, wcale nie chciał jej zdradzać – ale skoro Kara o to zapytała, nie potrafił skłamać.

Może szampan i truskawki to nie był najlepszy sposób na rozpoczęcie weekendu. Zbyt oczywisty.

Z drugiej strony był zadowolony, że prawda wyszła na jaw. Czułby się jak drań, gdyby zaciągnął ją do łóżka, a potem został zmuszony do wyznania, że od początku o to mu chodziło. A zatem wyłożył karty na stół.

Jeszcze nie wiedział, jak Kara zareaguje na jego wyznanie. Wiedział za to, że trzeba pokonać wiele przeszkód, by angażując się w potajemny romans, czuła się jak najbardziej komfortowo.

Wyglądała jak przestraszona sarna na widok myśliwskiej strzelby. Eli w myśli szybko zrobił poprawkę w swoich planach. Wziął od niej kieliszek i odstawił go na wózek, potem chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę windy.

– Dokąd idziemy? – spytała, gdy nacisnął przycisk.

– Zobaczysz.

Za blatem recepcji siedziały te same dwie młode kobiety, Eli kiwnął im głową z roztargnieniem.

Minęli hol i wyłożonym wykładziną korytarzem dotarli do sali balowej, gdzie urządzano większość dużych imprez. W tym momencie sala była pusta. Na środku znajdował się parkiet do tańca, a przy odległej ścianie podest.

Wzdłuż jednej ze ścian ciągnął się rząd przeszklonych drzwi wychodzących na szeroki taras z widokiem na ocean. Kilka metrów dalej na końcu trawnika stała biała duża altana, gdzie odbywało się wiele ceremonii

zaślubin.

– To nasze największe, najczęściej zamawiane i najcenniejsze miejsce na imprezy – wyjaśnił Karze. – Ludziom podoba się widok i wiatr od oceanu, a także altana i taras jako tło do zdjęć.

– Piękne miejsce – odparła, rozglądając się.

Zdawało się, że zapomniała o incydencie w pokoju.

– Idealne miejsce na ślub.

– Mamy tu sporo ślubów – przyznał. Potem zwykle pojawiały się rezerwacje na miesiąc miodowy.

Kara podeszła do drzwi na taras i stała tam parę długich minut. Podczas gdy ona patrzyła na ocean, Eli patrzył na nią. Była olśniewająco piękna, nawet gdy stała do niego plecami. Kasztanowe włosy miękkimi falami opadały jej na ramiona. Lekka bluzka i spódnica podkreślały kobiece kształty, zaznaczoną talię i zaokrąglenie bioder. Miała też świetne nogi.

Dlaczego wszystko musi być tak cholernie skomplikowane? – przeklął w duchu.

Chciał odgarnąć do tyłu jej włosy i pocałować kark. Odwrócić ją i całować do utraty tchu. Przerzucić ją przez ramię i zanieść do apartamentu, nie zważając na to, czy ktoś ich zobaczy. Pragnął z nią robić te wszystkie cudowne grzeszne rzeczy, które pozwoliłyby jej zapomnieć, że był zaręczony z jej siostrą, że ich wspólny weekend należy do rzeczy zakazanych. Zapomnieć wszystko prócz dotyku jego warg i jego pożądania.

Na samą myśl o tym był już prawie gotowy, ale przecież zawsze uważał, że warto walczyć o to, co dobrze jest posiadać. Gdyby Kara nie stawiała oporu, nie byłby nią aż tak zainteresowany.

Westchnął i ruszył, by otworzyć drzwi na taras i oprowadzić ją po terenie, nim przejdą do sal przeznaczonych na mniejsze imprezy. Już

wyciągał do niej rękę, kiedy ktoś zawołał:

– Eli!

Eli i Kara odwrócili się. Kołysząc biodrami, spieszyła ku nim Diana Montgomery. Stała na czubkach palców, zbyt mocno uściskała Eliego i trochę za blisko kącika warg pocałowała go w policzek.

Dawno temu, gdy ruszyły plany związane z Bryzą, Eli i Diana mieli krótki romans. Biorąc to pod uwagę, zatrudnienie jej jako organizatorki imprez nie było pewnie najlepszym pomysłem, nawet jeśli miała bardzo dobre kwalifikacje. W tamtym czasie Diana była bez pracy, a do tej pory spisywała się świetnie, choć w stosunku do Eliego była zbyt zaborcza i zachowywała się zbyt poufale.

Sprowadzenie Kary w celu rozszerzenia działalności związanej z organizacją imprez z pewnością wywoła niezadowolenie Diany. Eli miał nadzieję, że Diana nie zrobi sceny i nie odstraszy i tak już przestraszonej Kary.

– Dziewczyny z recepcji powiedziały, że jesteś, ale im nie uwierzyłam. Gdybyś dał mi znać, że przyjedziesz, dopilnowałabym przygotowań.

– Wszystko jest dobrze – rzekł obojętnym tonem, witając ją z mniejszym entuzjazmem. – Karo, to jest Diana Montgomery. Prawie od otwarcia jest naszą koordynatorką imprez. Diano, to Kara Kincaid.

Ostrożnie dobierał słowa. Nie chciał, by Diana podejrzewała, że Kara ma ją zastąpić. Nie chciał też, by Kara wiedziała o jego romansie z Dianą, choć była to odległa przeszłość.

Kara wyciągnęła rękę.

– Miło mi.

Diana uścisnęła jej dłoń i, choć Kara mogła tego nie zauważyć, szybko i dokładnie ją zlustrowała. Eli niemal czuł, jak w głowie Diany galopują myśli,



jak się zastanawia, kim jest dla niego Kara i co tu robi.

Nie zamierzał niczego jej wyjaśniać. Nie tutaj, nie teraz... może nigdy, bo to nie sprawa Diany, z kim on spędza czas.

– Właśnie oprowadzam Karę – oznajmił. – Ale chciałbym też z tobą porozmawiać.

Diana, słysząc oficjalny ton Eliego, spojrzała na niego, przeniosła wzrok na Karę i wróciła do niego spojrzeniem. Kąciki jej warg lekko opadły, cofnęła się o krok.

– Dobrze. To później porozmawiamy.

Obróciła się na pięcie i wymaszerowała z sali balowej.

– Czy ona wie, w jakim celu tu przyjechałam? – spytała Kara, gdy Diana zniknęła im z oczu.

– Nie – odparł Eli. Wziął ją za łokieć i przez otwarte drzwi poprowadził na taras. – Powiem jej, jak przyjdzie pora, jeśli będzie to konieczne. Dopóki nie poznam twojej opinii, nie widzę powodu, żeby pakować się w kłopoty.

– Racja.

– Dziękuję – odrzekł z uśmiechem i ujął jej dłoń.

Spodziewał się, że Kara zabierze rękę i okaże niezadowolenie, tak jak wtedy, gdy wspomniał o połączeniu pracy i przyjemności. Ona jednak nie tylko pozwoliła mu spleść palce z jej palcami, ale lekko ścisnęła jego rękę.

Zdziwiło go, jak wiele ten drobny gest dla niego znaczył. Dał mu nadzieję, że plan uwiedzenia Kary może się powieść.

Poszli razem do altany obrośniętej różami American Beauty w odcieniu głębokiego różu. Nie weszli do środka, stali bliżej skalistego występu z widokiem na ocean. Sto metrów niżej fale rozbijały się o brzeg. Wiatr ze słonymi kropelkami wody poruszał włosami Kary i przyklejał do ciała ich ubrania.

Choć widok ten zapierał dech, Eli rzadko bywał dłużej w tej części hotelu. Nie lubił silnego, czasem gwałtownego wiatru, który smagał go po twarzy i zmuszał czasem do opuszczenia powiek.

Ale doświadczając tego z Karą, nagle spojrzął na ocean z innej perspektywy. Niezależnie od tego, że w Bryzie odbywało się wiele ślubów, nigdy nie uważał, że to miejsce jest romantyczne.

Może dlatego, że nie znalazł się w odpowiednim miejscu, z właściwą osobą, patrząc na wzburzone fale.

To dzięki Karze stał się romantykiem. To dla niej zamówił szampana i truskawki, nie tylko dlatego, że uznał to za skuteczny ruch na drodze do uwiedzenia Kary, ale dlatego, że Kara na nie zasługiwała, a on pragnął ją rozpieszczać.

Chciał chodzić z nią na spacery plażą, choć dotąd chrzesczący w butach piasek raczej go zniechęcał. Chciał patrzeć na nią przy świetle świec podczas kolacji.

W tej chwili jednak bardziej niż czegokolwiek pragnął odgarnąć jej włosy z twarzy i ją pocałować.

No więc to zrobił. Wplótł palce w jej włosy, zaczesał je za ucho, a potem się pochylał i przycisnął wargi w miejscu, gdzie wyczuwał jej puls. Szybki, nerwowy. Jego krew płynęła w tym samym rytmie i szumiała mu w uszach.

Kara się nie odsunęła, Eli przeniósł wargi na jej obojczyk i wysunął czubek języka. Obsypywał pocałunkami jej kark i ramię, odsuwając włosy, które mu przeszkadzały.

– Eli...

Ledwie usłyszał jej szept zagłuszany rykiem fal i szumem w uszach.

– Hm? – Pieścił jej skórę pachnącą kwiatami i miodem.

– Co robisz? – spytała z westchnieniem.

– Całuję cię – mruknął. – A co myślałaś?

– Czemu?

Omal się nie zaśmiał.

– Bo od pocałunku u ciebie o niczym innym nie byłem w stanie myśleć – odparł, nie przestając jej całować.

Obrócił jej głowę i w końcu pocałował ją w usta, drażniąc je czubkiem języka, aż rozchyliła wargi. Trzymał ją mocno za głowę, by mu nie uciekła, i całował coraz namiętniej. Jej brzuch i uda dotykały jego członka. Przeniósł rękę z włosów Kary na plecy i jeszcze mocniej ją przytulił, by poczuła, jak jej pragnie. Tu i teraz, jeśli tylko się zgodzi... i gdyby za kilka minut nie mieli widowni.

Zdając sobie sprawę, że to bardzo prawdopodobne i że być może już przyciągnęli uwagę gapiów, siłą woli odsunął się od Kary, ciężko oddychając.

Z satysfakcją zauważył, że ona też ma problem z oddychaniem. Jej wargi nabrzmiały od pocałunków, oczy miała zamglone i rozbiegane. Lekko się chwiała, czy to z powodu tego atlantyckiego wiatru, czy jego pieścizot...

Idealna okazja, by porwać ją na ręce, wrócić do apartamentu i położyć się z nią do łóżka. Była uległa i oszołomiona jego zachowaniem i własną reakcją.

Ale choć bardzo chciał to zrobić, nie mógł wykorzystać jej słabości. Nie w ten sposób i nie w tej chwili.

Uniósł rękę i stał z jej warg rozsmarowany błyszczący. Spodobało mu się to, obudziło w nim instynkt posiadania. Wciągnął do płuc słone morskie powietrze i objął Karę w tali.

– Chodźmy – rzekł, odwracając się i ciągnąc ją za sobą.

Kara ledwo dotrzymywała mu kroku.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

Zwolnił, by mogła iść obok niego. To, że był sfrustrowany – nie tylko seksualnie – nie znaczy, że ma na niej wyładowywać swe nastroje.

Otoczył ją ramieniem i lekko pocałował w czubek głowy. Trzymał ją przy sobie, lecz nie za blisko, by nie przyciągali spojrzeń ciekawskich gości. Albo, co gorsza, jego pracowników.

– Obiecałem, że cię oprowadzę – powiedział. – Pokażę ci wszystko, co trzeba, zanim przejdziemy do przyjemniejszych zajęć.

Kara nie tak wyobrażała sobie weekend. Wiedząc, że trudno jej będzie przeżyć ten czas z Elim, tego się jednak nie spodziewała. Jak to możliwe, że nagle zaczął ją uwodzić? Kilka dni temu był jeszcze zaręczony z Laurel. Nigdy nie okazywał Karze zainteresowania.

A może jednak?

Wróciła myślą do ich wspólnych chwil, poczynając od liceum. W trudnych momentach zawsze mogła na niego liczyć. Kiedy zerwała ze swoją szkolną miłością, kiedy nie mogła się zdecydować, który college wybrać, gdy zmarł jej ojciec. Eli towarzyszył jej także w przyjemnych okolicznościach – gdy otrzymała dyplom, na przyjęciach urodzinowych, na otwarciu Prestige Events.

Ale podobnie traktował wszystkich przyjaciół. Był bardzo blisko ze wszystkimi członkami rodziny Kincaidów i wszyscy oni w jakimś momencie po zabójstwie ojca szukali u niego pociechy. Dałaby głowę, że poświęcił wiele godzin, by każdego z nich wysłuchać i każdemu tak samo jak jej okazać współczucie oraz wsparcie.

Czyli wychodzi na to, że nie jest dla niego wyjątkowa.

Ale kiedy przebywała w jego towarzystwie, tak właśnie się czuła.

Oczywiście, jej uczucia do niego przez lata się nie zmieniły. Zawsze się w nim podkochiwała.

Za to nie była pewna, co on do niej czuje.

Czy się nią bawi?

Na tę myśl serce ją zabolalo. Zbyt dlugo o nim marzyla, by zostac uwiedziona, a potem porzucona.

Jednak z jakiegoz powodu nie sadzila, by Eli traktowal ja jak zabawke. Byl uczciwym czlowiekiem, nie wierzyla, by okazal sie okrutny i bawil sie jej uczuciami.

A skoro sie nia nie bawil, co znaczy jego zachowanie?

Trudno bylo uwierzyc, ze powaznie sie nia zainteresowal, zwlaszcza tak szybko po zerwaniu z Laurel. Kara starala sie skupic i udawala, ze oglada wszystko z uwaga, choc jej mysl i serce szalaly.

Eli zaprowadzil ja do kolejnych sal balowych, pokazal jej kuchnie sluzace specjalnie do obslugi imprez.

Teraz wracali do apartamentu. Tak przynajmniej zakladala Kara, bo nie zostalo juz wiele do obejrzenia.

Eli obiecal umowic sie z Diana, by usiedli, przejrzeni terminy zamowionych imprez, finanse i tym podobne. Zeby wiedziec, co mozna poprawic, Kara musiala zapoznac sie z biezaca sytuacja, ale podejrzewala, ze Eli z rowna co ona niechecia myslal o tym spotkaniu.

Przeciez ona tu przyjechala, by wskazac ewentualne niedociagnienia w pracy Diany, a moze nawet przejac jej stanowisko. W tej chwili jednak Kara przezywala wieksze dylematy. Nie miala pojecia, co robi, gdy znajdzie sie znów w apartamencie Eliego.

Co gorsza, nie wiedziala tez, czego moze sie po nim spodziewac. Byla rozdarta, z jednej strony czula sie jak ksiezniczka z bajki porwana na romantyczny weekend przez czarujacego ksiecia... z drugiej przygniataly ja niepewnosć i wyrzuty sumienia.

Popełniłaby błąd, ulegając swej słabości do Eliego. To tylko wszystko by skomplikowało. Być może tu, na Seabrook Island, z dala od bliskich, którzy dostrzegliby jej zachowanie, jakoś dałaby sobie z tym radę.

Ale tu też nie brakowało ciekawskich. Zdawało się, że większość personelu nie może oderwać od nich oczu. Oczywiście, przyczynił się do tego fakt, że zamieszkała z Elim w jego apartamencie.

W windzie Eli wyjął kartę magnetyczną i uruchomił przycisk do swoich prywatnych pokoi.

Kara przez chwilę patrzyła na ich rozmazane sylwetki odbite w lśniących srebrnych drzwiach, a zaraz potem Eli przytulił ją do zimnych stalowych drzwi windy.

– Nie mogę dłużej czekać – szepnął.

Otworzyła usta, żeby zapytać: „Na co? ”, lecz nie zdołała wypowiedzieć ani jednej sylaby. Wargi Eliego zamknęły jej usta, utrudniając oddychanie. Omal nie osunęła się na podłogę. Wbrew rozsądkowi, gdy język Eliego dotknął jej warg, rozchyliła je. To tylko pocałunek. Tylko jeden.

Gdzieś nad ich głowami rozległ się dzwonek. Nie zdążyli go zauważyć, kiedy drzwi windy się rozsunęły i Kara wypadła na zewnątrz. Eli chwycił ją w ostatniej chwili, dzięki czemu nie wylądowali na podłodze. Trzy- mając Karę, by nie straciła równowagi, popychał ją powoli, aż dotarli do ściany. Tam przylgnął do niej całym ciałem.

Znów zaczął ją całować, już nie tak delikatnie jak w windzie. Nie czekał na jej zgodę, nie dał jej czasu, by otworzyła usta. Po prostu wziął, czego chciał.

Przez długie ciągnące się leniwie chwile stali tak, smakowali się i dotykali. Eli ścisnął Karę w pasie. Czują jego przyrodzenie wgniecione w jej brzuch. Wbiła paznokcie w jego ramiona, pewna, że Eli czuje je nawet przez

marynarke.

Kiedy się od niej oderwał, złapała oddech, a Eli niespodziewanie wziął ją na ręce.

– Co robisz?

– A jak myślisz? – odparł ze spokojem, gdy ona wciąż walczyła z oddechem.

Teraz, w chwili bez namiętych pocałunków i jego wszędobylskich dłoni, Kara mogła zebrać myśli. Wiedziała, że nie powinni robić tego, co Eli właśnie zamierzał.

Położyła dłoń na jego ramieniu i lekko się przekręciła.

– Nie, Eli. Nie możemy.

– Przeciwnie – odparł zdecydowanie. – Możemy.

Łokciem otworzył drzwi sypialni i kierował się prosto w stronę ogromnego łóżka. Pokój był w barwach plaży i oceanu – piaskowym i turkusowym. Na łóżku leżała gruba złota kapa i tyle poduszek opartych o bambusowy zagłówek, że można by z nich zbudować fort.

Posadził Karę na brzegu łóżka, zaczął zrzucać poduszki na podłogę i odrzucił kapę. Pod spodem znajdowała się śnieżnobiała pościel z egipskiej bawełny, która aż prosiła się, by ją zgnieść i zabrudzić.

Instynkt samozachowawczy kazał Karze wstać.

– O nie – mruknął Eli, chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął z powrotem.

– Nie możemy tego zrobić, Eli. – Starła się, by ją zrozumiał.

– Możemy – odparł z większą stanowczością.

Był zdeterminowany, ale gdy na nią spojrział, złagodniał. Jego oczy z ciemnobrązowych jak kawa zrobiły się mlecznoczekoladowe. Posłał jej przytulny uśmiech i pogłaskał jej policzek.



– Nie odmawiaj – poprosił prawie szeptem. – Wiem, że pragniesz mnie tak jak ja ciebie.

Te słowa poruszyły Karę. Och, jak bardzo chciała w nie wierzyć, wiedziała jednak swoje. Dla niego to tylko kaprys, który ma mu pomóc wyleczyć się z Laurel. A czy istnieje lepszy sposób na to, by dojść do siebie po rozstaniu i odpłacić się byłej narzeczonej za zerwanie niż przelotny, nic nieznaczący romans z jej młodszą siostrą?

– A co z Laurel? Co...

Położył palec na jej wargach.

– Jej tu nie ma. Nigdy tu nie była. Ona się tu nie liczy.

Patrzył w oczy Kary, bawiąc się jej włosami. Było to tak zmysłowe, że traciła rozum.

Potem Eli przestał czule do niej mówić. W ogóle przestał mówić. Przechylił głowę i przywarł wargami do jej ust. Kara objęła go za szyję.

Wszystko na nic. Była bezbronna wobec jego czaru, jego seksualności, osobowości, które znała i podziwiała od dziecka. Może rano się znienawidzi – i jego także, ale w tej chwili było jej wszystko jedno. W głowie słyszała tylko nieśmiertelne słowa sławnego, choć fikcyjnego mieszkańca Charleston, Rhetta Butlera: „Szczерze, moja droga. Mam to gdzieś”.

Ona też miała to gdzieś. Eli całował ją zaborczo. Obejmował ją mocno, przyciskając ją do swojej piersi. Miała to gdzieś, bo nareszcie to, o czym marzyła przez połowę swojego życia, było na wyciągnięcie ręki.

Do diabła ze wszystkimi „powinnam”, „nie powinnam”, „może”, i „co by było, gdyby”. Do diabła z reputacją, przyzwoitością, wyznaniem i pokutami, jakie czekają ją po powrocie do domu.

Tu i teraz będzie egoistką. Nie tylko ulegnie perswazji Eliego, zrobi to, czego sama pragnie. Weźmie to, czego chce. A chciała Eliego bardziej niż

dotąd. Bardziej niż po tylu latach marzeń i fantazji wydawało się możliwe.

Eli zmagał się z guzikami jej bluzki. Odchyliła się i pozwoliła mu robić swoje. Nie tylko dlatego, że była to część jej fantazji. Podejrzewała, że on też o tym fantazjował. Jego fantazje... Dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa na myśl, że – przynajmniej w tej chwili – Eli pragnie jej tak bardzo jak ona jego.

Kiedy w końcu rozpiął jej bluzkę, ujął piersi i przez koronkowy biustonosz drażnił sutki. Zaraz potem zastąpił dłonie wargami, przechylając ją lekko do tyłu. Kara przysięgłaby, że jej głowa kręci się wokół własnej osi, a razem z nią wiruje pokój.

Cała była rozpalona, zdawało jej się, że spala się od wewnątrz. A przecież ledwie zaczęli.

Wolną ręką Eli wymacał suwak jej spódnicy i ściągnął go w dół. Metaliczny dźwięk odbijał się echem jak wystrzał. Potem zdjął bluzkę z ramion Kary, a po chwili bluzka znalazła się u jej stóp obok spódnicy. Kara stała w bieliźnie i sandałkach.

Było już za późno na ucieczkę. Niezależnie od tego, co jeszcze by na sobie miała, Eli w sekundę by to z niej zerwał.

Chwycił ją i niemal jednym ruchem rzucił na łóżko. Wylądowała miękko i oparła się na łokciach.

Eli przyspilił ją wzrokiem.

– Nie ruszaj się.

Stał obok łóżka i nie przerywając kontaktu wzrokowego, rozpiął śnieżnobiałą koszulę. Guzik po guziku, metodycznie, jedną ręką. Drugą ręką powoli rozpiął skórzany pasek.

– Może będę musiał przywiązać cię do zagłówka – odezwał się, unosząc brwi i wyciągając koszulę ze spodni. Zaraz potem rzucił na podłogę

marynarkę i koszulę, a następnie buty. – Tak się denerwowałaś i tak nie chciałaś ze mną być – mówił z południowym akcentem.

– Nie chcę, żebyś wykorzystała chwilę mojej nieuwagi i uciekła.

Szeroką klatkę piersiową Eliego porastał ciemny zarost, tworzący kształt litery T. Było jasne, że Eli dba o formę. Działał na Karę tak jak przecenione o połowę buty na wyprzedaży u Saksa.

Zwilżyła wargi, patrząc, jak spodnie Eliego opadają na podłogę. Jej serce na moment stanęło.

Przestała przejmować się jego słowami o przywiązaniu jej do łóżka. Na samą myśl o tym, że Eli ją zwiąże, że będzie zdana na jego łaskę i niełaskę, podnieciła się. Nieważne, że do tego zagłówek nie można byłoby przywiązać niczego, prócz co najwyżej sznurówki. Kara z radością pomoże Eliemu poszukać innego dobrego do tego miejsca.

Choć jej głos brzmiał jak głos palacza, który dziennie puszcza z dymem paczkę papierosów, oblizała znów wargi i powiedziała:

– Nigdzie się nie wybieram.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słyszając słowa Kary, poczuł, że jego pożądanie rośnie. Był pewien, że gdyby spróbowała rzucić się do ucieczki, goniłby ją, nawet goły jak święty turecki.

Nieważne, że jego reputacja potentata biznesowego zostałaby nieodwracalnie splamiona, gdyby jego pracownicy i goście hotelowi zobaczyli, jak nagi biegnie za półnagą kobietą. Gdyby miał ją złapać i zatrzymać, zaryzykowałby, nie myśląc o zażenowaniu i krótkim pobycie w szpitalu dla psychicznie chorych.

Ale słyszając, że Kara nie zamierza uciekać, pozbył się tych trosk. Natychmiast zapragnął rozebrać ją i posiadać.

Kara odrobinę się odsunęła, on zaś szybko ją objął, oparł dłonie tuż przy jej głowie, kolanami przyciskał uda.

- Teraz już mi nie uciekniesz – rzekł, patrząc w jej zielone oczy.
- Nie chcę uciekać – odparła.

Po raz pierwszy w życiu Eli obawiał się, że skończy, zanim tak naprawdę zacznie.

Pochylił głowę i pocałował ją w usta. Powoli smakował jej wargi, gładkie i miękkie jak płatki kwiatów, słodkie jak truskawki, które wcześniej jedli, z nutą miodowego smaku jej błyszczyka. Kara wiła się pod nim prowokująco, a Eli czuł na czole krople potu. Jego puls znów przyspieszył. Pocałował ją jeszcze goręcej, a potem ostrożnie położył się na niej, przyciskając ją do materaca.

Koronka stanika miło drażniła jego skórę. Figi Kary robiły to jeszcze przyjemniej. Ocierał się o nią całym ciałem. Później wsunął rękę pod jej

plecy, znalazł zapięcie stanika, rozpiął go i zsunął z ramion wąskie ramiączka. Kiedy jednak próbował zdjąć stanik, Kara przytrzymała miseczki na piersiach. Eli niechętnie oderwał od niej wargi i uniósł głowę.

– Nie rób tego – szepnął. – Nie wstydz się. Nie chowaj się przede mną. Nigdy.

Milczała, a on poczuł, że się uspokoiła. Położyła ręce wzdłuż ciała. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Nie dlatego, że go posłuchała. Jej uległość dowodziła, że ufa mu w najbardziej intymny sposób, w jaki kobieta może zaufać mężczyźnie. I dlatego, że miała piękne piersi.

Nie była gruba, ale nie była też chuda jak modelki. Tam, gdzie trzeba, miała krągłości – pełne biodra, uda i jędrne spore piersi. Krągłości, dla których mężczyzna dałby się pokroić. Zapraszały go, by się nimi cieszył, pobudzały jego wyobraźnię.

Eli zaliczał się do tych niewielu szczęśliwców, którzy potrafią się nie spieszyć. Tym razem jednak brakowało mu cierpliwości. Mimo wszystko upajał się widokiem

Kary. Jej zaróżowioną skórą, rozchylonymi wargami, unoszącą się i opadającą klatką piersiową. Była na jego łasce i niełasce, ale on też był zdany na jej łaskę.

Pocałował ją krótko w usta, po czym przeniósł wargi na jej brodę, szyję i dekolt. Kara wygięła się, unosząc piersi. Pieścił je najpierw dłonią, następnie wargami, a ona pojękiwała. Wodził palcem, potem językiem wokół jednego, a później drugiego sutka. Mógłby to robić w nieskończoność, przenosić się z jednego zachwycającego ciepłego wzniesienia na drugi, równie miękki i zachwycający. Mógłby, gdyby nie to, że Kara właśnie objęła go nogami w pasie. Uniosła ręce i objęła go za szyję. Potem drapała go wzdłuż kręgosłupa, kołysząc się i ocierając o niego. Doprowadzała go do szaleństwa.

Eli zsunął się w dół. Kara ścisnęła go mocniej, chciała go zatrzymać, ale jej siła nie pokonała jego determinacji. Całował jej brzuch wokół pępka i zsuwał figi, strzep białej koronki, odsłaniając centymetr po centymetrze jej wzgórek łonowy. Kara z takim pożądaniem wyszeptała jego imię, że omal się nie poddał. On jednak wiedział, czego chce i czego ona potrzebuje, by znaleźć się w tym miejscu, gdzie on już się znalazł.

Rzucił na bok figi, rozsunął nogi Kary i oparł je na ramionach. Kiedy zdała sobie sprawę, co ją czeka, głośno westchnęła. Eli wdychał jej zapach i grzał się jej ciepłem. Te pocałunki były równie przyjemne jak całowanie jej ust, choć w inny sposób. Pieścił ją wargami, językiem i palcami, aż głos protestu Kary zamienił się w odgłos rozkoszy.

Pociągnęła go za włosy, by go zachęcić albo też powstrzymać. Nie zastanawiał się nad tym. Nie miał zamiaru przestać, póki nie dostanie od niej wszystkiego, co była w stanie mu ofiarować. W pewnym momencie poczuł, że jest napięta jak struna. Wbiła paznokcie w jego skórę, on zaś prowadził ją coraz dalej, coraz wyżej, aż krzyknęła.

Został z nią, póki się nie wyciszyła, nie spłynęła z powrotem na ziemię. Bezwładna już nie miała nawet siły go obejmować. Starał się powściągnąć uśmiech satysfakcji, a jednak kąciki jego warg się uniosły.

Z uśmiechem obsypał ją lekkimi pocałunkami. Kiedy dotarł do ust Kary, pocałował je mocniej. W odpowiedzi uniosła do jego twarzy drżące ręce i głaskała pokryte zarostem policzki. Eliego przebiegł dreszcz podniecenia, z ciekawością czekał, co nastąpi. Przesunął palce wzdłuż jej uda i wsunął je między nogi Kary. Ustawił się nad nią i wchodził w nią powoli. Starał się panować nad oddechem. Wdech, wydech. I znów centymetr naprzód.

Może powinien skupić się na czymś innym. Pomyślał o firmie, o

zbliżających się spotkaniach i kontraktach, które leżały na jego biurku, czekając, aż je przejrzy.

Nic nie pomagało. Był zbyt podniecony.

Uniósł jej nogi, by otoczyła go nimi w pasie. Kara wygięła się ku niemu, wciągając go głębiej. Ich oddechy się połączyły. Choć napięcie sięgało zenitu, nie spieszył się do wielkiego finału. Znieruchomiał, delektując się byciem z nią tak blisko.

Spotykał się z wieloma kobietami. Był z nimi mniej, lub bardziej związany, od pozbawionych znaczenia przelotnych romansów do dłuższych związków. Nigdy jednak nie przyszło mu do głowy to jedno słowo na M.

Z kolei na samą myśl o Karze tracił głowę. Kiedy z nią był, widział jej uśmiech, słyszał głos i śmiech, ogarniało go miłe ciepło. A na myśl o tym, że jest na niej, pod nią, w niej... cholernie się podniecał.

Nigdy w ten sposób nie reagował na Laurel.

To chyba coś znaczy, prawda?

Nie, teraz nie zamierzał tego rozważać, miał ważniejsze sprawy do załatwienia.

Zaczął się łagodnie kołysać. Kara wcisnęła pięty w jego pośladki, a on z całej siły przycisnął ją do siebie. Poruszali się jak artyści uprawiający pływanie synchroniczne, w idealnej harmonii. A jednocześnie była w tym nieziemska napiętość. Kara rozpałała w nim ogień, który omal nie spalił go na popiół.

Przeturlali się po szerokim łóżku i zatrzymali się, gdy Eli znalazł się na plecach. Kara, gdy tylko złapała oddech, usadowiła się na nim, kładąc dłonie na jego piersi. Gdy potrząsnęła głową, ciemne loki zakołysały się wokół jej twarzy. Wyglądała wręcz nieprzyzwoicie. Policzki miała rozpalone, wargi czerwone i spuchnięte. To wszystko jego wina, może dlatego tak mu się to



podobało.

Poczuł się silny, wszechwładny. Całkiem jakby chciał powiedzieć: Ja Tarzan, ty Jane.

Przyciągnął ją i wplótł palce w jej włosy, całując ją do utraty tchu, jakby chciał ją sobą naznaczyć, by żaden inny mężczyzna jej nie zapragnął.

Zaczęła się poruszać. Eli przerwał pocałunek, a ona się wyprostowała. W tej chwili nie miał żadnego problemu z tym, że go zdominowała. Pochyliła się, jej piersi od jego twarzy dzieliło parę centymetrów. Aż się prosiły, by Ich dotknął. Ujął je w dłonie i pogłaskał. Potem nagle się podniósł i dotknął wargami różowego jak truskawka wierzchołka.

Kara przygryzła wargę. Eli chwycił ją za biodra, prowadził ją, nie przerywając zabawy z jej piersiami, dopóki było to możliwe. W końcu jednak opadł na materac, łapiąc powietrze. Kara wyglądała jak bogini. Gdy coraz szybciej unosiła się i opadała, wbił palce w jej pośladki. Zacisnęła powieki, krzyknęła i znieruchomiała.

Potem jej ciałem wstrząsnął dreszcz, który falami przelał się na Eliego.

Leżała na boku, patrząc, jak słońce chowa się za horyzont. Wielka pomarańczowa kula na tle różowych, żółtych i fioletowych smug łagodnie zanurzała się w falach błękitnego oceanu. Eli bez wątpienia ma najpiękniejszy widok w hotelu.

A to był jeden z najpiękniejszych zachodów słońca, jakie widziała. Nigdy nie czuła się tak szczęśliwa i zaspokojona. Albo inaczej – tak właśnie by się czuła, gdyby nie dręczące ją wyrzuty sumienia.

Przespała się z narzeczoną siostry. Byłm narzeczoną, ale rozstanie jest tak świeże!

Zamiast więc rozkoszować się sytuacją, leżała i się zadreślała. Martwiła się, że Eli obejmuje ją w pasie, i tym, co taki gest symbolizuje.

Martwiła się, co powie Laurel po powrocie do domu... jak spojrzy siostrze w oczy, *jeżeli* nie wyzna jej popełnionych grzechów.

Martwiła się, co powie Eliemu, którego znała prawie całe życie i przez cały ten czas pragnęła.

Seks z Elim obudził jej fantazje i spełnił marzenia. Ale to nie może trwać. Co gorsza, bała się, że jest dla tego mężczyzny chwilową rozrywką, która ma pomóc mu dojść do siebie po rozstaniu z Laurel.

W fantazjach takiej roli dla siebie nie przewidziała.

– To był błąd – mruknęła, wciąż patrząc za okno.

Powinna wstać, wziąć swoje rzeczy i uciec z tego pokoju, pędem wrócić do Charleston. Co prawda nie miała pojęcia, co zrobiłaby po powrocie. Zamknęłaby się w sypialni, odmawiając wyjścia i rozmowy z kimkolwiek, aż poczucie winy i upokorzenie ustąpią. Jeśli w ogóle będzie to możliwe.

– Nieprawda – odparł.

Chwycił wargami koniuszek jej ucha i mocniej ścisnął ją w pasie, przyciągając ją bliżej. Nie był w pełni gotowy, ale niewiele brakowało, i tego nie ukrywał.

– Co powiemy Laurel? – spytała łamiącym się głosem.

– Nic. To nie ma z nią nic wspólnego. Jesteśmy dorośli. Nie jesteśmy jej ani nikomu innemu winni wyjaśnienia.

Gdyby to było takie proste.

– Nie zabezpieczyliśmy się. – Zbyt późno zdała sobie z tego sprawę, więc wpadła w panikę, bo nic innego nie mogła już zrobić.

– Wiem – przyznał. – Tak mnie podnieciłaś, że całkiem zapomniałem. Przepraszam. – Ucałował jej skroń i dotknął piersi. – Nie chcę, żebyś się tym martwiła. Jeśli coś się stanie, wiesz, że zrobię, co trzeba.

Cudownie. Więc jeśli przypadkiem zaszła w ciążę z byłym

narzeczonym siostry, on zrobi, co trzeba i ożeni się z nią, dając powód do kolejnych plotek. Tego też nie było w jej fantazjach.

Usłyszała długie westchnienie Eliego. Pociągnął ją za rękę i przewrócił na plecy. Przykryła się prześcieradłem i leżała nieruchomo. Eli podparł się na łokciu i spojrzał jej w oczy.

– Przestać się zamartwiać – szepnął. – Nie jesteś odpowiedzialna za cały świat. Ani za swoją rodzinę.

Kara uniosła brwi. Powinna się czuć obrażona, ale nawet do tego zabrakło jej energii.

– To straszne, co mówisz. Kocham moją rodzinę.

– Oczywiście, ja też ich kocham, ale tyle czasu poświęcasz innym, że nie masz kiedy zastanowić się, czego ty chcesz albo potrzebujesz. – Wplótł palce w jej włosy. – Masz prawo do własnego życia. Masz prawo do szczęścia.

– Jestem szczęśliwa – zaprotestowała.

– Dość szczęśliwa – przyznał. – Nie siedzisz w wannie z brzytwą.

Zmarszczyła nos. Wolą siedzieć w wannie z bąbelkami piany i płatkami róż, przy świetle świec, łagodnej muzyce i z kieliszkiem wina. Jedynym ostrym narzędziem, jakie brała do kąpieli, była golarka do nóg.

– Zawsze najpierw myślisz o innych, o tym, co możesz dla nich zrobić. Twoja praca też polega na spełnianiu cudzych życzeń.

Okej, powoli odzyskiwała siłę, czuła rosnącą złość.

– Od kiedy to brak egoizmu jest zbrodnią? – wypaliła

Eli pokręcił głową.

– To nie zbrodnia. Jesteś troskliwa, bezinteresownej Chcę tylko, żebyś przyznała, że jest nam dobrze i nie ma w tym nic złego.

– Kiedy człowiek robi coś, co rani albo może zranić inną osobę,

powinien czuć wyrzuty sumienia.

Eli wciąż bawił się jej włosami.

– Kogo my ranimy?

Otworzyła usta, ale je zakrył, nim się odezwała.

– Nie mów, że Laurel. – Cień przemknął po jego twarzy. – Cholera jasna, nie jesteś jej opiekunką. To twoja starsza siostra, więc jeśli w ogóle, to ona powinna się tobą opiekować. Zresztą nieważne, bo ona nie ma z tym nic wspólnego. Jest dorosła, sama potrafi się sobą zająć i podjąć własne decyzje. Odwołała ślub, bo nie chce za mnie wyjść.

Zwilżył wargi, patrząc jej w oczy. Niezależnie od jego twardego spojrzenia, wiedziała, że mówił szczerze, i musiała mu wierzyć, choć jakiś głos kazał jej mu zaprzeczyć.

– Pogodziłem się z tym. Trochę o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że właściwie ja też nie chcę się z nią żenić. Ale chcę być z tobą. I chcę, żebyś ty chciała być tu ze mną.

Z trudem zdusiła szloch. Wiedziała, że te słowa płyną prosto z jego serca. Nie była pewna, czy to dość, by zignorować wszystkie sporne kwestie, ale to wystarczyło, by w tej chwili o nich zapomniała.

Przesunęła dłonie wzdłuż ramion Eliego.

– Chcę być tu z tobą – oznajmiła prawie szeptem.

To wyznanie przyszło jej łatwiej, niż się spodziewała. Może dlatego, że było szczerze.

Twarz Eliego przeciął szeroki uśmiech.

– To już coś – zauważył.

Potem ją pocałował, tym pocałunkiem biorąc ją w posiadanie tak jak niespełna godzinę wcześniej, kiedy się kochali. Długą chwilę leżał w kołysce jej ud, ich nogi i ręce były splecione, jego wargi zaborcze.

Kiedy wreszcie podniósł głowę, czuła na twarzy jego ciepły urywany oddech. Wciąż się uśmiechał, wyglądał na szczęśliwego i beztroskiego. To było zaraźliwe, więc nie mogła już powściągnąć uśmiechu.

– No to teraz mam dla ciebie propozycję.

Kara uniosła brwi.

– Kolejną? – Czy jak na jeden dzień, weekend, życie nie dość z jej strony kompromisów?

Uniósł kącik warg.

– Tak. Chyba kolejną.

Czekała lekko przestraszona, ale nie trzymał jej długo w niepewności.

– Zostań tu ze mną tydzień.

Szeroko otworzyła oczy. Eli cieszył się, że akurat na niej leżał, bo inaczej mogłaby od razu uciec. Tymczasem tkwiła nieruchoma jak posąg, a on wstrzymał oddech czekając na odpowiedź. Wysunęła koniuszek języka, by zwilżyć wargi. Wiedział, że musi skończyć tę rozmowę, choć bardzo go to podnieciło. Gdyby Kara choć w dziesięciu procentach była zdecydowana coś z tym zrobić w mgnieniu oka porzuciłby wszystkie logiczne myśli.

Tymczasem zacisnął zęby.

– Nie rozumiem – rzekła. – Zostaję z tobą na weekend, dłużej, niż zamierzałam.

– Wiem i doceniam to – odparł, poruszając brwiami.

Kara się zaśmiała. Czyli nie ma zamiaru z zimną krwią rozbić mu głowy nocną lampką.

– Proszę, żebyś została tydzień. Zajmiesz się tym, po co tu przyjechałaś,

no i będziemy mieć czas dla siebie.

– A co z Prestige? Co z moją rodziną?

Nie triumfował, choć miał to na końcu języka.

– Prestige to ty – zauważył, powtarzając sobie w duchu, by zbytnio się nie spieszyć. – Jediną imprezą, jaką się teraz zajmujesz, jest mój ślub, który trzeba odwołać. Nikt nie spodziewa się ciebie w biurze, nie ruszysz z niczym innym, póki tego nie skończysz.

Celowo unikał imienia Laurel, które według niego w tym łóżku padło zbyt wiele razy. Im rzadziej Kara będzie przypominała sobie siostrę, tym lepiej.

– Jeśli chodzi o rodzinę... wiesz, co o tym sędzę. Nie jesteśmy im winni żadnych wyjaśnień. Ale jeśli upierasz się, żeby podzielić się intymnymi szczegółami swojego życia i przyznać się do czegoś, co nie powinno rodzić w tobie poczucia winy, przyda ci się tydzień wytchnienia.

– Wzruszył ramionami i przesunął się tak, że obejmował wzrokiem jej twarz. – Jesteśmy w miejscu, które wielu ludzi nazwałoby rajem. Dobrze się bawimy, a przynajmniej ja dobrze się bawię – zażartował, ocierając się o nią na wypadek, gdyby zapomniała, że leży na niej podniecony mężczyzna. – Cieszymy się sobą. Wierz mi, rzeczywistość szybko do nas znów zapuka.

Zamiast go odsunąć czy wdać się w kolejny spór, spojrzała na niego łagodniej. Eli westchnął z ulgą.

– Słyszałeś określenie: złotousty diabeł?

To pytanie nie wymagało odpowiedzi. Eli uniósł kącik warg w półuśmiechu.

– Chyba właśnie go spotkałam – wyznała. – Nawet jak na południowca jesteś wyjątkowo wygadany.

– Tylko kiedy mam motywację – odrzekł z wyraźnym akcentem. – A ty,

kochanie, jesteś silną motywacją.

Pochylił głowę i pocałował ją mocno, to miał być pocałunek perswazja. Był już gotowy i tylko siłą woli znów w nią nie wszedł, doprowadzając ich do błyskawicznego orgazmu. Był jej winien coś więcej niż powtórkę tego, co już było. Niechętnie się odsunął i sięgnął do szuflady biurka. Wyjął z niej opakowanie prezerwatyw które trzymał na wszelki wypadek, choć dotąd nie miał powodu ich użyć.

– Obiecuję, że od tej pory będę ostrożny, ale mamy ich tylko dwanaście, więc mogę być zmuszony zbiec do sklepu.

– Tupetu ci nie brak.

– Spędzimy razem cały tydzień. Jedno opakowanie może nie wystarczyć.

Zaśmiała się.

– Teraz wiem, dzięki czemu w tak krótkim czasie zbudowałeś hotelowe imperium: dzięki bezczelności.

– Chyba nie sądzisz, że zawdzięczam to wszystko urodzie?

– No proszę, jesteś też skromny.

Jej humor był zaraźliwy i po chwili oboje już się śmiali.

Czy kiedykolwiek śmiał się, będąc z kobietą w łóżku? Z silną erekcją, a nie gapiąc się w telewizor?

Niczego takiego nie pamiętał. W jego świecie seks i radość się nie łączyły. Teraz, gdy po raz pierwszy tego doświadczył, bardzo mu się to spodobało. Wyobrażał sobie, że jeszcze nieraz mógłby się tak śmiać z Karą w łóżku. Rozśmieszać ją celowo, by to przeżyć.

Wlewałby do jej pępka szampana i wypijał, ozdabiał jej piersi bitą śmietaną i sosem czekoladowym. Gdyby trochę pogłównował, wymyśliłby kilka sposobów, by ją rozśmieszyć. Nagle zdał sobie sprawę, że umiera z



głodu, i nie chodziło tylko o Karę, na którą stale miał apetyt. Od śniadania nie jedli nic poza truskawkami, najwyższa pora coś na to poradzić.

Stoczył się z Kary i sięgnął po telefon.

Zamówił przystawki, danie główne i deser czekoladowy, na który nabrał wielkiej ochoty – pod warunkiem, że będzie mógł go zjeść z bujnego ciała Kary. Poprosił też, by przynieśli im to wszystko dopiero za godzinę.

– Oczekujesz kogoś? – zapytała.

– Nie, czemu?

– Zamówiłeś tyle jedzenia, że starczyłoby dla amerykańskiej reprezentacji olimpijskiej.

Wzruszył ramionami.

– Jestem głodny. Ale mamy dość czasu, żeby wykorzystać przynajmniej jedną z nich. – Wziął opakowanie prezerwatyw, wrócił do Kary i ją objął.

Westchnęła teatralnie.

– Dobrze, ale zrób mi przysługę. Jeśli będziesz musiał uzupełnić zapas w sklepie na dole, włóż czapkę niewidkę. Dość, że wszyscy twoi pracownicy wiedzą, że mieszkam w twoim apartamencie. Nie chcę, żeby wiedzieli też, co tu robimy.

Eli uniósł brwi. Chyba nie jest aż tak naiwna?

– Z przykrością muszę cię poinformować, kochanie, że oni już myślą, że uprawiamy seks.

Kara opuściła powieki i ściągnęła wargi. Nie widział lepszej imitacji Scarlett O'Hary.

– Myślenie i pewność to dwie różne rzeczy – oznajmiła.

Zaśmiał się, ale szybko spoważniał. Pewnie by jej się nie podobało, że wyśmiewa jej skromność.

– W porządku. Ale pomożesz mi się przebrać. Zostawiłem okulary

Groucho Marxa w innej torbie.

– Okej. – Wzięła od niego pudełko prezerwatyw i wyjęła pojedyncze opakowanie. – Pożyczę ci okulary przeciwsłoneczne i szpilki. Nikt się niczego nie domyśli.

Eli zabrał jej pudełko.

– Nie przebiorę się za kobietę, nawet żeby chronić twoje dobre imię – oświadczył stanowczo.

Wzruszyła ramionami z udawaną nonszalancją, choć widział, że powściąga uśmiech.

– To ty chcesz przedłużyć nasz pobyt w tym apartamencie do tygodnia. Chciałam tylko pomóc.

Patrzył na nią ze zdumieniem. Nie znał takiej Kary.

– Do diabła z tym – burknął, rozrywając zębami foliowe opakowanie. – Włożę suknię.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kara nie kazała Eliemu wkładać sukni, w którą tak by się nie zmieścił. Nie pozwoliła mu jednak kupić nowych prezerwatyw w hotelowym sklepie. Na samą myśl o tym, że sprzedawczynie wiedziałyby, z kim będzie z nich korzystał, robiła się czerwona. Chwilę później wszyscy pracownicy hotelu już by o tym wiedzieli.

Na razie mogła przejść przez hol z podniesioną głową i rozmawiać z kelnerami, recepcjonistkami i koordynatorką imprez Dianą tylko z lekkim rumieńcem. Ale przecież, spędzając tydzień z Elim, sprzeniewierzyła się lojalności wobec rodziny, swoim zasadom i szacunkowi dla samej siebie. To był najbardziej potajemny i zakazany romans, o jakim słyszała.

Przyjechała na Seabrook Island, by zreorganizować istniejący system planowania imprez w hotelu, a przynajmniej takiego pretekstu użył Eli, by zaciągnąć ją do łóżka, więc przed wyjazdem do Charleston chciała się tym zająć. Gdyby tego nie zrobiła, już zawsze by myślała, że uciekła z byłym narzeczonym siostry, żeby przez tydzień kochać się z nim na plaży, nawet nie udając, że pracuje.

Na szczęście Eli był podobnego zdania. Owszem, korzystał z każdej okazji, by pocałować wrażliwe miejsce za jej uchem albo wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu, albo ściągnąć z niej ręcznik, w którym wyszła z łazienki i znów ją ubrudzić (w najprzyjemniejszy możliwy sposób). Ale on także przyznał, że ma w hotelu coś do załatwienia, by zaoszczędzić sobie kolejnej podróży na wyspę pod koniec miesiąca.

A zatem, gdy Eli zajmował się pracą, Kara postanowiła chwycić byka za rogi i spotkać się z Dianą.

W zasadzie nie denerwowała się tym spotkaniem, ale od pierwszej chwili, gdy poznała tę kobietę, miała uczucie, że Diana jej nie lubi. Może dlatego, że Eli był kawalerem do wzięcia, bogatym i przystojnym, a ona miała na niego ochotę. Kara doskonale rozumiałaby zazdrość Diany, gdyby to była zazdrość.

Gdyby Diana sugerowała coś podczas ich spotkania, Kara zaśmiałaby się i wzruszyła ramionami. Niezależnie od uczuć, jakimi od lat darzyła Elię, gdyby Dianę coś z nim łączyło, oddałaby go jej tak samo, jak oddała go Laurel, gdy zauważyła, że Eli i Laurel mają się ku sobie. Zamiast wyskakiwać z deklaracjami odwiecznych uczuć, trzymała buzię na kłódkę i cierpiała w milczeniu. Nie sądziła jednak, by Diana była kochanką Elię.

Diana mogła też poczuć do Kary antypatię, podejrzewając, że Eli przywiózł ją tu, by oceniła jej pracę, a może nawet zajęła jej stanowisko. Eli nic takiego nie powiedział, w każdym razie w obecności Kary, co nie znaczy, że nie krążyły takie plotki.

Musiała działać bardzo ostrożnie. Chciała pomóc Eliemu, więc powinna się dowiedzieć, jak spisuje się jego organizatorka imprez, i to tak, by Diana nie pomyślała, że to kontrola urzędu skarbowego. Nie powinna mieć z tym problemu, o ile nieprzyjazny stosunek Diany dotyczył spraw zawodowych, a nie osobistych.

Trzeba więc zachować się profesjonalnie, a przy tym dość swobodnie, by nie zrazić do siebie rozmówczyni. Kara włożyła prostą letnią sukienkę i sandaalki. Biżuterię ograniczyła do minimum, by nie wyglądać zbyt prowokująco – wybrała małe złote kółka, złoty łańcuszek i bransoletkę do kompletu, oraz skromny pierścionek.

Minąwszy szeroki hol, kierowała się w stronę bocznej części hotelu, gdzie mieściły się biura. Dzięki dobrze oznakowanym drzwiom i

wskazówkom Eliego szybko znalazła Dianę.

Eli proponował, że podczas spotkania z Dianą będzie jej towarzyszył, Kara uznała jednak, że Diana bardziej by się denerwowała, ona także. Podziękowała zatem i poprosiła, by zajął się własnymi sprawami.

Lekko zastukała w drzwi, a potem z przyklejonym na twarzy uśmiechem wkroczyła do jaskini lwa.

Po raz drugi tego dnia Eli przyłapał się na pogwizdywaniu. A w zasadzie gwizdaniu. Nigdy wcześniej tego robił. Najwyraźniej i to zawdzięczał Karze.

Chyba coś go olśniło, że ją tu zaprosił. Nieważne, że musiał ją przekupić ewentualnym przyszłym kontraktem z wartym miliony dolarów hotelem. Najważniejsze, że z nim przyjechała. Zgodnie z jego nadzieją, gdy już się zadomowili, udało mu się ją uwieść. Zresztą nie zajęło mu to wiele czasu, z czego był dumny, ale był też przede wszystkim cholernie wdzięczny.

Przez jeden krótki weekend – teraz rozciągnięty do tygodnia – nie miał czasu na cierpliwe zabieganie o jej względy przy romantycznej kolacji z winem. Zamiast tego zastosował terapię szokową. A skoro zdołał wyciągnąć ją z Charleston i pokazał się jej z zupełnie innej strony, może Kara uwierzy, że jest tą panną Kincaid, na której mu zależy.

Musi jednak zachować ostrożność, nie spieszyć się zanadto, nie przytłoczyć jej swoim pożądaniem, by jej nie wystraszyć. Czy jest żaloszny? – zastanowił się, wychodząc z gabinetu i idąc do windy. Trzydziestopięcioletni mężczyzna, który ani na moment nie chce rozstać się z kochanką?

Ktoś mógłby powiedzieć, że wpadł po uszy. Przypuszczał, że do pewnego stopnia jest to prawda. Kara w krótkim czasie rzuciła na niego czar, któremu nie potrafił się oprzeć i nie chciał się opierać.

Z Karą w łóżku... pod prysznicem... na biurku... Ale lubił też siedzieć z

nią przy stoliku, patrzeć, jak je i cieszyć się rozmową.

Była inteligentna i dowcipna, pewna siebie, ale nie zadufana. Na każdy podrzucony przez niego temat potrafiła długo i z pasją dyskutować. Minionego wieczoru niemal przez godzinę omawiali kilka politycznych kwestii, a Eli uznał jej poglądy za inspirujące.

Zaraz po wejściu z windy do apartamentu mimowolnie poszukał wzrokiem Kary. Nie widział jej ani nie słyszał, ale mogła być w łazience albo na balkonie.

– Kara? – zawołał, lecz nie usłyszał odpowiedzi.

Zajrzał do pozostałych pokoi i łazienki, po czym rzucił na łóżko papierową torbę. Posłuchał Kary i całe popołudnie zajmował się pracą. Nie miał wiele do roboty, zatrudnił najlepszych fachowców, którzy na co dzień świetnie radzili sobie z prowadzeniem hotelu. On jednak był szefem i to na nim spoczywa odpowiedzialność. Nawet gdyby nie znalazł pretekstu, by przywieźć tu Karę, w ciągu najbliższych tygodni musiałby się tu udać na rutynową kontrolę.

Szczęśliwie większą część pracy miał za sobą. Teraz sprawy zawodowe mógł odłożyć na bok i skupić się na tym, co go naprawdę interesowało – na uwodzeniu Kary.

Miał wciąż na sobie krótkie spodnie i letnią koszulę, które Kara kazała mu włożyć na wyprawę po prezerwatywy do najbliższego sklepu na stacji benzynowej. Dzięki Bogu nie musiał daleko jechać i był prawie pewien, że nikt go nie rozpoznał. Zwłaszcza że miał też ciemne okulary i czapkę bejsbolówkę.

Zerknął na zegarek, wziął do ręki telefon i zadzwonił do kuchni sprawdzić, co z jego wcześniejszym zamówieniem. Zapewniono go, że o umówionej godzinie wszystko będzie gotowe, kiedy usłyszał dzwonek windy i rozsuwające się drzwi. To na pewno Kara. Dał jej kartę magnetyczną, by mogła dostać się do apartamentu, gdy go tam nie będzie. Poza tym kartę mieli tylko członkowie personelu, a żaden z nich nie pojawiał się bez zaproszenia czy pozwolenia.

Eli ruszył do salonu. Przez chwilę podziwiał urodę Kary, gdy weszła ze stertą książek i folderów, zatopiona w tym leżącym na samej górze. Był rozdarty – chciał przytulić ją jak dziecko opiekuńczym gestem, a równocześnie zaciągnąć ją do sypialni i zrobić coś, czego nie robią dzieci.

Już prawie to drugie pragnienie wzięło górę, ale przecież miał pewne plany. Pół nocy to wymyślał, a pół ranka uruchamiał. To było ważniejsze niż wszystko inne, nawet zaspokojenie szalejącego libido.

Odchrząknął, by nie przestraszyć Kary, i podszedł do niej. Podniosła głowę i zamrugła powiekami. Nie zdawała sobie sprawy z jego obecności.

– To musi być fascynująca lektura, skoro tak cię wciągnęła.

Mruknęła coś niewyraźnie i położyła cały stos na szafce.

– Co to jest? – spytał.

– Praca. Więcej niż się spodziewałam. – Potrząsnęła głową i spojrzała mu w oczy. – Wybacz. To są albumy z wycinkami i dokumenty urządzanych tu imprez.

Eli przekrzywił głowę.

– Widzę, że już sobie wyrobiłaś opinię na ich temat.

Zamiast mówić, przygryzła wargę, co dla niego wystarczyło za odpowiedź.

– Świetnie – mruknął bardziej do siebie niż do niej. Potarł czoło,



żałował, że zaczął tę rozmowę. – Pogadamy o tym później. Teraz mam dla ciebie niespodziankę.

Miał nadzieję ujrzeć choć cień uśmiechu czy błysk w oczach Kary. Większość kobiet na te słowa piszczałaby i podskakiwała z radości. Kara do nich nie należała, o czym zresztą już wiedział i co od początku cenił.

Patrzyła na niego zaskoczona. Nie mógł się zdecydować, czy jest tym zirytowany, czy rozbawiony. Wybrał to drugie. Wciąż była trochę nieśmiała, skonfundowana, niepewna swoich uczuć i ich konsekwencji.

Jeżeli jego plany na ten wieczór wypalą, będzie okrok bliżej od rozwiania jej lęków i przekonania jej, że niezależnie od okoliczności mogą – powinni – być razem.

– Nie marszcz tak czoła – polecił z udawaną stanowczością. – Obiecuję, że ci się spodoba.

Jego zapewnienia spotkały się z milczeniem i pełną powątpiewania miną Kary. Z trudem pohamował westchnienie irytacji.

– Dobrze, sama się przekonasz. Chciałabyś się przed wyjściem odświeżyć albo przebrać?

Kara uniosła brwi.

– Dokąd idziemy?

– Powiedziałem, że to niespodzianka. Wybieramy się niedaleko, więc chcę być pewny, że nie będę musiał wracać po żadne... niezbędne rzeczy.

Zdawało się, że Kara przez moment się zastanawia, potem krótko kiwnęła głową.

– Daj mi chwilę.

Odprowadzał ją wzrokiem. Po kilku minutach Kara wyszła z sypialni. Związała włosy w koński ogon i wzięła z sobą małą torebkę. Typowe, pomyślał Eli, skoro nie wie, dokąd idą. Kobiety rzadko wychodzą bez

niezbędnego minimum: portmonetki, grzebienia, szminki, pudru, zlewozmywaka.

Nacisnął guzik windy i wziął Karę za rękę. Nie protestowała, co go ucieszyło. Właściwie odkąd pierwszy raz się kochali, nigdy nie protestowała, kiedy jej dotykał. Dla niego to oznaczało postęp.

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy odebrali w recepcji wielką torbę z materiału z wydrukowanym logo hotelu, a potem w kuchni dostali ogromny kosz piknikowy, Kara domyśliła się, o jaką niespodziankę chodzi. Nie dała tego po sobie poznać, bo nie chciała psuć Eliemu przyjemności.

Był taki słodki, troskliwy i romantyczny. Minęło też sporo czasu, odkąd ktoś – zwłaszcza mężczyzna

– traktował ją w taki sposób. Och, była pewna, że tego tygodnia Eli zachowuje się najlepiej, jak potrafi. Postanowił ją uwieść – z czym nadal miała problem – i najwyraźniej dawał z siebie wszystko.

Ale skoro już z nim spała, skoro otrzymał to, czego oczekiwał od ich przyjazdu na wyspę, nie było powodu, by dłużej się starał. Równie dobrze mógł zamówić coś do pokoju i zatrzymać ją w łóżku. Nie miałyby nic przeciwko temu. Tymczasem Eli bocznym wyjściem wyprowadził Karę z hotelu i wąską ścieżką skierował się na plażę. Lewą ręką, w której trzymał też torbę, ścisnął jej palce. W prawej ręce niósł kosz piknikowy, który przy każdym kroku obijał się o udo. Zatrzymali się na piasku.

– Może chcesz zdjąć buty – powiedział i sam zdjął swoje.

Kara pozbyła się sandałków. Potem, ponieważ Eli miał już zajęte ręce, pochyliła się i wzięła obie pary butów. Odtąd szła za Elim. Jej stopy zakopywały się w piasku. Wiatr od oceanu mierzwił włosy, z końskiego ogona wymykały się kosmyki i smagały ją w twarz. Słone morskie powietrze wypełniało jej nozdrza i płuca. Uwielbiała to.

Mieszkając w Charleston, była blisko oceanu, ale wciąż brakowało jej czasu, by się nim nacieszyć. Zapomniała, jak odświeżająca i ożywcza jest

morska bryza, jak łatwo widoki, zapachy i dźwięki przynoszą niemal natychmiastowy spokój.

Im dalej szli wzdłuż brzegu, tym mniej było turystów. Wkroczyli na bardziej dziki i skalisty teren. Potem Kara dojrzała znaki. „Plaża prywatna. Obcym wstęp wzbroniony.” Kilka metrów dalej: „Wstęp wzbroniony pod karą grzywny”. I w końcu: „Uwaga! Plaga rekinów! Wstęp na własną odpowiedzialność”, z uproszczonym rysunkiem żądnej krwi wielkiej ryby pożerającej bezbronnego pływaka.

Zgoda, w Atlantyku w zasadzie w dowolnym miejscu mogą pojawić się rekiny, jak w każdym większym akwenu słonej wody. To ich teren. Kara nie słyszała jednak, by w wodach wokół Seabrook Island roiło się od rekinów i nie przypominała sobie żadnych informacji o ich atakach.

– Powiedz, proszę, że nie zaciągnąłeś mnie tutaj, żeby rzucić mnie na pożarcie rekinom – zawołała.

Eli obejrzał się przez ramię z diabelskim uśmiechem. Na chwilę się zatrzymał i zaczekał, aż Kara go dogoni. Wiedziała, że gdyby miał wolne ręce, chwyciłby ją za rękę.

– Podoba ci się? – spytał i ze śmiechem dodał: – Poprosiłem jednego z pracowników, żeby oddzielił część plaży, żebyśmy mogli być sami. Znalazł ten znak w magazynie i obaj uznaliśmy, że jeśli pozostałe nie powstrzymają nieproszonych gości, ten to zrobi.

– Mam nadzieję.

Tuż za ostatnim znakiem skręcili i znaleźli się na terenie, który stanowił prawie samodzielną wyspę, nieco odsuniętą od linii brzegowej, porośniętą małymi drzewami i trawą, z suchym piaskiem. Eh postawił tam bagaże i zaczął rozpakowywać torbę.

Wyjął ogromny koc i rozłożył go na ziemi. Potem na kocu pojawiły się

talerze, kieliszki i butelka wina.

– Siadaj: – Wskazał na koc i przeszedł do kosza piknikowego.

Kara położyła na piasku ich buty i przysiadła na podkurczonych nogach, pilnując, by sukienka nie odkryła zbyt wiele, choć morska bryza tego nie ułatwiała.

Eli wyjął talerz ciastek z krabami upieczonych na kolor złotobrazowy i miskę sałatki z białej kapusty, zielonej fasolki, cebuli i chrupiącego bekonu. Na deser były małe tartaletki z jagodami i kroplą świeżo ubitej śmietany. Postawił je na boku, by nie kusić Kary. To była uczta, którą przygotowałyby typowa dziewczyna z Południa. Na sam jej widok Karze do ust napływała ślinka.

Eli nappełnił talerz i podał go Karze. Potem otworzył butelkę ciemnego bordeaux i nalał do kieliszków.

– Po prostu pycha – stwierdziła Kara po kilku minutach, które spędzili skupieni na jedzeniu.

– Mamy jednego z najlepszych szefów kuchni.

Kara wzdrygnęła się.

– Prawdę mówiąc, o tym właśnie chciałam z tobą pomówić.

– Jesz zachwycające kraby, które upichcił Jean– Philip– pe, i masz czelność sugerować, że nie jest jednym z najlepszych szefów kuchni w Karolinie Południowej? – Eli uniósł brwi.

– Nie, oczywiście, że nie. Jean– Philippe to geniusz.

W końcu to ona go rekomendowała, kiedy Eli szukał personelu. Eli chciał, by jedzenie w Bryzie zasługiwało na pięć gwiazdek – dziesięć, gdyby to było możliwe – i pytał o jej opinię na temat szefów kuchni. W końcu dużą część planowania imprez zajmuje catering.

– Spotkałam się dzisiaj z Dianą, przejrzałam dokumenty wielu imprez

organizowanych w hotelu.

– I? – spytał obojętnym tonem. Jak biznesmen, który czeka na konkluzję, nim podejmie decyzję.

Zmuszona wytknąć niedociągnięcia w pracy hotelu, Kara nie czuła się komfortowo. Patrzyła w bok i bawiła się deserowym ciastkiem. W końcu wzięła oddech i spojrzała mu w oczy.

– Diana oferuje gościom głównie umowy wiązane. Kiedy zgłasza się ktoś, kto chce urządzić tu wesele, proponuje mu standardowe przyjęcie. Menu jest z góry ustalone, grają zawsze te same zespoły i ci sami didżeje, dekoracje wielokrotnego użytku w międzyczasie przechowywane są w magazynie.

Wzruszyła ramionami i wypła mały łyk wina.

– Na pewnym poziomie usług nie ma w tym nic złego. Ja też mam przykładowe menu dla klientów, którzy nie wiedzą, czego chcą. Zależnie od potrzeb klienta i rodzaju imprezy mam do dyspozycji kilka zespołów i didżejów. W magazynie mam aż za dużo dekoracji.

– Ale? – przerwał jej, a ona omal się nie uśmiechnęła.

– Ale to jest Bryza. – Podkreśliła nazwę hotelu, bo dla większości elit, dla których przeznaczony był hotel, ta nazwa coś znaczyła.

To było jedno z miejsc prezentowanych w magazynie „Życie sławnych i bogatych”. Ludzie zamożni spędzali tu weekendy i wakacje, a ci mniej zamożni marzyli o tym, by któregoś dnia choćby przejechać obok i zobaczyć, jak ta druga połowa żyje.

– To luksusowy hotel. Każdy, kto urządzi tu wesele czy rocznicę ślubu, chce kwiatów, wstążek i innych ozdób wybranych specjalnie dla niego. Menu ułożone specjalnie dla niego. Chce, żeby każdy szczegół był wyjątkowy i dokładnie taki, jak w jego marzeniach.

Kara westchnęła, zadowolona, że ma to już za sobą. Teraz czekała na

reakcję Eliego.

– Innymi słowy – zaczął po kilku długich pełnych napięcia sekundach – jesteście porównywani do hoteli Plaza, a organizujemy imprezy takiej jakości jak motel.

– Coś w tym rodzaju.

– Co byś sugerowała?

– Zależy, jak daleko zamierzasz się posunąć.

Eli cicho się zaśmiał, w ułamku sekundy zmieniając atmosferę. Sięgnął po kieliszek i wypił łyk wina.

– Myślę, że znasz mnie dość dobrze i wiesz, że pójdę na całość – odparł, puszczając do niej oko. – Chcę, żeby moje hotele były najlepsze, a Bryza jest perłą w koronie Houghton Hotels – dodał. – Cokolwiek należy zrobić, ma być zrobione niezależnie od kosztów. Więc co proponujesz?

Kara spuściła wzrok i grzebiąc widelcem w talerzu, powiedziała:

– Musisz wiedzieć, czego oczekują twoi klienci. Nie dawać im kilku opcji do wyboru, ale chętnie spełniać każde ich pragnienie.

– Myślałem, że tak właśnie robimy – mruknął. – Powiedz mi to wprost, kochanie, czy Diana nadaje się do tej pracy?

Kara z kolejnym westchnieniem odłożyła widelec, którym właśnie nabierała fasolkę.

– Nie do mnie należy ocena twoich pracowników. To znaczy przywiozłeś mnie tu, żebym to zrobiła, ale...

– Pokręciła głową. – Jestem gościem. Rozmawiałam z nią przez dwie godziny. Nie zdążyłam przejrzeć wszystkich papierów.

– Ale instynkt coś ci mówi, prawda? – Kiwnął głową. – Ja też słucham instynktu, jeśli chodzi o interesy.

– No dobrze – odparła, czując ucisk w piersi, bo nie chciała tego mówić.



– Diana jest miła i chyba ma łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi.

– Zawsze tak uważałem.

– Ale nie zależy jej na imprezach, które organizuje. Wydaje się, że ułatwia wszystko przez telefon. Lubi te swoje pakiety, bo to jej ułatwia pracę. Nie musi biegać po wyspie i poza sezonem szukać różowych kalii ani siedzieć dwa dni przy telefonie, by znaleźć grupę bębniarzy.

– A ty robisz takie rzeczy dla klientów – stwierdził.

Zaśmiała się, wkładając fasolkę do ust.

– Nawet nie masz pojęcia, co robię. Kiedyś na przyjęcie urodzinowe sprowadziłam magika z Seattle i odbierałam go z lotniska. W samochodzie posadził mi na kolanach trzy króliki. Bez pojemnika. Nie nauczył ich ułatwiać się do nocnika.

– O nie. – Eli przewrócił oczami rozbawiony.

– O tak. Pamiętaj, że jak ci królik nasika na spodnie, nawet nie próbuj ich prać ani czyścić. Od razu je wyrzucić.

Tym razem Eli wybuchnął śmiechem.

– Mam nadzieję, że wystawiłaś klientowi odpowiedni rachunek.

– Owszem – zapewniła go, przypominając sobie, jak się cieszyła, że ojciec chłopca, któremu urządziła przyjęcie był bogaty i na widok rachunku nawet nie mrugnął. Wypisał czek i przysłał jej kilku klientów.

– Jakoś nie wyobrażam sobie Diany z królikiem na kolanach, nie wspominając o tym, że by ją obsiusiał.

– I zrobił coś jeszcze – powiedziała, lekko się wstrząsając.

Znów się zaśmiała, a ona uderzyła go w rękę.

– Przepraszam – rzekł. – To bardzo zabawne.

– Z pewnością. Czy wspomniałam, że magik był cały czas w kostiumie?

Ale nie typowym kostiumie czarodzieja. Miał błyszczący fioletowy

kombinezon i pelerynę do ziemi. Wyobraź sobie, że idziesz z kimś takim przez terminal.

Eli zwijał się ze śmiechu. Nawet nie próbował nad sobą zapanować, leżał na ziemi i trzymał się za brzuch. Kara śmiała się razem z nim.

– No dobra – rzekła, gdy złapała oddech. – To było zabawne. Ale chciałam powiedzieć, że musisz się postarać, żeby klient zapamiętał ten dzień, to wydarzenie, do końca życia. Nie wydaje mi się, żebyście w tej chwili to gwarantowali, bo miałbyś więcej rezerwacji.

– W takim razie powinienem zwolnić Dianę – odparł.

– Zastąpiłabyś ją?

Kara szeroko otworzyła oczy.

– Proponujesz mi pracę? Jej pracę?

– Jeśli jesteś zainteresowana.

– Ja... ty... ale... – Potarła twarz, przez chwilę zbierała myśli, potem podjęła: – Z radością ci pomogę, ale nie mogę porzucić Prestige ani wyjechać z Charleston. Wybacz.

– Nie prosiłbym cię, żebyś rzuciła firmę. Za ciężko pracowałaś na swój sukces. Myślałem raczej o tym, żebyś dzieliła czas między Charleston i wyspę, przynajmniej na początku. Potem możesz zatrudnić parę zdolnych osób, które pomogą ci w Prestige, a po jakimś czasie jedna z nich mogłaby tu przyjechać i pracować.

Kara chyba zbyt długo milczała, bo Eli dodał:

– Przecież chciałaś zatrudnić kogoś do pomocy, prawda?

– Tak – odparła. – Nie sądziłam, że o tym wiesz.

Posłał jej uśmiech.

– Wiem więcej, niż ci się zdaje. Oczywiście także dlatego, że jestem nieziemsko inteligentny i że kiedy trzeba, słucham z uwagą, no i twoja

rodzina co niedzielę zaprasza mnie na obiad.

Kara się uśmiechnęła.

– No tak.

– Miałabyś doskonałą okazję, żeby wreszcie to zrobić. Wszystko byś nadzorowała, a jeden z twoich pracowników spędzałby tu pięć dni w tygodniu – a nawet trzy, jeśli to wystarczy – żeby organizacja imprez spełniała standardy.

To była kusząca propozycja. Przygryzając wargę, Kara rozważała ją z różnych punktów widzenia. Potem zdała sobie sprawę, że w tym momencie nie może podjąć decyzji, potrzebowała czasu.

– Nie mówię nie – odrzekła po chwili – ale nie mówię też tak. Mogę coś zasugerować?

Eli uniósł brwi.

– Myślałem, że o to chodzi w tej rozmowie.

– Zostaw na razie Dianę. Pozwól, żebym z nią popracowała nad dużą letnią imprezą. Grillowanie na plaży. Coś sezonowego i otwartego dla wszystkich. Wykorzystaj to do promocji hotelu, pokaż światu, jakie imprezy się tu urządzają, a także jak zadbasz o klientów, którzy zechcą zorganizować tu coś wyjątkowego.

– Podoba mi się ten pomysł. Co dalej?

– Zobaczymy, czy Diana na dobre wpadła w rutynę, czy odzyska entuzjazm do pracy. Jeśli nie, zastanowisz się, czy jej nie zwolnić, a ja przemyślę twoją propozycję. Ale to cię będzie kosztować.

Uśmiechnął się.

– Tego się spodziewałem. W życiu dostajesz to, za co zapłacisz, a ja zamierzam płacić za to, co najlepsze.

– Próbujesz mi się podlizać. – Pogroziła mu palcem. – Tym

opowiadaniem o dodatkowych pracownikach i nieograniczonych funduszach.

– Nie przypominam sobie, żebym wspominał o nieograniczonych funduszach.

– Aha. – Zerknęła na paznokcie, jakby sprawdzała manikiur. – Przysięgłabym, że tak mówiłeś.

– Blisko, ale niezupełnie – odparł z uśmiechem.

Kara wzruszyła ramionami. Gdyby dla niego pracowała, bez słowa za wszystko by płacił. Taki właśnie był Eli, zwłaszcza że znał jej uczciwość i wiedział, że nawet o grosz by go nie oszukała.

– Więc czemu niby tak ci się podlizuję, co?

– Dla seksu. – Z przyjemnością zobaczyła, że zaskoczyła go swoją bezpośredniością. – Chcesz tylko mojego ciała – dodała, ciekawa jego reakcji.

– Mylisz się, mówiąc „tylko” – odparł cicho, patrząc w jej szmaragdowe oczy. – Choć oczywiście pragnę twojego ciała.

– Seks na plaży? – drażniła się z nim, przeczesując włosy palcami. – Myślałam, że to nazwa drinka.

Eli poruszył brwiami, przesuając rękę z jej talii pod biust.

– Jak myślisz, skąd wzięła się ta nazwa?

Zaczął pocierać nosem jej kark i muskać językiem skórę. Kara opuściła głowę i mruczała jak kotka.

– Nie próbowałam seksu na plaży – wyszeptała, budząc w nim rosnące pożądanie.

Zaśmiał się z wargami przy jej obojczyku.

– Obiecuję, że to naprawimy. Najpierw seks, później; drink.

– A jeśli najpierw wołałabym drinka? Zaszło mi w ustach.

Doskonale wiedział, że Kara się z nim drażni, ale był w dobrym

nastroju. Trudno, by było inaczej, skoro trzymał w ramionach piękną, chętną i już za moment nagą kobietę.

– Jeśli naprawdę chce ci się pić – odrzekł, obsypując ją pocałunkami – zadzwonię i za dziesięć minut dostaniesz swojego drinka. Problem w tym, że kiedy kelner tu dotrze, będziesz pode mną naga. Naprawdę chcesz ryzykować?

Kara odrobinę się zestresowała.

– Nie – odparła. – Więc najpierw seks, potem drink.

Eli skinął głową.

– Mądra decyzja.

– Jestem mądra.

– Tak, i cholernie seksowna – dodał, przesuwając dłoń pod jej spódnicę.

Wargi Kary ułożyły się w szeroki uśmiech.

– Cieszę się, że tak uważasz. Ja też sądzę, że jesteś cholernie seksowny.

– Czyli tworzymy cholernie seksowną parę – wsuwał i wysuwał palce spod jej fig – która będzie miała cholernie seksowny seks na bardzo prywatnej plaży.

– Uhm – mruknęła Kara, jej głowa opadła do tyłu, podczas gdy wargi Eliego znaczyły ścieżkę między jej piersiami. – Z każdą chwilą mniej chce mi się pić.

– Zobaczymy, czy zdołam zainteresować cię czymś innym.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz rano Kara po raz kolejny zastanawiała się, czy słusznie postąpiła, odrzucając propozycję przyjęcia posady w Bryzie. To wspaniały hotel. Wyspa była cudowna, a ludzie przyjaźni.

Czy może być coś lepszego niż budzić się rano i słyszeć uderzające o brzeg fale? Czuć słony zapach morza? Widzieć wschód słońca nad wodą, która powoli z onyksowo czarnej robi się szafirowa?

To po prostu raj na ziemi.

A może przemawiało przez nią szczęście? Choć wciąż sobie mówiła, że nie powinna ulec czarowi tygodnia z wymarzoną mężczyzną, wydawało się, że mu uległa.

Piknik na plaży. Nad głowami mewy. Obok niej atrakcyjny mężczyzna. Pyszne jedzenie, zachwycające pejzaże.

Prawił jej komplementy. Słuchał jej, śmiał się z nią. A potem ją całował, pieścił, kochał się z nią. Na plaży, gdzie każdy mógłby ich zobaczyć, gdyby nie znaki ostrzegawcze przed rekinami.

Spełnił też obietnicę i dał jej spróbować Seks na plaży, tym razem koktajl, niedługo po prawdziwym seksie.

Jaka kobieta mogłaby mu się oprzeć?

Na pewno nie Kara, zmęczona już próbami oporu.

Po powrocie z pikniku oboje wzięli prysznic. Kara nie protestowała, gdy Eli puścił wodę, rozebrał ją, a potem sam zdjął ubranie i razem z nią wszedł pod strumień wody.

Niespełna tydzień wcześniej by protestowała. Nie dlatego, że tego nie chciała, ale ponieważ uważała, że nie powinna tego chcieć. Że nie ma prawa

do mężczyzny, który należał do jej siostry.

Gdzieś po drodze poczucie winy z powodu zdrady zaczęło gasnąć, aż zostało tylko pożądanie i miłość do Eliego. Zaczęła także wierzyć, że on coś do niej czuje. Że zależy mu na czymś więcej niż gorący seks, że nie chodzi mu o zemstę na Laurel. Czuła się z tym tak dobrze, jak w starym swetrze, ciepłym i ulubionym.

Zaśmiała się pod nosem, idąc korytarzami na tyłach głównego budynku hotelu. Porównanie jej uwielbienia dla Eliego ze starym swetrem nie brzmiało zbyt poetycko, ale było trafne. Miała w szafie rzeczy, które darzyła absolutną miłością i wkładała wtedy, gdy ogarniał ją smutek czy nostalgia. Nigdy by się ich nie pozbyła, a jeśli coś im się przydarzy, będzie je opłakiwała.

W chwili gdy zatęskniła za ukochanym letnim swetrem, poczuła też nagłą chęć zobaczenia Eliego. Zobaczyć go, dotknąć, porozmawiać.

Nieważne, że rozstali się niespełna przed godziną. Obudziła się w jego ramionach, w tej samej pozycji w jakiej zasnęli po ostatnim niewiarygodnym seksie.

Potem znów się kochali. Nie zdawała sobie sprawy jak bardzo lubi poranny seks. Z Elim stała się prawie nimfomanką. Rano, w południe, wieczorem... w łóżku na podłodze, na kanapie, na plaży, na tylnym siedzeniu samochodu... Wszędzie, gdzie chciał się kochać. Była więcej niż chętna. Z radością także przejmowała inicjatywę.

Ale choć bardzo chciała go zobaczyć, zachowała się jak dama, na jaką wychowała ją matka, i zaczeka, aż znów znajdą się sami, zapewne późnym wieczorem.

Do tej pory obejrzy budynki hotelu i otaczający je teren, zapozna się z ich rozkładem i rozrywkami, jakie proponują gościom. Znała już sporo szczegółów, ale gdyby miała pracować z Dianą przy organizacji jakiejś



imprezy – rozważali z Elim grillowanie na plaży w sierpniu albo wrześniu, gdy pogoda jest wciąż przyjazna – chciała wiedzieć więcej.

Miała już na ten dzień kilka pomysłów – lekcje tenisa, spa, żeglowanie, narty wodne, siatkówkę plażową, przejazd powozem konnym. Musi się upewnić, że wszystko to nadaje się zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci.

Z notesem w ręce kierowała się do sali balowej, którą Eli pokazał jej zaraz po przyjeździe, a potem chciała też po raz kolejny przyjrzeć się altanie.

– Pani Kincaid!

Kara odwróciła się z ręką na klamce.

– Diana – powiedziała, gdy dojrzała spieszącą ku niej kobietę. – Właśnie chciałam do pani wpaść i porozmawiać o imprezie, którą Eli chce zorganizować.

– Świetnie, co tylko Eli pragnie – odparła Diana. – Dlatego pani szukam. Chciałabym poznać cel pani przyjazdu. Zdaję sobie sprawę, że czuje się pani kimś wyjątkowym, myśląc, że Eli przywiózł tu panią, żeby przejęła pani moje stanowisko.

Kara wzdrygnęła się w duchu. Miała nadzieję uniknąć tego rodzaju konfrontacji i sądziła, że przekonała Eliego, by dał Dianie drugą szansę. Otworzyła usta, niepewna, co powiedzieć, ale Diana nie dała jej dojść do słowa.

– Zapewniam, że pani się myli. – Uniosła głowę. – Eli mnie kocha. Od lat jesteśmy z sobą związani. Jak pani myśli, po co w ogóle stworzył to stanowisko? Otóż po to, żebym tu była, ilekroć przyjedzie, żeby nikt nie wiedział o naszym romansie.

Potrząsnęła jasnymi lokami i dumnie wypięła poprawione przez chirurga piersi.

– Przez pani siostrę musieliśmy trzymać nasz związek w tajemnicy. Nie

powiem, że byłam szczęśliwa z powodu zaręczyn, ale rozumiem Elięgo. Chciał się wżenić w bogatą rodzinę z Południa, żeby umocnić swoją pozycję towarzyską i finansową. Pani siostra miała być oznaką jego statusu społecznego; Ale to ze mną Eli chce być.

– Słucham? – wydukała Kara.

Czuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Słyszała słowa Diany, lecz nie znajdowała w nich sensu.

– Ulżyło mi, kiedy pani siostra odwołała ślub, ale potem pani się pojawiła. Domyślam się, że Eli uparł się, żeby wżenić się w Kincaidów.

Kara z trudem nad sobą panowała. Czuła łzy pod powiekami, miała chęć kopnąć Dianę w pieszczel, ale nie da jej tej satysfakcji.

– Czemu pani mi to mówi? – spytała z nadzieją, że jej głos brzmi obojętnie.

Diana wzruszyła ramionami.

– Bo chcę, żeby pani wiedziała. Nieważne, co Eli pani mówił. Nie pozbędzie się mnie. Nawet gdybyście się pobrali i miałyby tę upragnioną żonę z towarzystwa, nadal będziemy kochankami. Ale proszę się nie martwić. – Zatrzepotała rzesami i uśmiechnęła się z wyrachowaniem.

– Nadal będę się nim czule opiekowała, w łóżku i poza łóżkiem.

Z tymi słowami zakręciła się na pięcie i wolnym krokiem się oddaliła. Kara patrzyła na jej kołyszące się biodra, włosy do pasa, wysokie obcasy.

Przez długie minuty stała jak zamurowana. Jakby jej świadomość uleciała wysoko, a ona patrzyła i słuchała tego wszystkiego, stojąc z boku.

Kiedy zakręciło jej się w głowie, uprzytomniła sobie, że wstrzymuje oddech. Nabrała powietrza. Wdech, wydech. Wdech, wydech.

Morskie powietrze, które tego ranka sprawiało jej taką przyjemność, teraz cuchnęło czymś kwaśnym i zjełczałym, powodując nudności. Pomimo

niewysokiej kwietniowej temperatury, Kara zaczęła się pocić, jakby dostała gorączki.

Odsunęła się od drzwi sali balowej i zmusiła się do marszu. Najpierw lewa noga, za nią prawa. Szła do apartamentu Eliego, na nic nie patrząc i nikogo nie widząc, nie pamiętała nawet, jak się tam dostała.

Na szczęście apartament był pusty. Nie miała pojęcia, jak by teraz spojrziała w twarz Eliego.

Kochała go i myślała, że on ją kocha. Uległa jego czarowi, zaczęła wierzyć w jego słodkie słowa i romantyczne gesty. Tymczasem on się nią bawił, tak jak się obawiała. Skoro nie mógł poślubić Laurel, wybrał drugą córkę Kincaidów, nie był drobiazgowy.

Czuła się upokorzona, a na dodatek gryzło ją sumienie. Wyjechała z nim, poszła z nim do łóżka, zdradziła rodzinę. Jak kompletna idiotka.

Wyjęła walizkę i zaczęła się pakować. Łzy zamgłyły jej wzrok, lecz nie pozwoliła im wypłynąć.

Eli ją wykorzystał i okłamał, ale ona mu na to pozwoliła. Nie cofnie czasu, nie zmieni uczuć, jakie dotąd w niej budził. Może je przystopować.

Może przestać być naiwna.

Może opuścić wyspę i nie oglądać się za siebie z nadzieją, że rodzina jej wybaczy – jeśli znajdzie odwagę, by przyznać się do swoich grzechów i głupoty.

Ciągnąc za sobą bagaż, Kara zjechała na dół i udała się do wypożyczalni samochodów. Pół godziny później pędziła do domu, zostawiając za sobą wyspę i Eliego.

Ten dźwięk nie powinien budzić strachu, a jednak, gdy mosięzna kołatka zastukała w drzwi, Kara spanikowała. Omal nie podskoczyła, aż łyżeczka stuknęła o filizankę i woda się rozlała. Przeklinając, sięgnęła po

ręcznik, lecz nie ruszyła w stronę drzwi. Nie chciała wiedzieć, kto za nimi stoi.

Od chwili, gdy zła, sama i przekraczając dopuszczalną prędkość, wróciła do Charleston, minął tydzień.

Nikommu, nawet rodzinie, nie powiedziała, że jest już w mieście.

Nieważne, że wcześniej miała wyrzuty sumienia z powodu wyjazdu na weekend. Gdy ze złamanym sercem pędziła z powrotem do domu, była zbyt zdenerwowana, by myśleć o czymkolwiek prócz siebie.

W tym rozczulaniu się nad sobą była żałosna i miała tego świadomość. Od wielu dni ganiła się za to, że pozwoliła mężczyźnie doprowadzić się do takiego stanu. Jeszcze trochę i otrząśnie się z tej melancholii, naprawdę....

Ale jeśli to Eli puka do jej drzwi, jego widok pogłębiłby jej fatalny stan i przez kolejny miesiąc nie opuściłaby domu. Nie odebrała już co najmniej dwunastu telefonów od Eliego i nie odsłuchiwała wiadomości, które zostawił jej na sekretarce.

Pukanie nie ustawało, ale nie zamieniło się w walenie, więc pomyślała, że może to jednak nie Eli. Potem usłyszała cichy głos, w którym rozpoznała głos siostry.

Zostawiła herbatę i ręcznik na kuchennej wyspie i bez entuzjazmu ruszyła w stronę drzwi. Rodzina to lepsze niż Eli, ale niewiele lepsze. Nie miała pojęcia, jak spojrzeć siostrze w twarz.

Popatrzyła przez wizjer i oparła czoło o zimne drewniane drzwi.

– Kara – zza drzwi dobiegł ją głos Laurel. – Wiem, że tam jesteś. Otwórz, proszę. Zaczynamy się o ciebie martwić.

Serce Kary ścisnęło się. Rodzina zawsze ją wspierała. Zawsze się o nią troszczyła i w razie potrzeby była gotowa przyjść jej z pomocą. Powinna przynajmniej dać im znać, że nic jej nie jest, była im to winna.

Wzięła oddech, wyprostowała się i otworzyła drzwi, za którymi jasno świeciło słońce i stała bardzo zaniepokojona siostra.

– Dzięki Bogu. – Laurel minęła ją, wchodząc do środka. – Już miałam dzwonić na policję albo prosić któregoś z twoich krzepkich sąsiadów, żeby wyważył drzwi.

– Nie mam krzepkich sąsiadów – mruknęła Kara. Laurel była w kostiumie, miała brązową kopertówkę i pantofle na obcasie. Mimo zdenerwowania wyglądała na opanowaną.

Kara z kolei od powrotu z Seabrook Island chodziła w piżamie, a ponieważ jeszcze nie minęło południe, miała na sobie bawełniane krótkie spodnie i koszulkę na ramiączkach, w których tej nocy spała.

Laurel położyła torebkę na szafce w przedpokoju i z westchnieniem spytała:

– Wszystko w porządku?

Kara zdusiła szloch i w milczeniu skinęła głową.

– Eli dzwonił. Do wszystkich. Powiedział, że w hotelu coś się wydarzyło i martwi się o ciebie. – Laurel urwała, dając Karze szansę, z której ta nie skorzystała. – Chcesz o tym pogadać?

– Nie chcę – odparła załamującym się głosem. Odchrząknęła i dodała: – Nie teraz.

Minęła kolejna chwila. Laurel, cudowna siostra, nie naciskała. Z uśmiechem położyła ręce na biodrach i przekrzywiła głowę.

– Okej – powiedziała. – Potem mi powiesz. Teraz idź **na** górę i się przebierz. Idziemy na lunch.

– My?

– Tak. Dość długo siedziałaś w zamknięciu. Nie wiem, co się dzieje i nie musisz nic mówić, dopóki nie będziesz gotowa, ale są nowe informacje w

sprawie taty, które pewnie chciałybyś poznać.

Kara się wyprostowała, wydawała się kilka centymetrów wyższa.

– Jakie informacje?

– Jeśli chcesz wiedzieć, ubierz się i chodź ze mną. Przestań się nad sobą rozczułać.

– Nie rozczułam się nad sobą – zaprotestowała. – Pracowałam. W spokoju i sama.

Laurel uniosła brwi z niedowierzaniem, a Kara westchnęła.

– Dobrze, daj mi dwadzieścia minut – rzekła, ruszając na schody. – W kuchni jest herbata, napij się, jeśli chcesz.

Zamiast jechać do restauracji w centrum, wylądowały w ogródku kawiarni niedaleko domu Kary, dokąd mogły przejść się spacerkiem. Częściowo dlatego, że Kara była ciekawa wieści dotyczących śledztwa, a częściowo z tego powodu, że od powrotu z wyspy jej głównym zajęciem było jedzenie.

Laurel ugryzła kęs babeczki z żurawiną, pomarańczą i orzechami. Kara ścisnęła w dłoniach kubek cynamonowej latte z odtłuszczonym mlekiem, której jeszcze nie spróbowała. Po raz pierwszy od tygodnia jedzenie jej nie interesowało.

– No dobra, nie dręcz mnie. Mów, o co chodzi.

Laurel wytarła ręce w serwetkę i przełknęła.

– Znasz Cuttera Reynoldsa, prawda?

– Jasne. – Cutter był przyjacielem rodziny, Kara nie pamiętała czasów, kiedy go nie znała, a jej rodzice znali go jeszcze dłużej.

Laurel pochyliła się konspiracyjnie, choć nikt nie siedział dość blisko, by ją słyszeć czy interesować się, o czym mówią.

– Cutter i mama mają romans. I to od dawna.

Kara otworzyła usta zszokowana.

– Nie wierzę.

A właściwie czemu się tak dziwi? Jeżeli w ciągu minionych miesięcy czegoś się nauczyła, to tego, że nic nie jest takie, jak się wydaje... a jej bliscy, zwłaszcza rodzice, byli mistrzami tajemnic.

Ojciec przez lata ukrywał, że prowadził podwójne życie. Teraz znów dowiaduje się o romansie matki z człowiekiem, którego uważała za wuja.

– Nikt z nas nie wierzył – oznajmiła Laurel. – Chociaż, zważywszy na postępowanie ojca, nie powinniśmy mieć jej za złe. Ona chyba naprawdę go kocha, przysięga, że związała się z nim dopiero po tym, jak odkryła drugą rodzinę ojca.

Kara skinęła głową. Matka była prawdziwą damą z Południa, w każdym sensie tego słowa. Zdradziła męża dopiero wtedy, kiedy odkryła jego zdradę.

– Mama mówiła, że tamtego wieczoru zaniósła tacie kolację. Później jednak przyznała, że znalazła się w gabinecie ojca w dniu jego śmierci – przez co policja umieściła ją na szczycie listy podejrzanych – żeby mu powiedzieć, że chce rozwodu. Ale tata już wtedy... no wiesz...

Laurel urwała, emocje wzięły górę. Emocje i wspomnienia, które dzieliła z Karą. W końcu straciły ojca - i to w nagły brutalny sposób – przez co w głębi duszy czuły się jak przestraszone dzieci.

– Wiem – szepnęła Kara, dotykając dłoni siostry.

– Kiedy to się stało, mama była z Cutterem – dodała Laurel.

– Więc mama ma alibi.

Laurel skinęła głową z entuzjazmem.

– To nie wszystko. Nikki Thomas, wiesz, ta detektyw którą zatrudniliśmy, żeby dowiedziała się, czy Jack Sinclair nie działa na szkodę firmy, usłyszała od jednego ze swoich policyjnych kontaktów, że kamery z



parkingu niedaleko biura taty zarejestrowały astona martina Jacka. Stał tam zaparkowany, kiedy tato został zastrzelony.

Kara szeroko otworzyła oczy.

– Myślałam, że on ma alibi.

– Ma... albo miał. Kilku jego pracowników przysięgało, że tamtego wieczoru był w biurze, ale nagranie nie kłamie. Raczej budzi wątpliwości i wyklucza mamę spośród podejrzanych.

– Nie do wiary. – Kara puściła dłoń siostry. – Wyjeżdżam z miasta na dwa dni, a świat wywraca się do góry nogami. Na szczęście w dobrym kierunku.

– Nie było cię dłużej niż dwa dni – zauważyła Laurel. – A potem zamknęłaś się w domu i nie odbierałaś telefonów.

Kara skrzywiła się.

– Wiem, przepraszam. Chciałam... musiałam być sama.

Laurel ugryzła kolejny kęs babeczki i wypła łyk espresso.

– Jesteś gotowa pogadać? Bo ja tak.

Łagodny, pełen troski ton siostry przyprawił Karę o łzy.

– Mogę cię o coś spytać?

Laurel zaśmiała się.

– Oczywiście, pytaj, o co chcesz.

Wziąwszy głęboki oddech, Kara się opanowała i spojrzała w zielone oczy siostry.

– Kochasz jeszcze Eliego? Wiem, odwołałaś ślub, ale czy tego nie żałujesz?

Laurel patrzyła na nią przez pełną napięcia chwilę.

– Nigdy go naprawdę nie kochałam – odparła w końcu. – Dlatego odwołałam ślub. Jest moim bliskim przyjacielem, mam nadzieję, że

pozostaniemy przyjaciółmi, że będziemy się śmiać podczas niedzielnych obiadów i wpadać na siebie na imprezach. Ale nie kocham go w tym znaczeniu, o jakim myślisz.

Kara patrzyła w oczy siostry, wstrzymując oddech. Potem odwróciła wzrok, niepewna, czy ma czuć ulgę, czy zakłopotanie.

– Ty go kochasz, prawda?

Kara uniosła głowę. Laurel patrzyła na nią tak jak ich matka, gdy któreś z nich nabroilo, ale nim wyznaczyła karę, dawała mu szansę na przyznanie się do winy.

– Jeśli kochasz Eliego, masz moje błogosławieństwo. Nie przejmuj się, że dopiero co zerwałam zaręczyny.

Do tej pory Kara wybuchała płaczem tylko w samotności. Ale słowa siostry, szczere i serdeczne, przerwały zaporę emocji i Karę zalało poczucie winy, złość, smutek i strach, które tak długo udawało jej się powstrzymywać, i zakryła twarz, wstrząsana szlochem.

– Och, kochanie. – Laurel wstała i przytuliła Karę, głaskała ją po głowie.

– Kochanie, cokolwiek się stało, nie może być aż tak źle.

To oczywiście wywołało więcej łez, bo było bardzo źle. Kara była potworem, za plecami siostry romansowała z jej byłym narzeczonym. Laurel z kolei była święta. Dzielnie radziła sobie z zerwanymi zaręczynami i jeszcze dała błogosławieństwo siostrze, która ją okłamała i próbowała jej skraść byłego narzeczonego.

Po około dziesięciu minutach wypłakiwania się w klapę Laurel Kara miała czerwone oczy i spuchnięty nos. Laurel ostatni raz poklepała ją po plecach, zaciesała jej opadające kosmyki za uszy, wytarła serwetką policzki, po czym znów usiadła, patrząc na nią z powagą.

– Teraz mi opowiedz, co się stało.

I tak Kara zrelacjonowała jej wszystko od początku, przyznając, że od lat podkochiwała się w Elim.

Laurel mówiła tylko:

– Och, kochanie.

Kara przyznała, że z bólem obserwowała związek siostry z Elim.

– Och, kochanie – rzekła na to Laurel.

Kara wyjaśniła, że odsunęła na bok własne uczucia i starała się cieszyć ich szczęściem i zorganizować im najpiękniejszy ślub na świecie. Ale gdy Laurel odwołała uroczystość, a Eli przyszedł do niej z prośbą o pomoc, dała się porwać uczuciom... i prawie...

Kolejne łzy spłynęły jej po policzkach, a Laurel znów ją przytuliła.

– Och, kochanie. – Głaskała ją po głowie jak matka. – Czemu nic nie powiedziałaś? Nie związałam się z Elim, gdybym wiedziała, że coś do niego czujesz.

Kara pokręciła głową.

– Nigdy się mną nie interesował i myślałam, że go kochasz.

Zamiast po raz kolejny poklepać ją w plecy, Laurel zaśmiała się. Kara usiadła prosto zaskoczona, mrugając mokrymi od łez powiekami.

– Wiesz, że cię Kocham – zaczęła Laurel. – Nie zrobiłabym niczego, czym mogłabym cię zranić, ale... Przestań się martwić innymi i pomyśl wreszcie o sobie. – Z westchnieniem sięgnęła po serwetkę i osuszała policzki Kary. – Jesteś wspaniałą siostrą. Oddaną córką. Nikt by cię nie oskarżył o egoizm. Ale nie musisz się dla nas poświęcać, rezygnować z własnego szczęścia.

– Nie jestem nieszczęśliwa – odparła Kara cichym i pełnym bólu głosem.

Może nie była szaleńczo szczęśliwa, nie tańczyła na szczycie góry jak

Julie Andrews w „Dźwiękach muzyki”, ale nazwanie jej nieszczęśliwą to jednak przesada.

– Siedzisz i lejesz łyżę do kawy – zauważyła Laurel. – Twój makijaż przypomina dzieło Picassa, a kiedy się u ciebie pojawiłam, byłaś w piżamie. Jeśli się nie mylę, nosiłaś ją kilka dni. Tak nie wygląda osoba zadowolona z życia.

O mój Boże, Laurel ma rację.

Czy Eli nie powiedział Karze tego samego? Że na pierwszym miejscu stawia innych, za mało czasu poświęcając sobie?

– Czy Eli też coś do ciebie czuje? – spytała Laurel.

Na samo wspomnienie o Elim Kara poczuła dławienie w gardle. Ale nie będzie znów płakać. Musi stawić temu czoło, musi zmienić swoje życie i relacje z innymi, zwłaszcza z rodziną.

Nabrała głęboko powietrza i odparła szczerze:

– Nie wiem, mówił, że tak, ale potem Diana powiedziała, że on mnie uwiódł, bo ty go rzuciłaś, a jemu chodzi tylko o nasze nazwisko i majątek. A jeśli mówiła prawdę?

Laurel ściągnęła brwi.

– Nie wierzę, ty też w to nie wierzysz. Znamy go od lat. To jeden z najlepszych ludzi, z jakimi miałam do czynienia – oznajmiła z przekonaniem. – Ma miliony, a poza tym jest szlachetny i honorowy. Nie potrzebuje naszych pieniędzy, pewnie by ich nie przyjął, nawet gdybyśmy mu je podali na srebrnej tacy. Jest dumny z tego, co osiągnął. – Urwała i wypła łyk chłodnej już kawy. – Jeśli chodzi o wżenie się w naszą rodzinę, żeby wejść do śmietanki towarzyskiej... – Prychnęła, jak nie przystoi damie. – Moim zdaniem unikałby tego jak ognia, wiedząc, jaka to pożywka dla bezwzględnych plotkarzy. Fakt, że się z nami umawiał, świadczy o czymś

przeciwным: że nie obchodzi go nasze nazwisko czy pozycja, bo jest absolutnie pewien własnej.

Słowa Laurel miały sens. Przynajmniej niektóre.

– A czemu zaraz po rozstaniu z tobą związał się ze mną? – zastanowiła się Kara. – Był gotów cię poślubić, a tymczasem w ciągu tygodnia się mną zainteresował?

– Myślę – zaczęła Laurel – że to właśnie tobą od dawna się interesował, choćby nieświadomie. Chciał się ze – mną ożenić, bo uznał, że pora się ustatkować. Zawsze byliśmy sobie bliscy. Przyjaźń może się przerodzić w coś więcej. – Laurel wzięła siostrę za rękę. – Ale my nie spaliśmy z sobą. To pomogło mi sobie uprzytomnić, że nie powinniśmy się pobrać. Całowaliśmy się, ale to było jakieś... obojętne. Nie mieliśmy potrzeby bliskości, a ja bałam się, że tak zostanie.

Nagle Kara poczuła, że brakuje jej powietrza. Żadnego seksu. Tylko przyjaźń. Tego nie można powiedzieć o niej i o Elim. Iskrzyło między nimi tak, że w święto 4 lipca mogliby rozświetlić całe niebo nad Ameryką.

Byli przyjaciółmi, ale także czymś więcej. Może zawsze było owo coś więcej, tkwiące w uśpieniu i czekające na swój czas.

Kara uniosła głowę i zobaczyła uśmiech Laurel.

– Seks był okej?

– Fenomenalny. – Kara ledwie powściągnęła westchnienie.

– Mówiłam, że zawsze byłaś mu bliższa niż my wszyscy.

Tym razem Kara ściągnęła brwi.

– Co masz na myśli?

– Podczas niedzielnych obiadów zawsze siedzi obok ciebie. Nawet jak byliśmy zaręczeni, robił wszystko, żeby mieć cię u boku. Nazywa cię kochanie albo słonko – ciągnęła Laurel. – Do mnie nigdy tak nie mówił.

To wszystko prawda, chociaż Kara nie miała świadomości, że Eli nie używa czułych słów w stosunku do siostry.

– Siadał na podłokietniku twojego fotela... stał na podwórzu, kiedy pomagałaś mamie z kwiatami... pomagał ci w kuchni, kiedy nakładałaś ciasteczka albo robiłaś mrożoną herbatę.

To wszystko prawda.

– Z tobą tego robił? – spytała Kara.

– Nie – odparła Laurel. – Zawsze był dżentelmenem, nie zrozum mnie źle. Przynosił mi drinki, odprowadzał do drzwi, ale nie patrzył na mnie tak jak na ciebie. Nie mówił do mnie tym ciepłym tonem. Nie zaprosił mnie na weekend, żeby mnie uwieść.

Kara zaczerwieniła się, widząc znaczący uśmiech Laurel.

– Nie wiem, o co chodzi z tą Dianą, ale nie brałabym jej na serio. Pogadaj z Elim. Spytaj go wprost, czy z nią romansuje za twoimi plecami. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Przy okazji dowiedz się, czy za moimi plecami z nią romansował. Jeśli tak, to jest największym dupkiem na ziemi i powinniśmy wynająć kogoś, żeby go zawiózł do dżungli i zostawił tam na pożarcie dzikim kotom.

Kara zaśmiała się, chociaż nie chciała go na to narażać. No ale jeżeli ją oszukiwał, zasługiwał na gorsze rzeczy.

– Daj mu szansę, żeby mógł się bronić albo wyznać prawdę. Bardzo bym nie chciała, żebyś straciła coś fenomenalnego – Laurel puściła do siostry oko – z powodu drobnego nieporozumienia... czy tej kobiety, która chce tylko namieszać.

Kara oparła łokieć na stoliku.

– Od kiedy to jesteś taka mądra? – spytała nieco zirytowana, bo nagle poczuła się tak, jakby zasłużyła na siedzenie w kącie.

Laurel się zaśmiała i sięgnęła po ostatni kawałek babeczki.

– Zawsze byłam mądra. Nie zauważyłaś tego, bo nie chciałaś przyznać, że starsza siostra mogłaby cię czegoś o życiu nauczyć.

Obie wiedziały, że to nie do końca prawda, ale jeśli Laurel chciała triumfować, Kara z przyjemnością jej na to pozwoliła. Tym razem.

– Dzisiaj mnie czegoś nauczyłaś – powiedziała. – Dziękuję.

– Nie ma za co. Chociaż wołałabym, żebyś podziękowała mi za to, że powstrzymałam cię przed popełnieniem największego błędu w życiu... i pomogłam ci znaleźć prawdziwą miłość.

Z szerokim uśmiechem, pierwszym od powrotu z wyspy, Kara pochyliła się i uściskała siostrę.

– Daj mi trochę czasu, może ci jeszcze podziękuję.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Laurel upewniła się, że Kara nie zamierza wskakiwać znów w piżamę, by przez kolejny tydzień użalać się nad sobą, odprowadziła ją do domu, uściskała, po czym ruszyła do pracy.

Laurel już nie musiała się o nią martwić. Kara odzyskała energię i nadzieję.

Gdy tylko zamknęła drzwi za siostrą, rzuciła torebkę na szafkę w przedpokoju i pobiegła na górę. Po drodze zaczęła się rozbierać. Na wyjście z siostrą włożyła białe krótkie spodnie i turkusową bluzkę ozdobioną cekinami przy dekolcie. Ten strój nie był jednak odpowiedni do tego, co miała zamiar zrobić.

Łzy rozmazały makijaż, więc umyła twarz i zaczęła szukać w szafie odpowiedniej sukienki i butów. Nie chciała przesadnie się stroić, ale wyglądać dobrze.

Pokaże Eliemu, co straci, jeśli okaże się dupkiem.

A zatem pominęła w szafie działy: stroje wieczorowe i konkurs piękności. Letnie stroje codzienne i stroje służbowe też odpadały. Zostało jej pięć do dziewięciu codziennych zestawów ubrań oraz te wkładane na lunch czy do klubu.

Zdecydowała się na satynową kremową sukienkę z niebieskimi lamówkami przy rękawach i dekolcie. Chabry na dole sukienki wyglądały, jakby wyrastały z jej rąbka. Do tego wybrała espadryle na koturnie, po czym wróciła do łazienki uczesać się i umalować.

Pół godziny później wyszła z domu. W środku dnia korki były takie, że chyba całą wieczność przebijała się do dzielnicy biznesowej, gdzie mieściło

się biuro Eliego.

Machnęła ręką recepcjonistce i skierowała się prosto do gabinetu Eliego. Była tu wiele razy. Zatrzymała się dopiero przed biurkiem asystentki Eliego, Penelopy.

Starsza kobieta pisała coś na komputerze. Kątem oka musiała widzieć Karę, bo w chwili, gdy ta stanęła w drzwiach, podniosła głowę.

– Witam, panno Kincaid. Jak się pani ma?

– W porządku, Penelopo, dziękuję. A pani?

– Świetnie, dziękuję.

– Zastałam Eliego? Muszę z nim pilnie porozmawiać.

– Przykro mi, kochanie, nie ma go. Wziął wolny dzień.

– Aha. – Kara zmarkotniała. Tego się nie spodziewała i nie przygotowała planu B.

Penelopa przekrzywiła głowę, patrząc na nią ze współczuciem.

– Nie powinnam tego mówić, ale chyba nie będzie miał mi za złe. Jest w parku.

– W parku? – zdziwiła się Kara.

To do niego niepodobne. Eli był pracoholikiem. Wolał zamknąć się w gabinecie niż spacerować.

– Tak. W Wannamaker. Będzie tam parę godzin.

– Dziękuję – odparła Kara, wybiegając z biura.

– Powodzenia! – zawołała za nią Penelopa.

Kara nie miała pojęcia, co Eli robi w parku. W tak piękny dzień musiało tam być mnóstwo ludzi, dzieci i rodziców, którzy wycierali pociechom zakatarzone nosy i otarte kolana.

Kara nie zamierzała opuścić parku, póki nie znajdzie Eliego albo nie przekona się w stu procentach, że go tam nie ma. Łatwiej było to powiedzieć,

niż zrobić.

Sprawdziła plac zabaw i teren piknikowy, miejsca dla deskorolkarzy i rowerzystów.

Kiedy już miała się poddać, usłyszała głośny śpiew, odwróciła się i zobaczyła grupę osób w barwnych papierowych kapeluszach, z balonami. W grupie były głównie dzieci w różnym wieku i kilkoro dorosłych.

Podeszła bliżej, mimowolnie nucąc z nimi „Sto lat”. Zerknęła ponad głowami zebranych z nadzieją, że Eli stoi po drugiej stronie i też się temu przygląda.

Piosenka dobiegła końca. Zebrani krzyknęli: Zdmuchnij świece! Wtedy sześcioro czy ośmioro dzieci, które stały najbliżej stołu, pochyliło głowy.

Dziwne, pomyślała Kara, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu. Napłynęły ciepłe wspomnienia urodzinowych przyjęć z dzieciństwa. Potem w środku grupy dojrzała mężczyznę, który kuczał za piknikowym stolikiem. Trzymał w ręce duży plastikowy nóż do krojenia tortu.

Miał na sobie spiczasty, pokryty brokatem papierowy kapelusz i uśmiechał się szeroko. To był Eli.

Kara stała, jakby jej nogi wrosły w ziemię, i patrzyła. Eli był w dżinsach i niebieskiej koszuli z podwiniętymi rękawami, jeszcze nigdy nie wyglądał na tak przystojnego. Co prawda tydzień się nie widzieli, więc może po prostu stęskniła się za jego widokiem.

Nie miała pojęcia, co Eli tam robi. Czekwała niecierpliwie, aż skończy kroić i rozdawać tort. Stojąca obok niego kobieta na każdy talerzyk nakładała bitą śmietanę. Wreszcie wszystkie dzieci i prawie wszyscy dorośli zostali obdarowani tortem i zabrali się do jedzenia. Kara nie była w stanie dłużej czekać.

– Eli! – zawołała z nadzieją, że przekrzyczy rozbrykane dzieci.

Odwrócił się, a kiedy ją dojrzał, szeroko otworzył oczy. Przekazał kobiecie nóż do tortu i ruszył w stronę Kary.

– Kara. – Tak wypowiedział jej imię, że zabrzmiało jak modlitwa, jak najczulsze słowo.

Pod Karą omal nogi się nie ugięły. Serce biło jej tak głośno, że była przekonana, iż wszyscy je słyszą.

– Dzwoniłem – rzekł, chowając ręce do kieszeni.

– Wiem. Wybacz. Ja...

Teraz, kiedy była tak blisko i niczego tak nie pragnęła, jak go dotknąć, nie wiedziała, od czego zacząć.

– Byłam zdenerwowana – wyznała. – Potrzebowałam czasu.

Eli zakołysał się na piętach, walcząc z pragnieniem wzięcia jej w ramiona. Nie mógł oderwać od niej oczu, podziwiał kasztanowe loki, lśniące zielone oczy, jasnorożowe wargi i ciało pod ładną sukienką... która lepiej wyglądałaby obok łóżka na podłodze.

Ale najpierw muszą porozmawiać.

Kara zwilżyła wargi, patrząc ponad jego ramieniem.

– Co tu się dzieje?

– To nieważne. Czemu wyjechałaś? Myślałem, że było nam dobrze.

Lepiej niż dobrze. Przypominając sobie panikę, w jaką wpadł, gdy zdał sobie sprawę, że Kara się nie spóźnia, że jej po prostu już nie ma, opuścił kąćki warg.

– Wyjechałaś bez słowa.

Patrzył, jak jej piersi unoszą się w oddechu.

– Bo poczułam się zraniona. I zła. Czułam się jak idiotka.

– Czemu? – Choć znał odpowiedź, pragnął poznać jej punkt widzenia.

– Sypiasz z Dianą? – zapytała. – Tylko nie kłam – dodała tonem, który

przypomniał mu matkę, i tak samo pogroziła mu palcem.

Powściągnął uśmiech, patrząc na jej rozpalone policzki. Gdyby podejrzewała, że ta rozmowa go bawi, byłby zgubiony. Kopnęłaby go w nogę albo uderzyła torebką, nie zważając na ludzi w parku.

Mało zabawne było to, że zamiast do niego przyjść pełna podejrzeń, obaw, nawet złości, Kara od niego uciekła. Gdyby została i doprowadziła do konfrontacji, sprawa szybko by się wyjaśniła.

Tymczasem stali tutaj i choć Eli wybrałby inne miejsce do rozmowy, zamierzał wyjaśnić nieporozumienie.

– Nie śpiam z Dianą – stwierdził. – Kilka lat temu byliśmy razem, ale to już przeszłość.

Kara przygryzła wargę.

– Diana powiedziała, że dla pozycji społecznej i pieniędzy chciałeś wżenić się w rodzinę Kincaidów, ale nie zamierzałeś mimo to zerwać z nią, spotykałeś się z nią za plecami Laurel... a potem moimi. Bryza to podobno wasze miłosne gniazdko – dodała zdegustowana.

– A ty jej uwierzyłaś.

Kara zaczerwieniła się ze wstydu.

– Tak. A może bałam się nie wierzyć.

Spuściła wzrok na czubek buta, którym wierciła dziurę w trawniku. Potem się przygarbiła, westchnęła i ruszyła w stronę pustego stolika. Eli poszedł jej śladem, wiedział, że to nie koniec rozmowy.

Przycupnęła na skraju ławki, postawiła na stoliku torebkę i poprawiła sukienkę, by zbyt nie odsłaniać nóg.

– Pozwoliłam sobie poczuć się z tobą bezpiecznie... poczuć... może zbyt wiele.

Jej pełne emocji oczy miały barwę letniego mchu. Eli chciał wziąć ją w

ramiona, a przynajmniej ująć jej dłoń, ale najpierw musiał jej wysłuchać. Dowiedzieć się, co myśli i co do niego czuje... zanim jej powie, jak wyobraża sobie przyszłość.

– Było mi z tobą świetnie, ale gdzieś z tyłu głowy chyba nie wierzyłam, że to... między nami... jest prawdziwe.

Zmarszczka na jego czole się pogłębiła, ugryzł się w język, by jej nie przerywać.

– Nie mogłam uwierzyć, że mnie pragniesz – podjęła – że jestem dla ciebie kimś więcej niż przyjacielem. Wcześniej się mną nie interesowałeś. Dopiero co Laurel z tobą zerwała. Nietrudno było pomyśleć, że chcesz mnie wykorzystać, żeby ją odzyskać.

Eli zacisnął zęby.

– Lepiej przejdź do rzeczy, bo ja też mam coś do powiedzenia.

Kara wyglądała, jakby miała rzucić się do ucieczki. Oddychała nerwowo i płytko. Potem, tak cicho, że ledwie było ją słyszeć, powiedziała:

– Od zawsze cię kochałam, Eli. Przez całą szkołę, college, całe nasze dorosłe życie. Kiedy zacząłeś umawiać się z Laurel, gdy zaczęliście mówić o ślubie i poprosiliście mnie o pomoc, cierpiałam.

Głos jej się załamał, oczy lśniły łzami. Złość czy frustracja sprzed kilku minut zniknęły, zastąpione przez wyrzuty sumienia, a Eli nagle zrozumiał, że jest osłem. Kompletnym durniem.

Wziął ją za rękę.

– Kara – szepnął.

Pokręciła głową.

– Nie mogłam uwierzyć, że coś do mnie czujesz. Bałam się, że to moje skrywane uczucie wymknęło się spod kontroli i mnie zaślepiło.

– Kara – powtórzył.

Zwilżyła wargi i lekko się uśmiechnęła.

– Dzisiaj rano byłam na kawie z Laurel – oznajmiła. – Powiedziała mądrze, żebym cię wprost zapytała o Dianę i dała ci szansę, żebyś się wytłumaczył. No więc jestem. I pytam. – Wyprostowała się, nabrała znów pewności siebie. – Kochasz Dianę?

Eli także usiadł prosto. Nadeszła chwila prawdy.

Spojrzał w oczy Kary, jakby zaglądał w głąb jej duszy i zapraszał ją, by zajrzała do jego serca.

– Nie – odparł stanowczo.

– Sypiasz z nią? Teraz?

– Nie.

– Kochasz jeszcze Laurel?

– Chyba nigdy naprawdę jej nie kochałem – odrzekł szczerze.

– Ale nadal coś do niej czujesz? Poza przyjaźnią?

– Nie.

Kara nerwowo postukiwała palcami pod stolikiem. Wiedziała, o co chce zapytać, ale od jego odpowiedzi – dobrej, złej, obojętnej – zależała jej przyszłość.

Musi to wiedzieć.

– Kochasz mnie?



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Patrzyli sobie w oczy. Serce Kary biło jak szalone. Oczy Eliego były ciemne i pełne napięcia. Kiedy tak patrzył, Kara miała ochotę się schować, a jednak nie odwróciła wzroku. Zabijała ją ta ciężka przenikliwa cisza. Strach, że Eli powie nie albo, co gorsza, że na jego twarzy pokaże się litość.

Mimo to ani drgnęła. Mówiła sobie, że jeśli Eli złamie jej serce, lepiej, by stało się to teraz. Wróci do domu lizać rany. Wciąż miała przecież złachaną piżamę, niepościelone łóżko i zapas lodów w lodówce.

Ku jej zdumieniu Eli wstał i podniósł ją z ławki. Ujął jej twarz w swoje duże silne dłonie i uśmiechnął się tak, że zrobiło jej się gorąco.

– Tak – odrzekł szczerze. – Kocham cię. Myślę, że ja też już od lat cię kocham. Tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Przesunął kciukiem wzdłuż jej warg. – Zwolniłem Dianę.

Gdy oczy Kary zrobiły się okrągłe, zaśmiał się.

– Kiedy cię szukałem, wpadłem na nią. Powiedziała mi z dumą, co ci nagadała. Chyba nawet wierzyła w to, co mówi. Dla mnie to był przelotny romans, a ona sobie wmówiła, że to coś znaczy. Nie zatrudniłbym jej, gdybym wiedział,

– Więc ją zwolniłeś?

– Z miejsca. Kazałem ochronie dopilnować jej wyjazdu, żeby nie miała więcej żadnych złudzeń co do moich uczuć, a właściwie ich braku. Zaraz potem do ciebie zadzwoniłem. Dzwoniłem wiele razy, ale nie odbierałaś.

– Przepraszam. Ja...

Zakrył jej usta.

– Byłbym u ciebie tamtego wieczoru, z czekoladkami, kwiatami i

sercem na dłoni, ale... stało się nieszczęście. Nie wiem, czy Diana chciała się zemścić za to, że cię tam przywiozłem, ale przyjęła rezerwacje na dwie duże imprezy golfowe w tym samym czasie. Zabrakło nam pokoi, pola były zarezerwowane jednocześnie przez obie grupy... Koszmar. Nie mogłem tego tak zostawić.

Kara świetnie go rozumiała. Powiedział, że ją kocha, więc cała reszta w zasadzie była bez znaczenia.

– Dopiero wczoraj wieczorem wróciłem do miasta i znów do ciebie dzwoniłem. Nadal nie odbierałaś.

Skrzywiła się pełna winy, a on się zaśmiał.

– Chciałem do ciebie jechać, ale byłem zmęczony, uznałem, że będzie lepiej, jak się porządnie wyśpimy. Dziś rano, gdy zjawiłem się w biurze, Penelopa przypomniała mi o tym przyjęciu. Musiałem tu być.

Obejrzał się przez ramię. Dzieci z pomazanymi lukrem buziami, rękami i ubraniami zaczęły się bawić w berka.

– Miałem odebrać tort. – Powiedział to z taką dumą, że Kara poczuła jakieś ciepło.

– Co to za okazja? – spytała po raz wtóry.

– Urodziny April. – Widząc jej pytające spojrzenie, wyjaśnił: – Wiesz, że byłem adoptowanym dzieckiem, mieszkałem w rodzinach zastępczych albo domach dziecka. W domach dziecka mało jest powodów do świętowania, i mało na to pieniędzy.

Kara pokręciła głową.

– Nie wiedziałam.

– Większość ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy, ale ja nigdy nie zapomnę, jak to jest leżeć nocą w łóżku ze świadomością, że nikt nie pamiętał o moich urodzinach. Kiedy zacząłem zarabiać, obiecałem sobie, że coś z tym

zrobię. Co kilka tygodni ich odwiedzam, organizuję wycieczki do muzeum albo zoo, urządzam urodziny.

Kara poczuła łzy pod powiekami. Tym razem nie miały nic wspólnego z lękiem, że Eli nie odwzajemnia jej uczuć. Poczowała się egoistką i zdała sobie sprawę, że stojący przed nią mężczyzna jest cudowny, mądry i pozbawiony egoizmu, a ona o mały włos go nie straciła.

– Ty to wszystko urządziłaś?

Policzki Eliego się zaróżowiły.

– Nie sam, Penelopa zamawia tort i dekoracje, rezerwuje lokal, jeśli trzeba.

Kara przeniosła wzrok na uczestników zabawy.

– Pozwolisz mi następnym razem sobie pomóc? – spytała. – Bardzo bym chciała przynieść prezenty albo wymyślić jakieś zabawy.

Eli patrzył na nią rozpromieniony. Pochylił się i pocałował ją.

– Będą zachwyceni. Ja też. Kupujemy prezenty, ale dzielimy je tylko na prezenty dla chłopców i dziewczynek, nie dla konkretnych dzieci. Jeśli pomożesz nam je spersonalizować, będzie wspaniale.

– Możesz na mnie liczyć. – Czowała, że te dzieci są bliskie sercu Eliego. Jeśli sprawy między nimi ułożą się zgodnie z jej pragnieniem, dla niej też będą ważne.

– Nigdy nie kochałem twojej siostry – ciągnął Eli z przekonaniem, zdejmując z jej ramion niewidoczny ciężar. – Uznałem, że pora się ustatkować i myślałem, że z Laurel do siebie pasujemy. Laurel ma klasę, pochodzi z dobrej rodziny. – Posłał jej krzywy uśmiech. – Ty też oczywiście. Ale nie szalałem za nią z pożądania, tak jak za tobą.

Kara z cichym śmiechem wtuliła się w niego.

– Gdy Laurel odwołała ślub, a mnie to niezbyt poruszyło, zrozumiałem,

że chciałem ją poślubić z niewłaściwych powodów. Potem pojechałem do ciebie i to było zaskakujące. Jakbym zobaczył cię po raz pierwszy. Nie miałem wątpliwości, że cię pragnę. Nie na jedną noc czy weekend, ale na zawsze.

Kara uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Powtórz to.

Co? – Uniosł kąciki warg w uśmiechu.

– Wszystko. Albo tylko najważniejsze słowa.

Eli wplótł palce w jej włosy.

– Kocham cię. Pragnę cię. Potrzebuję cię.

Każdą deklarację przypieczętował pocałunkiem.

– Teraz ty mi odpowiedz – rzekł. – Kochasz mnie?

Karze zabrakło powietrza.

– Ponad wszystko.

– I nie uważasz, że chodzi mi o twoje pieniądze czy rodzinę? Mam dość zasobny portfel, a korzenie mojej rodziny – w każdym razie jedynych rodziców, którzy się liczą – sięgają co najmniej tak daleko, jak korzenie Kincaidów.

Jego rysy stwardniały. Kara wiedziała, że to nie wyraz złości, a co najwyżej irytacji, że ktoś mógłby tak pomyśleć. Mimo to odparła żartobliwie:

– Nie wiem. – Westchnęła z przesadą. – Jesteśmy naprawdę bogaci.

Wielu mężczyzn się o mnie stara. Trudno mi się oprzeć.

– To prawda – odparł z półuśmiechem. – Ale obawiam się, że muszę cię mieć. Jak mam cię przekonać? Porzucić mój majątek? Wykrzyczeć to z najwyższego dachu? Zjeść glizdę?

Kara z trudem zdusiła śmiech.

– Mógłbyś zjeść glizdę.

Popatrzył na nią z gniewną miną.

– Dobra, mam inny pomysł. – Stała na palcach i objęła go za szyję. – Jeszcze wszystkiego na wasz ślub nie odwołałam, więc jeśli kochasz mnie tak, jak twierdzisz i chcesz ze mną spędzić resztę życia... mógłbyś wyznaczonego wcześniej dnia wziąć ślub... ale ze mną.

Eli szeroko otworzył oczy.

– Ślub z tobą? W przyszłym miesiącu?

– Za dwa tygodnie.

– Hm. To strasznie szybko – rzekł z udawanym wahaniem.

– Tak, ale spójrz na to w ten sposób: Kiedy już prawnie mnie z sobą związesz, będę musiała przyjąć twoje nazwisko i połowę pieniędzy. To idealne rozwiązanie naszych problemów.

Zaśmiał się.

– Może masz rację. Coś mi mówi, że z przyjemnością będziesz wydawała moje pieniądze.

– Z taką samą jak własne.

Eli wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Może jednak powinienem wrócić do Laurel. Nie jest tak namiętna jak ty, ale będzie mniej kosztowna.

Kara się odsunęła i uderzyła go w pierś.

– Bo cofnę propozycję. Zostaniesz bez namiętnej panny Kincaid i obciążę się wszystkimi kosztami związanymi z odwołaniem ślubu.

– Odpada. – Pokręcił głową. – Chyba nie mam wyboru, muszę się z tobą ożenić. Pod warunkiem, że obiecasz zawsze być taka słodka, mądra, zabawna, piękna i zachwycająca.

Kara przewróciła oczami i westchnęła.

– Sądzę, że to możliwe. Ale ty musisz mi obiecać, że zawsze będziesz

taki mądry, dobry, cierpliwy i seksowny jak teraz.

I że zawsze będzie miał na twarzy ten uśmiech, w którym przed laty się zakochała.

– Chyba dam radę, kochanie.

Pochylił głowę, by ją pocałować.

– Chcę się z tobą kochać. U ciebie albo u mnie. Teraz. Chcę, żebyś była moja.

– Jestem twoja – odparła drżącym głosem. – Ale co z przyjęciem? Goście zauważą twoje zniknięcie.

Eli odwrócił głowę. Dzieci bawiły się, ale oczy dorosłych były skierowane na Eliego i Karę.

– Masz rację – odrzekł. – Zauważą i będą komentować.

Kara pocałowała go w policzek.

– Przedstaw mnie dzieciom, żebym je poznała i zorientowała się, jakie prezenty dla nich kupić. Po jakimś czasie przeprosimy towarzystwo i zabierzesz mnie do domu, twojego albo mojego.

– Świetny plan. Teraz rozumiem, dlaczego jesteś taka dobra w swojej pracy, panno Kincaid.

– Już wkrótce pani Houghton.

Uniósł jej lewą dłoń do warg i pocałował palec, na którym znajdzie się pierścionek. Na razie brylant, który zostanie zastąpiony później złotą obrączką.

– Tak, proszę pani – rzekł cicho.

Kara stała przed domem matki – znanym też jako rezydencja Kincaidów – na Montagu Street, kręcąc się jak mysz w pokoju pełnym pułapek. Ciepło emanujące z ciała Eliego potęgowało jej niepokój.

– Jak się nie uspokoisz – szepnął Eli tuż nad jej uchem – domyślą się, że

coś jest na rzeczy.

– Wiem – odparła i zacisnęła palce na pudełku z ciasteczkami ze strachu, że je upuści.

– Jeśli oczywiście od razu nie dojrzą pierścionka.

O Boże, pomyślała przerażona. Po co on jej to mówi?

Po urodzinowym przyjęciu w parku Eli zabrał Karę do siebie i kochali się całą noc. Raz, potem drugi, i znowu... aż opadła z sił.

Nazajutrz rano obudził ją pocałunkami, które były preludium do leniwego seksu, po którym zjedli śniadanie w łóżku i ustalili, że pójdą wybrać pierścionek. Gdy tylko Eli był w stanie oderwać od niej ręce na dość długo, by zdołała się ubrać, wyszli do najbliższego jubilera, gdzie Eli pozwolił jej obejrzeć wyłącznie te pierścionki, które trzymano pod ladą i pod kluczem. Jego narzeczona, jak stwierdził, zasługuje na coś wyjątkowego.

Kara wyszła z salonu z najpiękniejszym pierścionkiem zaręczynowym, jaki widziała. Trzykaratowy brylant w jedynym w swoim rodzaju żółtym złocie i platynie, z mniejszymi brylantami na obrączce, oślepił blaskiem. Nie wybrałaby tak spektakularnego pierścionka, choć pokochała go od pierwszego wejrzenia, lecz Eli się przy nim upierał.

Niestety jeszcze nie powiedziała rodzime o ostatnich zmianach w jej życiu i nie była pewna, jak to przyjmą.

To był pierwszy niedzielny obiad po oczyszczeniu matki z zarzutów, rodzina Kincaidów była w radosnym nastroju. Kara miała nadzieję, że z równą radością usłyszą o tym, że Eli jej się oświadczył – właściwie to ona się jemu oświadczyła, ale od razu się zgodził. Za tydzień, korzystając z rezerwacji poczynionych przy okazji planowanego ślubu Eliego i Laurel, mieli się pobrać.

Matka pomyśli, że nie bez powodu śpieszono im do ołtarza – zwłaszcza



że Lily była w czwartym miesiącu ciąży – ale Kara pragnęła tylko wyjść za mąż. Przez większą część życia tęskniła za Elim, więc nie chciała tracić ani minuty. Musiała też przyznać, że ślub, jaki zaplanowała dla siostry, był bardzo bliski jej wymarzonemu ślubowi.

Oczywiście, wybierze dla siebie inną suknię, zmieni nieco kolory dekoracji i listę gości. Poza tym wszystko było prawie gotowe. Gdyby tylko ojciec mógł ją poprowadzić do ołtarza!

– Mam wejść pierwszy? – spytał Eli, jakby wchodzili na szubienicę. – Jeśli chcesz, zadzwonimy i powiemy, że utknęliśmy w korku albo mamy sprawy za miastem... albo poturbowały nas niedźwiedzie.

– Jakim cudem miałyby nas poturbować niedźwiedzie?

Wzruszył ramionami.

– Staram się tylko pomóc, kochanie. Jeśli nie chcesz im mówić o zaręczynach, rozumiem. Możemy przesunąć termin ślubu.

– Nie! W przyszłym tygodniu się pobieramy, nawet gdybyśmy musieli lecieć do Las Vegas i zrobić to potajemnie. Po prostu denerwuję się, jak to przyjmą. Tak niedawno byłeś zaręczony z Laurel. Może trudno im będzie to przełknąć.

Eli uśmiechnął się i zaczesał jej kosmyk włosów za ucho. Ten gest wszedł mu w krew, a Kara to uwielbiała.

– Twoja rodzina mnie lubi. To twoja siostra mnie rzuciła, więc raczej powinni mi współczuć.

Kara zaśmiała się.

– Masz rację. Jeśli tak to rozegrasz, możemy zaskoczyć ich naszymi wiadomościami.

– Mam inny pomysł – zasugerował. – Powiemy, że się zaręczyliśmy; że korzystamy z planów, które przygotowałaś dla Laurel, zaprosimy ich na

ślub... a potem oznajmimy, że się kochamy niezależnie od tego, czy to akceptują. – Chwycił ją za ramiona i dodał: – Za długo na ciebie czekałem. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek wzbudził we mnie poczucie winy.

Ściągnął brwi i zacisnął wargi. Kara podejrzewała, że gdyby teraz pojawił się wspomniany wcześniej niedźwiedź, to Eli wyszedłby z tej potyczki cało.

Ale jej Eli nie przerażał. Uśmiechnięta szeroko przesunęła palcem wzdłuż linii jego brody.

– Mówiłam ci ostatnio, jak bardzo cię kocham?

Jego twarz złagodniała, puścił do niej oko.

– Chyba dziś rano, kiedy na mnie siedziałaś...

Szybko zasłoniła mu usta, znów podniecona.

– Przestań, bo nigdy tam nie wejdziemy – rzekła z powagą, ignorując błysk w jego oczach. – Pamiętaj, że cię kocham i nie czuję się z tego powodu winna ani zawstydzona. Żałuję jedynie, że nie zrobiliśmy tego dziesięć lat wcześniej.

Eli odebrał jej pudełko i postawił je na ziemi. Całował ją długo i niespiesznie, aż na jej wargach nie został ślad szminki, którą pomalowała usta.

– Nie przejmuj się – szepnął – przez następne dziesięć lat wynagrodzimy to sobie. – Odwrócił się i lekko pchnął ją w stronę drzwi. – Chodźmy, zanim stchórzysz.

Tym razem Kara wreszcie weszła do rodzinnego domu. Kiedy Eli zamykał drzwi, pojawiła się Laurel.

Z westchnieniem wyciągnęła rękę.

– Nareszcie. Już miałam po was kogoś wysłać.

– Nie spóźniliśmy się tak bardzo – broniła się Kara.

– Nie, ale Matt, Susanna i Flynn są w Georgii. Wiesz, jak mama lubi, żeby wszyscy byli na niedzielnym obiedzie, więc denerwowała się, że was tak długo nie ma.

– Obiecałam jej, że będę. – Kara odebrała Eliemu pudełko i pokazała je Laurel. – Przyniosłam nawet ciasteczka.

Laurel z uśmiechem przeniosła spojrzenie z Kary na Eliego.

– Cześć, Eli, miło cię widzieć.

– Mnie ciebie też, Laurel.

– Więc... rozumiem, że się dogadaliście.

– Wszystko w porządku – odparła Kara i ruszyła do jadalni. Mijając siostrę, szepnęła: – Potem ci powiem.

W jadalni na długim mahoniowym stole stały już parujące półmiski apetycznie wyglądających potraw. Kara przywykła do takich posiłków, zwłaszcza w niedziele. Wołowina w cieście, okra, sałatka z ziemniaków, kasza z masłem.

– Kara! – zawołała matka, która siedziała u szczytu stołu. Odsunęła się z krzesłem i podeszła uściskać córkę.

– Cieszę, że jesteś. I Eli...

Elizabeth patrzyła na niego rozpromieniona. Nie zadowolila się uściskiem dłoni, tylko wzięła go też w objęcia.

– Właśnie mieliśmy usiąść i odmówić modlitwę, ale nie chciałam bez was zaczynać.

– Nie zawiedlibyśmy cię – zapewniła Kara.

Jej brat R. J. i Brooke, od niespełna miesiąca jego narzeczona, a także najmłodsza siostra Lily i jej mąż Daniel Addison, siedzieli już przy stole. Gdy Eli i kobiety zbliżyli się do stołu, R. J. i Daniel wstali.

R. J. na powitanie pocałował Karę w policzek, a potem odsunął krzesło

dla Elizabeth. Daniel pomógł osiąść Laurel, a Eli Karze. Prawdziwi dżentelmeni z Południa.

Kiedy wszyscy usiedli i odmówili modlitwę, wokół stołu zaczęły krążyć półmiski. Rozmawiali o wydarzeniach ostatnich miesięcy, które wstrząsnęły rodziną Kincaidów. Na szczęście Elizabeth została uwolniona od wszelkich zarzutów. Lily i Daniel spodziewali się córki. R. J. i Brooke zastanawiali się, czy urządzić przyjęcie zaręczynowe, czy od razu weselne.

Oczywiście wszyscy zgodzili się, że to Kara pomoże im w organizacji uroczystości.

Kiedy rozmowa zesłała na zbliżające się zaślubiny, Kara dłużej nie mogła milczeć. Eli co prawda powiedział, że nie ma nic przeciw temu, by później poinformować bliskich o ich planach, ale Kara chciała podzielić się tym z rodziną.

Na szczęście jeszcze nie dostrzegli jej pierścionka. Co prawda przez większość czasu trzymała lewą rękę pod stołem. Przełknęła ostatni kęs sałatki, popiła mrożoną herbatą i odchrząknęła.

– Prawdę mówiąc – zaczęła, sięgając po dłoń Eliego pod stołem – my z Elim też mamy wam coś do powiedzenia.

Wszystkie oczy skierowały się na Karę, od czasu do czasu przenosząc się na Eliego.

– Eli mi się oświadczył, a ja się zgodziłam. To nie wszystko – mówiła szybko, nim pełna zdumienia cisza zamieni się w serię pytań. – Postanowiliśmy wykorzystać ustalenia związane ze ślubem Eliego i Laurel. Mam nadzieję, że nie macie planów na następny weekend.

Gdy skończyła, zapanował chaos. Kobiety, zwłaszcza gdy zobaczyły pierścionek, przekrzykiwały się z prędkością światła. Mężczyźni podeszli do Eliego i poklepywali go po plecach. Już po paru minutach Kara zastanawiała

się, czemu tak obawiała się konfrontacji z rodziną. Okazali się cudowni i naprawdę cieszyli się jej szczęściem, tak jak przez całe życie.

Nikt nie wspomniał, że niespełna przed miesiącem Eli był zaręczony z Laurel, ani że tak nagle postanowił poślubić Karę. Kara była jednak pewna, że później zasypią ją pytaniami. Matka, brat i siostry po prostu zaakceptowali fakt, że jest dorosła i wie, co robi.

Mężczyźni stanęli w rogu pokoju i prowadzili „męską rozmowę”, Elizabeth zaciągnęła Lily i Brooke do kuchni. Kara nie wiedziała, czy wrócić z karafką wina czy butelką szampana (i czymś bezalkoholowym dla Lily), czy tylko z kawą i jej ciasteczkami na srebrnej tacy.

Nie poszła za nimi, wzięła Laurel za łokieć. Nie mogła się pozbyć myśli, że siostra wciąż czuje coś do Eliego, choć twierdzi inaczej. Wierzyła jej, a jednak... jak można nie kochać Eliego? Jak można przyjąć jego oświadczenia, a potem z zadowoleniem patrzeć, jak żeni się z inną? Kara by tego nie zniosła.

– Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu? – spytała cicho Kara.

Laurel zaśmiała się bez troski.

– Oczywiście. Och, Karo, tak się cieszę. – Uściskała ją. – Nam z Elim nie było pisane być razem, ale wy dwoje promieniejecie!

Kara słuchała tego ze wzruszeniem.

– Bardzo go kocham. Nie chciałam ci go zabrać, ale jak na was patrzyłam, to mnie zabijało.

– Wyobrażam sobie – rzekła Laurel ze śmiechem. – Ale mi go nie zabrałaś. Sama ci go dałam. A może Eli zmądrzał i zdał sobie sprawę, że to ciebie zawsze pragnął.

– Dziękuję.

– Ale chciałam cię o coś spytać. Skoro wykorzystasz część moich ślubnych przygotowań, co jest fantastycznym pomysłem i nigdy sobie tego

nie wyrzucaj, czy mogłabym być twoją druhną? Ty miałas być moja, więc tak byłoby sprawiedliwie.

– Tak, proszę! Szczęśliwie mama też będzie na ślubie, skoro ją zwolnili.

– Wszystko będzie dobrze. A wiesz, że mnie zainspirowałaś? Zmęczyła mnie ta moja ostrożność. Tak łatwo rzuciłaś się w tę miłość i zobacz, jak dobrze się skończyło. Omal za niego nie wyszłam, bo tak było prosto i wygodnie. Muszę być bardziej spontaniczna, podejmować ryzyko. Żyć, a nie pozwalać, żeby życie mi uciekało,

– Tak, ale... uważaj, dobrze? Jestem za spontanicznością, ale szaleję w bezpiecznych granicach.

– Słowo – zapewniła ją Laurel. – Nie zamierzam skakać z samolotu bez spadochronu, tylko dodać życiu więcej smaku.

Chwilę później Elizabeth, Lily i Brooke wróciły do pokoju z szampanem i kawą. Elizabeth przyniosła też telefon, by Kara mogła przekazać Matthew dobre wieści.

Wkrótce po rozmowie z bratem Kara poczuła, że ktoś stanął za jej plecami i objął ją w pasie. Uśmiechnęła się, z westchnieniem opierając się o Elięgo.

– Skoro już wiem, że po ślubie moje szanse na to, że będę miał znów rację, są prawie żadne – zażartował – chciałbym zauważyć, że w tym się nie myliłem. Nie musiałaś się denerwować, co powie rodzina.

– Miałaś rację – przyznała. – Od tej pory będę cię słuchać.

Eli zaśmiał się.

– Zobaczymy, jak długo to potrwa. Domyślam się, że nie dłużej niż miesiąc miodowy.

Kara poczuła jego wargi na skroni.

– A skoro mowa o miesiącu miodowym, zastanowiłaś się, dokąd

chciałabyś się wybrać?

– O Boże – jęknęła. – Wszystko dzieje się tak szybko, że wcale o tym nie myślałam. Może powinniśmy wrócić na Seabrook Island i ukryć się w naszym apartamencie?

Eli odwrócił ją, wziął pod brodę i spojrzał w oczy.

– Bryza to jeden z najlepszych hoteli nad oceanem w całych Stanach – oznajmił z dumą – ale dla nas to nic oryginalnego.

Uwaga Eliego była słuszna, choć Kara miała mnóstwo cudownych wspomnień z tego miejsca.

Eli chyba myślał o tym samym, bo w jego oczach pojawił się szelmowski błysk.

– Pomyśl o czymś szalonym, Francuska Riwiera. Wyspy greckie. Wybrzeże Hiszpanii.

Przy każdym jego słowie jej serce biło szybciej. Oczami wyobraźni już widziała te romantyczne pejzaże.

– Chętnie. – Pocałowała jego palec, którym wodził po jej wargach. – Nie wiem tylko, czy od razu powinniśmy jechać tak daleko. Mamę dopiero uwolnili od zarzutów, a zabójca taty jest wciąż na wolności.

Eli ujął jej dłonie.

– Więc odłożymy to na lepszy czas. Ale pamiętaj o tym. Zabiorę cię, gdzie tylko zechcesz i na jak długo chcesz. Pod warunkiem, że większą część tego czasu spędzimy sami. Kilka razy dziennie.

– Dziękuję. – Stała na palcach, by go pocałować. Jakim cudem trafiła na tak wspaniałego mężczyznę? Ale przecież zawsze wiedziała, że Eli jest wspaniały. Dlatego od tak dawna się w nim kochała. – Nie mam najmniejszej ochoty na ciasteczka, ale jeśli zjemy jedno na spólkę i popijemy szampanem, zrobimy przyjemność mamie. Potem znajdę wymówkę, żeby stąd zniknąć.



Eli rozbierał ją wzrokiem.

– To lepsze niż miesiąc miodowy, przyszła pani Houghton – odparł. Do ślubu został tylko tydzień, ale oni nie mogli się doczekać, kiedy będą z sobą połączeni w każdy możliwy sposób.

– Daję ci godzinę. Jeśli za godzinę nie pożegnasz się z rodziną, przerzucę cię przez ramię i wyniosę.

Karę przeszedł dreszcz. Chętnie przekonałaby się, czy Eli dotrzyma słowa i zobaczyła miny swoich bliskich. Znów stanęła na palcach i szepnęła mu do ucha:

– Jak będziesz tak na mnie patrzył, pozwolę ci na to.

Eli ścisnął jej biodra, a ona pocałowała go w policzek. Tak, Eli jest dla niej idealnym mężczyzną. Zajęło jej to połowę życia, by zebrać się na odwagę i go zdobyć, ale teraz, kiedy już go ma...

Nigdy nie pozwoli mu odejść.